

Wojciech Krzysztoporski

VI Ogólnopolski Rajd Adwokatów w Góry Bialskie

Palestra 33/1(373), 163-64

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i przesłał z Białegostoku adw. Michał Bondyra. Pamiątkowy album od ekipy kieleckiej otrzymał adw. M. Skrzeczkowski.

Rejs zorganizowali adwokaci: Andrzej Kozielski, Marek Skrzeczkowski i Mirosław Gosiewski oraz aplikanci adwokaccy Stefan Salamon i Jerzy Sołdan.

Komandorem Rejsu został inicjator tej imprezy — adw. Konrad Urbanowicz z Olsztyna.

Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych na następny jubileuszowy X Rejs im. adw. Marii Budzanowskiej po Jezioraku.

adw. Andrzej Kozielski

2.

VI OGÓLNOPOLSKI RAJD ADWOKATÓW W GÓRY BIALSKIE

W dniach 8—11 września 1988 r. Okręgowa Rada Adwokacka we Wrocławiu zorganizowała VI Ogólnopolski Rajd Adwokatów w Góry Bialskie, w którym wzięło udział 34 uczestników. Wśród nich byli także: sekretarz Prezydium NRA i przewodniczący Zespołu d/s Sportu i Turystyki adw. Stanisław Rymar oraz jeden z organizatorów i inicjatorów I rajdu adw. Andrzej Sikora z Bielska-Białej.

Uczestnicy rajdu spotkali się w dniu 8 września 1988 r. wieczorem w Łądku-Zdroju, w którym nocowali w domach wczasowych „Wrzos” i „Kłos”. Po kolacji tegoż dnia we „Wrzosie” uczestnicy wysłuchali interesującej prelekcji na temat gór kłodzkich (połączonej z wieloma kolorowymi przezroczami), którą wygłosił pracownik PTTK z Łądku-Zdroju. Następnego dnia rano autokar przewiózł uczestników rajdu do Huty Szkła Kryształowego „Violetta” w Stroniu Śląskim. Przewodnik, pracownik Huty, pokazał nam poszczególne działy produkcji i udzielił ciekawych objaśnień.

Po zwiedzeniu Huty w Stroniu Śl. ten sam autokar zawiózł uczestników rajdu do Kletna, skąd po przebyciu około półgodzinnej trasy turystycznej uczestnicy rajdu doszli do Jaskini Niedźwiedziej. Tę rozległą i bardzo interesującą Jaskinię zwiedzano w grupach 15-osobowych, słuchając rzeczowych i ciekawych informacji przewodników.

Po zwiedzeniu Jaskini Niedźwiedziej uczestnicy rajdu udali się do Schroniska na Śnieżniku. W godzinach popołudniowych, po obiedzie i krótkim odpoczynku, poszliśmy na znajdujący się w pobliżu schroniska szczyt Średniak. W drodze powrotnej do schroniska wszyscy nieśli z sobą uzbierane drzewo potrzebne do ogniska, jakie zapaliliśmy po kolacji. Ognisko, połączone z pieczeniem kielbasy i śpiewami, trwało do godziny 22.

Przenocowaliśmy w Schronisku na Śnieżniku, następnego dnia po śniadaniu uczestnicy rajdu wyruszyli w długą, ok. 30 km trasę, do Stronia Śl. Ze Schroniska na Śnieżniku poszliśmy na szczyt Śnieżnik (1425 m), zatrzymując się przy znajdujących się tam ruinach wysadzonej kilka lat temu wieży widokowej (miała 33 m), gdyż groziła zawaleniem się.

SPORT I TURYSTYKA

1.

SPRAWOZDANIE Z IX OGÓLNOPOLSKIEGO REJSU ŻEGLARSKIEGO ADWOKATÓW PO POJEZIERZU IŁAWSKO-OSTRÓDZKIM

Okręgowa Rada Adwokacka w Olsztynie zorganizowała w dniach od 1 do 6 sierpnia 1988 r. kolejny już IX Ogólnopolski Rejs Żeglarski Adwokatów po Pojezierzu Iławsko-Ostródzkim. Wołą uczestników Rejsu został on nazwany im. adw. Marii Budzanowskiej, o czym zawiadomił na uroczystym otwarciu Rejsu Dziekan ORA w Olsztynie adw. Wojciech Gryczewski. Minutą ciszy uczestnicy rejsu uczcili pamięć zmarłych: adw. Marii Budzanowskiej, wielokrotnej uczestniczki naszej imprezy, oraz adw. Leszka Gulbinowicza, pierwszego zwycięzcę regat.

Trasa rejsu wiodła z Iławy do Siemian, długości ok. 30 km. Uczestniczyło w nim ok. 100 osób, płynących na 20 łodziach.

W czasie rejsu przeprowadzono szereg atrakcyjnych konkurencji.

W regatach o puchar Dziekana ORA w Olsztynie zwyciężyła załoga z Rzeszowa w składzie: Dariusz Piekuś, Leszek Bratkowski i Grzegorz Cach. Drugie miejsce zajęła również załoga z Rzeszowa w składzie: Sławomir Pawłowski, Jerzy Borcz i Wiesław Ciekliński. Trzecią była załoga pozanańska w składzie: Marek Gutowski, Tadeusz Reszelski i Małgorzata Heller-Kaczmarek.

W zawodach na pagajach zwyciężyli: Sławomir Pawłowski, Jerzy Borcz i Leszek Bratkowski z Rzeszowa. Drugie miejsce zajęli Jerzy Michalewski, Wojciech Dereziński oraz Piotr i Maciej Michalewscy z Wejherowa. Trzecią była załoga z Rzeszowa w składzie: Dariusz Piekuś, Magda Bratkowska, Beata Kruczyńska i Grzegorz Cach.

W maratonie pływackim zwyciężył Wiesław Ciekliński z Rzeszowa, drugi był Wojciech Dereziński z Wejherowa, a trzeci — Jacek Klonowski z Olsztyna. Z pań najlepszą była Avis Quekel z Holandii, a dwie następne to Renata Jopkiewicz z Kielc i Ewa Jeziorska z Poznania.

W meczu piłkarskim między organizatorami a uczestnikami Rejsu zwyciężyli goście 3:1.

W czasie Balu Komandorskiego w Siemianach Dziekan ORA w Olsztynie wręczył wymienionym wyżej zwycięzcom poszczególnych konkurencji nagrody i puchary. Puchar prezesa NRA dla najbardziej wszechstronnego uczestnika Rejsu otrzymał adw. Sławomir Pawłowski z Rzeszowa. Okolicznościowe puchary otrzymali: Avis Quekel z Holandii oraz najbardziej wytrwali uczestnicy naszych rejsów — adw. Jerzy Chmura ze Szczecina i adw. Olgierd Jezierski z Poznania. Najsympatyczniejszą uczestniczką Rejsu okrzyknięto Magdę Bratkowską z Lublina. W konkursie na „najpiękniejszą nogę męską” zwyciężył adw. Wojciech Czech z Kielc, który otrzymał również specjalną nagrodę — w konkursie na piosenkę Rejsu — mianowicie „Nagrodę Podlasia”, którą ufundował

myśli w swych wystąpieniach. Tę potrzebną odwagę trzeba łączyć z rzetelnością, by nie narażać się na zarzuty nadużywania wolności słowa, odbiegającego od przedmiotu sprawy". Dziekan Afenda zakończył swe przemówienie słowami: „Oceny adwokatury z czasów, w których żyjemy, dokona historia i tylko prawdziwość jej świadectwa będzie miarodajna, jeśli chodzi o to, czy adwokatura spełniła swe zadania”.

Cały roczny cykl wykładów oscylował wokół etyczno-moralnych aspektów wymowy, oczywiście nie z powodu treści przemówienia dziekana Afendy, który w podany wyżej sposób otworzył ten cykl wykładów. Jest to właśnie godne uwagi, że w określonych okresach historycznych niektóre aspekty wymowy zaznaczone są ze szczególnym naciskiem, chociaż nie były wcześniej uzgadniane. Otóż ten aspekt etyczno-moralny eksponowali w swych wykładach zwłaszcza: adw. dr Władysław Pocię („Taktyka przemówienia w sprawie karnej”), adw. dr. hab. Andrzej Kisza („Procesowy postulat prawdy a przemówienie sądowe”), adw. dr Zdzisław Krzemiński („Przemówienie w procesie cywilnym”), a już szczególnie adw. Andrzej Jochelson („Cyceroński etos wymowy”). Ten etyczno-moralny aspekt zaznaczył również adw. Jan Chmielnikowski w wykładzie na temat wymowy w procesach politycznych.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się wykład znanego z prelekcji te-

lewizyjnych docenta dra hab. Jana Miodka pt. „Wymowa polska — teoria i praktyka”. Przedmiotem wykładu była faktyczna poprawność języka polskiego u mówców. Doc. J. Miodek brał udział we wrocławskich konkursach krasomówczych jako juror i dokładnie analizował fonetykę języka młodych prawników. Autorytatywnie twierdził, że młodzież zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych, a zwłaszcza we Wrocławiu i Szczecinie, mówi najbardziej poprawnym językiem polskim, tzn. językiem najbardziej zbliżonym do języka literackiego. Prawdopodobnie jest to wynikiem „znośnienia się” nawzajem poszczególnych odrębności dzielnicowych w związku z dużym wymieszaniem się tu ludności przybyłej z różnych części kraju. Doc. J. Miodek uzasadniał szeroko pogląd, że jest wysoce niebezpieczne, jeśli mówca, którego język polski został ukształtowany w określony sposób przez jego środowisko, sili się w przemówieniu na używanie języka superpoprawnego.

Ostatni wykład (czerwiec 1988 r.) wygłosił adw. Adam Zelga z Oleśnicy. W nader ciekawy i żywy sposób omówił przemówienie obrończe na rozprawie rewizyjnej. Po wykładzie tym nastąpiło spotkanie przedstawicieli dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji oraz ORA we Wrocławiu, w trakcie którego przy lampce wina odbyła się mała lekcja krasomówczego wznoszenia toastów na cześć łączenia teorii z praktyką.

A. K.

28.II.1976 r. kol. Kazimierski kierował Zespołem Adwokackim Nr 2 we Wrocławiu.

Oprócz pracy w samorządzie adwokackim w Izbie i swym zespole adw. Kazimierski był działaczem Stronnictwa Demokratycznego w Strzelinie i Wrocławiu (od 1948 roku).

Kolega Kazimierski aż do ostatnich dni utrzymywał żywą więź ze swym środowiskiem. Występował na zebraniach kolegów emerytów i popierał ich postulaty. Zmarł w dniu 14.IX.1988 roku.

Zawsze pogodny mimo ciężkich przeżyć wojennych i inwalidztwa, któremu uległ, interesował się żywo sprawami świata i adwokaturą. Będziemy go zawsze pamiętać jako życzliwego kolegę i przyjaciela, skromnego i pracowitego adwokata o dużej wiedzy i o pryncypialnych zasadach tam, gdzie szło o godność zawodu.

Cześć Jego pamięci.

adw. Jan Chmielnikowski

3. Studium Wymowy na Uniwersytecie Wrocławskim. W roku akademickim 1987/1988, po siedmiu latach przerwy, kontynuowano na Uniwersytecie Wrocławskim prowadzenie „Studium Wymowy”. Mimo tej przerwy — lub może właśnie z tego powodu — „Studium” było przedmiotem dużego uznania. Wypowiadano poglądy, że nabrało ono charakteru wręcz instytucji. Wydział Prawa i Administracji traktuje je jako pożyteczną serię wykładów dobrze przystosowanych studentów do praktyki sądowej.

Jak wiadomo, „Studium” powstało z inicjatywy Ośrodka Badawczego Adwokatury przy NRA. Organizację tego „Studium” zajmowała się ORA we Wrocławiu łącznie z Dziekanatem Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Życzliwie odnosili się do tej inicjatywy dziekan prof. dr hab. Janusz

Trzciniński i prodziekan doc. dr hab. Stanisław Kazmierczak, którzy wzięli udział w otwarciu „Studium”, a później dość często uczestniczyli w poszczególnych wykładach, gromadzących studentów ze wszystkich lat studiów prawniczych, aplikantów adwokackich, adwokatów, a także słuchaczy z miasta (prawie każdy wykład był zapowiadany przez miejscową prasę).

Wykłady ciągnęły się przez cały rok akademicki i cieszyły się dobrą frekwencją. Otwarcie „Studium” odbyło się 4 listopada 1987 r. Wykład inauguracyjny pt. „O wymowie sądowej w ogólności” wygłosił adw. dr Roman Łyczewek. Wykład ten poprzedziło wystąpienie dziekana ORA we Wrocławiu adw. Stanisława Afendy, który poruszył szerzej moralno-etyczne aspekty wykonywania zawodu adwokackiego, przejawiające się także w wystąpieniach obrończych i w przemówieniach w procesie cywilnym. Dziekan Afenda przytoczył m.in. poglądy adw. Dawida Torosiewicza, który w 1822 r. pisał, że szczytne obowiązki czynią z obrońcy artystę. Myśl ta przewija się ciągle w literaturze prawniczej i krasomówczej w różnych wersjach. Jeszcze w 1980 r. adw. Karol Pędowski mówił, że „obrona wielkich wartości, obrona ideowych ludzi walczących o te wartości tworzy wielkich obrońców”. Tenże adw. Pędowski napisał także, że „słowa muszą przedstawiać prawdę faktów” i że „najmniejszy fałsz niszczy cały nasz wysiłek”. Dziekan Afenda mówił dalej, że „jeśli adwokatura ma mieć w społeczeństwie moralny autorytet, to nie może ulegać koniunkturalnym wahaniom doraźnej polityki. Ma obowiązek zajmowania stanowiska wyłącznie zgodnego z prawem. Może to wymagać nieraz większej odwagi, niż się jej żąda od przedstawicieli innych zawodów; społeczeństwo jest zainteresowane w tym, aby adwokaci zachowywali niezależność

pracy w samorządzie adwokackim adwokat Kuskowski wykazywał niespożytą energię i wielką aktywność w pracy społecznej. Przez kilka kadencji był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze, był też członkiem Zarządu PRZZ, wiceprzewodniczącym Zarządu PTTK, członkiem Zarządu Polskiego Związku Motorowego, Prezesem Zarządu KKS „Zapłon”, członkiem Zarządu TWP w Jeleniej Górze. Zmarły został odznaczony Krzyżem Walecznych za zasługi w czasie II wojny światowej, Medalem Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką „Adwokatura PRL”.

Adw. Marian Kuskowski z godnością zniósł okres internowania go w okresie stanu wojennego.

adw. dr Stanisław Janikowski

2. Adwokat Henryk Kazimierski (1905—1988). Adwokat Henryk Kazimierski urodził się w Łodzi w dniu 1.VI.1905 roku. W 1925 roku uzyskał świadectwo dojrzałości w gimnazjum humanistycznym w Łodzi. W latach 1925 do 1930 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskał stopień magistra praw. Następnie odbył aplikację sądową w Sądzie Okręgowym w Łodzi i od 1933 roku wykonywał zawód sędziego w Sądzie Grodzkim w Łodzi. W 1938 roku wystąpił z sądownictwa i uzyskał wpis na listę adwokatów Okręgowej Izby Adwokackiej w Warszawie z siedzibą w Zgierzu. Mieszkał w Łodzi.

Po zajęciu Łodzi przez Niemców adw. Kazimierski został aresztowany w ramach dokonanej przez Niemców eksterminacji i tępienia inteligencji polskiej. Następnie wywieziono go na roboty przymusowe w okolice Berlina. Stamtąd udało mu się uciec szczęśliwie do Warszawy. Od 1940 roku do 1941 roku ukrywał się i pracował doraźnie

jako robotnik. Po pewnym czasie otworzył w 1942 r. kancelarię adwokacką w Warszawie. Zawód wykonywał aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Po powstaniu został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec do miejscowości Greiz.

Po zakończeniu działań wojennych powrócił do kraju w lipcu 1945 roku. W latach od 1945 do 1947 wykonywał zawód adwokata w Lipsku n. Wisłą. W roku 1948 przeniósł siedzibę do Okręgowej Izby Adwokackiej we Wrocławiu do Strzelina, gdzie otworzył kancelarię indywidualną. W roku 1953 wstąpił do Zespołu Adwokackiego, najpierw filialnego, a potem samodzielnego. W Zespole Adwokackim w Strzelinie wykonywał zawód do 31.VIII.1970 roku, po czym przeniósł się do Zespołu Adwokackiego Nr 2 we Wrocławiu. Z dniem 30.IX.1976 r. przeszedł na emeryturę.

Kolega Kazimierski był przez 40 lat członkiem Izby Adwokackiej we Wrocławiu. Cieszył się wśród kolegów powszechnym szacunkiem dla swoich cech charakteru jako człowieka o wielkiej kulturze osobistej i wysokim poczuciu godności zawodowej. Był uprzejmy i koleżeński, spokojny i taktowny. Dobry prawnik, posiadał dar lekkości wymowy i pisania. Pracowity i zawsze chętny do pomocy i rady innym kolegom. Niewątpliwie ze względu na te cechy koleżdy wybierali go do władz samorządowych. Tak więc w latach 1960—1964 był członkiem Wojewódzkiej Komisji d/s dyscyplinarnych adwokatów i aplikantów adwokackich. W roku 1964 wybrany został za członka Rady Adwokackiej we Wrocławiu, która powierzyła mu stanowisko sekretarza. Później wybrany został na następną kadencję w 1967 roku i nadal sprawował tę samą funkcję. Kol. Kazimierski położył na stanowisku sekretarza Rady Adwokackiej duże zasługi w organizowaniu samorządu po reformie z 1963 roku. Poza tym od 1.I.1974 r. do

ła na zawsze swego seniora — adwokata Mariana Kuskowskiego, zmarłego 25 czerwca 1988 r. Odszedł jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych adwokatów ziemi dolnośląskiej, której był wierny przez przeszło czterdzieści trzy lata od zakończenia wojny w 1945 roku aż do ostatnich dni swego pracowitego życia.

Wraz z odejściem adwokata Mariana Kuskowskiego kończy się pewien okres historii adwokatury dolnośląskiej, której aktywnym i pełnym poświęcenia działaczem był zmarły adwokat Kuskowski. W zmarłym utraciła adwokatura dolnośląska adwokata, człowieka wspaniałego, wielkiego umysłu, wysokiej kultury, wychowawcę kilku pokoleń adwokatów.

Adwokat Kuskowski urodził się w dniu 28 marca 1905 roku w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej i studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego odbył aplikację adwokacką i w roku 1939 złożył egzamin adwokacki. W okresie okupacji przebywał początkowo we Lwowie, a następnie w Warszawie, biorąc udział w ruchu oporu jako żołnierz AK (Batalionu Saperów Warszawa-Praga, a potem w 27 Wołyńskiej Dywizji). Po przesunięciu się frontu bojowego na zachód znalazł się w Ludowym Wojsku Polskim. po zdemobilizowaniu przeniósł się na stałe do Jeleniej Góry i tam rozpoczął wykonywanie praktyki adwokackiej, prowadząc początkowo kancelarię indywidualną, a z chwilą powstania zespołów adwokackich w 1951 roku — jako członek Zespołu Adwokackiego w Jeleniej Górze (był przez pewien czas kierownikiem tego zespołu).

W 1957 roku został wybrany do organów adwokatury, pełniąc w latach 1957—1959 obowiązki członka Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej d/s Adwokatów Izby wrocławskiej, a następnie w kilku kadencjach w latach

1959—1970 był wicedziekanem Rady Adwokackiej we Wrocławiu. Ponownie został wybrany do Wrocławskiej Rady Adwokackiej w roku 1973. Pełnił wtedy funkcję przewodniczącego Zespołu Wizytatorów i przewodniczącego referatu zespołów adwokackich.

Niezależnie od pracy w Radzie Adwokackiej we Wrocławiu adwokat Kuskowski powołany został w okresie 1967—1975 przez Naczelną Radę Adwokacką w Warszawie w charakterze wizytatora Centralnego Zespołu Wizytatorów.

Po przeprowadzeniu podziału administracyjnego kraju i utworzeniu — w wyniku tej reformy — Izby Adwokackiej w Wałbrzychu, obejmującej województwa wałbrzyskie i jeleniogórskie, adwokat Kuskowski organizuje jako pełnomocnik nowo powstałą Izbę Adwokacką w Wałbrzychu, a potem od stycznia 1976 roku zostaje pierwszym dziekanem nowo powstałej Rady Adwokackiej w Wałbrzychu. W 1979 roku ponownie wchodzi w skład Centralnego Zespołu Wizytatorów.

Pełniąc funkcję dziekana Rady Adwokackiej w Wałbrzychu, nie szczędził trudu, by jak najlepiej zorganizować Izbę Wałbrzyską i pracę w niej oraz by pobudzić wszystkich adwokatów-członków nowo powstałej Izby do wspólnego stworzenia miłej atmosfery we wzajemnych stosunkach międzyludzkich i koleżeńskich. Mając to wszystko dobrze w pamięci, Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Wałbrzychu w kwietniu 1979 roku stwierdziło uchwałą, że adwokat Marian Kuskowski dobrze zasłużył się adwokaturnie dolnośląskiej, a w lutym 1980 roku Rada Adwokacka w Wałbrzychu złożyła na ręce Mariana Kuskowskiego na piśmie uroczyste podziękowanie za jego trud, zaangażowanie i dużą inwencję w kierowaniu Radą Adwokacką, jak również za wzorowe wykonywanie zawodu adwokackiego.

Niezależnie od pracy zawodowej i

obrońców w procesach politycznych. Zgłosiła wniosek do NRA o powołaniu komitetu redakcyjnego w celu opracowania historii najnowszej adwokatury.

Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych adw. Andrzej Kalwas mówił o idei samorządności zawodowej, co łączy radców i adwokatów. Mówił o zmianach ustawodawczych, które stworzą możliwości udzielania pomocy prawnej przez radców w innych niż dotychczas formach. Zmiany proponowane idą w kierunku poszerzenia podmiotów korzystających z obsługi prawnej radców o jednostki nie będące j.g.u. Radcowie nie będą mogli działać w formie spółek lub zespołów specjalistycznych. Samorząd radców chce decydować o wpisie i prowadzić samodzielnie swoje aplikacje.

Adw. Przemysław Kłosewicz podkreślił, że odszkodowania za wypadki przy pracy i choroby zawodowe są zbyt niskie. W sprawach o świadczenia emerytalne brak jest II instancji — jest to krzywdzące dla emerytów. Mówił o wielu zmarnowanych terenach m.st. Warszawy. Na zakończenie poruszył sprawę odbytej dyskusji o karze śmierci, powiedział też, że wciąż obowiązuje ustawa dopuszczająca na szeroką skalę przerywanie ciąży.

Adw. Krzysztof Piesiewicz zwrócił uwagę na problemy sądownictwa i odczytał w tej kwestii wypowiedź Wiceministra Sprawiedliwości Józefa Musioła zamieszczoną w „Przeglądzie Tygodniowym”. Jest to wypowiedź ważna i prawdziwa — powiedział mówca. Wezwał, żeby Zgromadzenie poparło wszystkie działania zmierzające do poprawy warunków bytowych sędziów,

jak również te działania, które zmierzają do podniesienia ich prestiżu i rangi społecznej. Powiedział także, że Zgromadzenie naszej Izby — jako zgromadzenie części inteligencji polskiej — powinno poprzeć staranie lekarzy o utworzenie izb lekarskich. Lekarze też chcą mieć swój samorząd, chcą wrócić do tożsamości, do korzeni, walczą o godność, trzeba więc ich poprzeć, ponieważ jest to ważna część polskiej inteligencji i tak ważny zawód bezpośrednio stykający się z ludzkim cierpieniem. Podniósł również problematykę prasowych informacji i artykułów dotyczących adwokatury. Często podawane fakty prasowe budzą co najmniej zdziwienie, ponieważ nie zawsze są oparte na rzeczowych informacjach. Spotykamy się z pośrednimi atakami na samorządność. Adwokatura nie żyje w izolacji, może i powinna być bacznie obserwowana i opisywana, ale niech to będzie oparte na wiarygodnych informacjach. Na zakończenie mówca wezwał, żeby decyzje co do losów adwokatury były podejmowane z udziałem adwokatów. Chodzi o to, żeby nie byli oni ostatnimi, którzy dowiadują się o planach na temat losów adwokatury. Powinno się tu twardo przestrzegać zasady „Nic o nas bez nas”.

Zgromadzenie zamknął przewodniczący po uprzednim udzieleniu przez Zgromadzenie absolutorium dla ORA i po przyjęciu pięciu uchwał. Obrady trwały od godz. 10⁰⁰ do godz. 16⁰⁰ i przebiegały sprawnie przy dużej frekwencji kolegów w porównaniu z latami poprzednimi.

*Komisja Informacyjna
ORA*

Izba wrocławska

1. Adwokat Marian Kuskowski
(1905—1988). W dniu 28 czerwca

1988 roku na cmentarzu w Jeleniej Górze adwokatura dolnośląska pożegna-

cyjnej. Podniósł problem uchylenia w trybie rewizji nadzwyczajnej wyroków Sądu Najwyższego dotyczących uchwał Zjazdu Adwokatury w 1983 r. Omówił zagadnienie kadencyjności sędziów Sądu Najwyższego, wyrażając pogląd o konieczności zniesienia takiej formy wykonywania funkcji sędziego SN. Wypowiedział pogląd o nadmiernej represyjności prawa karnego.

Adw. J. Maziarczyk omówił zagadnienia finansowe i preliminarza budżetowego.

Adw. J. Pomorski wezwał do wsparcia działań samorządu — konieczność ta wynika z treści wystąpienia dziekana ORA. Omówił również problem kadencyjności sędziów SN. Wyraził zdecydowany pogląd o konieczności zniesienia kadencyjności.

Adw. W. Mierszewicz omówił warunki, w jakich wykonuje się zawód. Wyraził pogląd, że osoby pełniące funkcje administracyjne czy sądowe lub prokuratorskie, nie mogły przez 10 lat wykonywać zawodu na tym samym terenie. Inna sytuacja tworzy podejrzenie o „znajomości”, czyli niezdrowej atmosferze.

Adw. H. Nowogródzki podkreślił, iż brak zainteresowania miesięcznikiem „Palestra” — to brak zainteresowań zawodowych. Zrezygnowanie z prenumeraty „Palestry” to kompromitacja. Kryzys ekonomiczny stwarza zagrożenie dla etyki. Nie można zamykać drogi do adwokatury, ale najlepsza droga wiedzie przez aplikację. Są adwokaci, którzy wprost mówią klientom, że dzięki znajomościom w dawnym miejscu pracy „załatwi się” sprawę. Młodych kolegów trzeba wychowywać w poszanowaniu tradycji polskiej palestry, w znajomości historii.

Prezes NRA adw. K. Łojewski podkreślił, iż zabiera głos jako członek Izby. W wystąpieniu powiedział między innymi, że nie można stawiać na pierwszym miejscu zasady konkuren-

cyjności przy opracowywaniu planu rozmieszczenia i liczby adwokatów. Takie postawienie zagadnienia doprowadziłoby do patologii i — wbrew pozorom — do wyparcia adwokatów dobrych przez złych, którzy działaliby na pograniczu prawa i bezprawia. W dyskusji z Ministrem Sprawiedliwości uzgodniono przyspieszenie procedury ustanowienia nowych stawek. Prezes Łojewski omówił następnie działalność zagranicznej adwokatury, podkreślił, że osiągnięciem jest to, iż 2 aplikantów jedzie na dwa miesiące do Paryża na praktykę. Po ostatniej wizycie w Pekinie powstała możliwość wymiany adwokatów polskich i chińskich. Istnieje możliwość wyjazdu polskich adwokatów na staż roczny do Chin. Jeśli chodzi o plan rozmieszczenia, to widzimy tu zarówno spadek obrotów jak i presję na zwiększenie liczby adwokatów. Taką potrzebę zwiększania wymusza sytuacja. Taka będzie przyszłość adwokatury. Nie jest załatwiona sprawa doradztwa prawnego. Będziemy to drażyć choćby ze względu na to, że działalność taka bywa po prostu poplecznictwem. Uważamy, że zespoły nie mogą być jedyną formą wykonywania zawodu. Kończąc swe wystąpienie, Prezes NRA podkreślił, że w dalszym ciągu istnieje posłannictwo adwokatury i o tym nie można zapominać.

Adw. H. Piekarska w swoim wystąpieniu podjęła problem dialogu samorządu z władzami. Podkreśliła konieczność jasnego stawiania spraw adwokatury, i to w sposób stanowczy. Następnie omówiła problemy związane z historią adwokatury. Szczególnie zajęła się problematyką adwokatury do 1953 roku. Podkreśliła konieczność zajęcia się losami adwokatów z Wilna i Lwowa, adwokatów działających na zachodzie, zamordowanych w Katyniu. Powinniśmy gromadzić informacje o roli adwokatów w wielkich wydarzeniach politycznych, o trudnej funkcji

1. Czy prawo o adwokaturze jest niedoskonałe i czy trzeba w związku z tym podjąć kroki w celu jego nowelizacji, czy też trzymać się trzeba wszystkimi siłami do utrzymania istniejących norm?
2. Czy wobec zmieniających się obiektywnie sytuacji ekonomicznej i wzrostu konkurencyjności należy walczyć o utrzymanie zespołów jako podstawowej formy wykonywania zawodu, czy też dążyć intensywnie do zrównania z zespołami takich form, jak spółki, kancelarie adwokackie, kancelarie wspólne?
3. Jak zagospodarować, i to natychmiast, nowe obszary, w których może działać adwokatura, i jak się do tego przygotować? Czy nie wyprzedził już nas kto inny?
4. Gdzie kończy się informacja, a zaczyna reklama w działalności adwokackiej? Czy adwokatura może korzystać z pewnych form reklamy?
5. Czy z punktu widzenia dobra społecznego i prawnego możliwe jest działanie tzw. biur pomocy prawnej, np. takich jak te, które przysyłały reklamówki do zespołów, oferując usługi w zakresie ustalania wiarygodności zeznań świadków?
6. Czy stać nas na to, aby zaniechać starań o posiadanie przedstawicieli w radach narodowych i sejmie?
7. Jak oszczędniej prowadzić działalność samorządową i zespołową?

Dziekan Dubois podkreślił, że przedstawienie tych problemów na Zgromadzeniu jest potrzebą chwili. Nie oznacza to, żeby ORA w Warszawie nie podnosiła tych problemów już wcześniej, a m.in. w październiku 1987 roku na posiedzeniu NRA.

Kończąc swe wystąpienie, dziekan Rady adv. Maciej Dubois powiedział: „Jesteśmy ciągle pełni obaw i nadziei. Dotyczy to całokształtu naszej egzystencji. Widzimy, że nie wszystko układa się tak, jak byśmy tego sobie

życzyli. Myślę, że najbliższe miesiące mogą okazać się decydujące dla życia naszego kraju. Myślę też, że w poczynaniach naszych nie mamy wyboru. Stagnacja, rezygnacja — muszą prowadzić do klęski. Aktywność, perspektywa nowego spojrzenia daje nadzieję, że nadejdą tak długo oczekiwane lepsze czasy. W tej ciągle istniejącej atmosferze niemożności, niekompetencji dajmy dowód, że działania oparte na zasadach samorządu, wzajemnego zaufania, szanowania siebie i poszanowania innych mogą stanowić impuls i zachętę do walki z tym, co złe, przestarzałe i skompromitowane.”

Po wystąpieniu dziekana Rady obywatelskiej wystąpienie-sprawozdanie przedstawił prezes Sądu Dyscyplinarnego adv. S. Śniechórski, który zajął się szeroko problematyką etyki zawodowej. Między innymi zwrócił uwagę i omówił § 5 Zbioru zasad etyki i godności zawodu, zawierający obowiązek każdego adwokata do współdziałania z samorządem w przestrzeganiu zasad etyki i godności zawodu. Prezes Sądu Dyscyplinarnego mówił m.in. o tym, że istnieje szereg zachowań niewłaściwych, często oburzających, które nie trafiają ani do rzeczników dyscyplinarnych, ani na wokandy sądów dyscyplinarnych, ale o których szeroko się mówi w rozmowach koleżeńskich i na które nikt nie reaguje. Często dobra rada, życzliwa rozmowa w wypadkach etycznie wątpliwych zachowań mogłaby sprawić to, żeby nasza korporacyjna egzystencja stała się lepsza.

W dyskusji na Zgromadzeniu wzięło udział dziesięciu adwokatów: W. Siła-Nowicki, J. Maziarczyk, J. Pomorski, W. Mieroszewicz, H. Nowogródzki, prezes NRA K. Łojewski, H. Piekarska, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych A. Kalwas, P. Kłosiewicz i K. Piesiewicz.

Adw. W. Siła-Nowicki zreferował swoją działalność w Radzie Konsulta-

Nastąpiło uchylenie przez Ministra kilku naszych uchwał podjętych w związku z brakiem omawianej ręką. Ale było i odwrotnie: w odpowiedzi na naszą uchwałę zawierającą pozytywne wnioski co do udzielenia zezwolenia na prowadzenie kancelarii indywidualnej przez wieloletniego adwokata, który przeszedł na emeryturę, Minister wydał decyzję negatywną, uzasadniając ją w ten sposób: „Ponad 4-letni okres niewykonywania zawodu, zwłaszcza przy intensywnie zmieniających się przepisach prawa, jak również orzecznictwa, nie daje pewności, że prowadzona przez zainteresowanego praktyka indywidualna spełniać będzie wymogi, jakie w dniu dzisiejszym stawia się przed obsługą prawną”.

Problem kancelarii indywidualnych nabrał dużego znaczenia w tym roku. Mamy w Izbie warszawskiej 12 takich kancelarii, a w całym kraju jest już ich 88. Istnieje rozbieżność — kontynuował dziekan — między Ministerstwem a samorządem co do udzielania zezwoleń na prowadzenie tych kancelarii. My uważamy, że negatywne wnioski Rad w tej mierze powinny być wiążące. Ponadto uważamy, że siedziba kancelarii powinna być zgodna z planem rozmieszczenia. Należy przy okazji dodać, że do Rady naszej wpłynęły pierwsze wnioski dotyczące wykonywania zawodu wspólnie z innym adwokatem.

Nie zawsze też przebiegają bezkolizyjnie przyjęcia na aplikację. Tak więc NRA uchyliła nam 6 decyzji, a w dwóch wypadkach Minister Sprawiedliwości merytorycznie rozstrzygnął sprawę i nakazał wpisanie osób na listę nie dopuszczonych do II etapu rozmów kwalifikacyjnych.

W tym roku mamy 70 zgłoszeń na aplikację i tylko 17 etatów.

Zaskarżyliśmy 3 decyzje Ministerstwa Sprawiedliwości do NSA dotyczącej spraw kadrowych, ale nie zostały one dotychczas rozpoznane.

Notujemy — jak już zaznaczono wyżej — znaczny spadek spraw; nadto dochodzi wzrost kosztów utrzymania zespołów, czyni zamieszanie spirala inflacji. Zebrane przez nas dane wykazują spadek zarobków warszawskich adwokatów. W 1986 roku przeciętnie brutto wynosiły one 43.151 zł, natomiast w roku 1987 — tylko 36.292 zł.

W Warszawie powstają firmy, które się trudnią doradztwem prawnym i prowadzeniem spraw w różnych dziedzinach. Od dwóch lat walczymy z tym zjawiskiem, wychodząc z założenia interesów społecznych. Ludności powinna być zapewniona prawidłowa opieka prawna. Rysowały się w tej kwestii pozytywne rozwiązania, pomagała nam w tym Prokuratura Wojewódzka, ale w dniu 29.II.1988 r. negatywnie stanowisko zajął w tej sprawie Minister Rynku Wewnętrznego. Mianowicie w odpowiedzi na wystąpienie NRA stwierdził, że brak jest podstaw prawnych do odmowy udzielania zezwoleń dla takich firm, a do sprawy tej będzie można wrócić wtedy, gdy będzie więcej adwokatów.

Dużą aktywność przejawia środowisko radców prawnych. Słyszymy o propozycji zwiększenia zakresu ich działalności. Życzymy naszym przyjacielom z samorządu sukcesów w tym względzie, ale trzeba też dostrzegać, że nie sie to określone zagrożenia i dalsze kurczenie się puli spraw.

Dziekan Dubois zaznaczył, iż wszystko, co mówił do tej pory, nie brzmi — rzecz jasna — optymistycznie, ale zamiarem jego nie jest wywoływanie zniechęcenia czy niezadowolonia. Chce tylko jako przedstawiciel samorządu poinformować o tym zebranych, aby móc wspólnie działać. Jest to konieczne, albowiem nie wszystkie symptomy złej sytuacji docierają do kolegów.

Następnie dziekan Dubois poddał pod dyskusję kilka następujących problemów:

Następnie dziekan Dubois postawił następujące pytania: czy adwokatura nadąża za istniejącymi zmianami?, czy dotychczasową swoją działalność dostosowuje do potrzeb chwili?, czy dostrzega szansę powodzenia i powstające zagrożenia?, czy organy władzy i administracji, z którymi mamy do czynienia, mają wizję współdziałania z adwokaturą w tych nowych warunkach?

Dziekan zaznaczył, że nawiązuje do dyskusji wokół adwokatury i wielu nośnych haseł, jak „konkurencyjność”, „wolny dostęp” itp. Uzasadniano to m.in. rzekomą hermetycznością adwokatury i zamknięciem drogi młodym kandydatom do niej, zwiększanie się zapotrzebowania na pomoc prawną itp. W hasłach tych jest chyba więcej demagogii i chęci taniej sensacji niż obiektywnej prawdy. Fakty są zupełnie inne: liczba spraw w naszej Izbie stale się kurczy. W roku 1985 wpłynęły do zespołów w skali całego kraju 363.292 sprawy, w 1986 — 348.646, a w 1987 — 342.267. Tendencje są więc oczywiste: nie ma wzrostu liczby spraw. Jest wyraźna tendencja zniżkowa, połączona z coraz mniejszymi możliwościami płatnikami społeczeństwa.

Trudno tu mówić o hermetyzacji zawodu, jeżeli w 1987 roku z 67 osób wpisanych w naszej Izbie tylko 20 przeszło przez aplikację. W ostatnim pięcioleciu przyjęto — w skali naszej Izby — do zespołów 159 adwokatów, z tego 78 aplikantów. Proszę pokazać inny zawód, do którego aż tyle osób przychodziłoby z zewnątrz. Zwolennicy wolnej konkurencji nie widzą, że jeżeli samorząd ma odpowiadać za poziom adwokatury, za przestrzeganie etyki, to musi mieć wpływ na dopływ kadr. Adwokatura to nie miejsce dla tych wszystkich, którzy z takich czy innych przyczyn, zniechęceni pracą w innych zawodach prawniczych lub nie sprawdzający się tam, chcą wykonywać prak-

tykę adwokacką. Zadaniem adwokatury jest świadczenie pomocy prawnej — podkreślił dziekan — pomoc zaś ta musi być na najwyższym poziomie. Dlatego w adwokaturze potrzebna jest konkurencja wiedzy, doświadczenia, umiejętności, talentów, natomiast nie jest potrzebna konkurencja protekcji, chodów, naganiactwa i cwaniactwa. Droga do adwokatury powinna być otwarta dla tych, którzy są potrzebni i godni miana adwokata, a nie dla tych, co szukają łatwego zarobku, błyskotliwej kariery czy cichej przystani dla załatwiania wątpliwych interesów. Nie kontrolowany przez organy samorządowe, niezgodny z istniejącym zapotrzebowaniem na pomoc prawną dopływ do adwokatury — to niezawodne obniżenie poziomu etycznego i zawodowego, to pauperyzacja adwokatury i walka o każdą sprawę, o każdy grosz poprzez nieuczciwą konkurencję i naganiactwo.

Warto tu odnotować — mówił dalej dziekan ORA — kilka faktów, które miały wpływ na sytuację kadrową w adwokaturze. Jak wiadomo Minister Sprawiedliwości zaskarżył uchwałę NRA z dnia 4.II.1987 r. o zasadach wpisów na listę adwokatów i aplikantów, kwestionując w niej szereg rozwiązań przyjętych przez NRA, a m.in. konieczność posiadania 10-letniego stażu w zespole przy otrzymywaniu zezwolenia na indywidualną kancelarię oraz prawo oceny przez samorząd przydatności kandydata. Naczelna Rada Adwokacka sama uchyliła powyższą uchwałę.

Dalej wyrażony został przez Ministra pogląd, że Rada nie ma prawa badania rękojmi kandydata do wykonywania zawodu przez przeprowadzanie rozmów kwalifikacyjnych. W wypadku więc wpisu tzw. obligatoryjnego praktycznie nie mamy żadnych środków kontroli, nawet w razie rażących braków kandydata w zakresie znajomości prak-

Ożeniony był z Ireną z Waligórkich, mgrem historii i drem filozofii. Pozostawił syna Wojciecha, docenta Uniwersytetu Warszawskiego, i córkę Marię, mgra historii sztuki. Był wierzącym katolikiem.

adw. Karol Pędowski

2. Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Warszawie. W dniu 21 maja 1988 r. w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się coroczne Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Warszawie.

Zgromadzenie utworzył dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej *adw. Maciej Dubois*. Przybyli na Zgromadzenie adwokaci uczcili chwilą milczenia pamięć 34 zmarłych Kolegów.

Następnie dziekan Dubois zaproponował na przewodniczącego Zgromadzenia *adw. Z. Krzemińskiego*, a na wiceprzewodniczącego *adw. E. Kumaniecką* i *adw. M. Dąbrowskiego*. Wszystkie te kandydatury przyjęto przez aklamację.

W obradach Zgromadzenia wzięto udział 527 osób na ogólną liczbę uprawnionych 698 adwokatów.

Zgromadzenie powołało Komisję. Do Komisji wnioskowej weszli *adw. adw.: J. Biejat, M. Komarnicki, J. Naumann, W. Abert i W. Sutkowski*, a do Komisji Finansowej — *adw. adw.: B. Kopczyński, Z. Krusche, L. Skorupka, F. Sadurski i T. Sawicki*.

Po czynnościach wstępno-formalnych głos zabrał dziekan Rady Adwokackiej *adw. Maciej Dubois*. Przemówienie dziekana miało charakter głównie sprawozdawczy, ale poza tym podniósł on również szereg zagadnień wykraczających poza rutynowo przyjęte formy sprawozdania.

Między innymi dziekan Dubois powiedział, że okres, który minął od czasu ostatniego Zgromadzenia odbytego w dniu 28.VI.1987 r., można by uznać

za spokojny. Nie było wielkich wydarzeń, które by wstrząsnęły adwokatów, tak że można by ocenić ten okres pozytywnie. Wydaje się jednak, że ocena taka byłaby bardzo powierzchowna i nie zawsze prawdziwa. Dziekan ORA podkreślił, że w życiu kraju i w środowisku zaczęło występować szereg nowych elementów, na które nie mogła pozostać obojętna adwokatatura, gdyż nie stanowi ona jakiegoś hermetycznego naczynia podlegającego innym zasadom niż te, jakie dotyczą ogółu społeczeństwa. Ostatnie miesiące były bogate dla życia naszego kraju zarówno w sferze politycznej jak i w sferze społeczno-gospodarczej. Poddano krytyce istniejące rozwiązania ekonomiczne, wskazano na lekceważenie odwiecznych praw rządzących ekonomią, stwierdzono, że wiele rozwiązań miało charakter fasadowy, pozorny. Podejmuje się szereg nowych rozwiązań, które mają zawrócić z drogi zagrożen. Jest to początek pewnego procesu wprowadzenia kraju ze stagnacji i rosnącego zacołania. Dziekan podkreślił, że wszyscy chyba mamy jednakową ocenę tych poczynań, że jest to być może ostatnia szansa, której zaprzepaszczenie będzie przesądzać o losach nie tylko naszego pokolenia, ale i pokoleń następnych. Dziś jest za wcześnie, by mówić o wynikach podejmowanych przez władze państwowe prób. Na to trzeba perspektywy lat. Można chyba powiedzieć tylko tyle, że z jednej strony cieszy nas zmiana poglądów na wiele spraw, które już od lat nas bolały i uwierzały, cieszą też próby działań, ale z drugiej strony ciągle nie można oprzeć się wrażeniu, że próby te nie dają jakoś zamierzonych efektów i rozbijają się o mur niemożności. Bezsportne jest jedno — kontynuował dziekan — że czasy, które idą, będą wymagały rewizji wielu dotychczasowych poglądów, będą też wymagały podejmowania nowych działań.

W latach 1929—1931 był asystentem przy Katedrze prawa państwowego i międzynarodowego na Uniwersytecie Warszawskim, wykonując jednocześnie zawód adwokacki. Jako adwokat prowadził kancelarię początkowo wspólnie z adwokatem Chomiczem, a później samodzielnie w swoim mieszkaniu przy ul. Górnośląskiej 16.

W 1939 roku adw. E. Muszalski został zmobilizowany do wojska w charakterze sędziego polowego w Mazowieckiej Brygadzie Kawalerii.

Nie dostał się do niewoli niemieckiej. W grudniu 1939 r. znalazł się — via Zakopane—Budapeszt — we Francji w Paryżu, a po klęsce Francji — przedostał się statkiem do Anglii.

Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii przebywał początkowo w zgrupowaniu oficerów rezerwy w Rothesay w Szkocji, a po otrzymaniu w marcu 1942 długoterminowego urlopu z wojska, pracował naukowo w Londynie, wykonując różne prace zlecane dla polskich urzędów i instytucji oraz pisał skrypty dla studentów prawa.

W tym czasie występował również jako obrońca przed polskimi sądami wojskowymi.

W roku 1947 powrócił do kraju i otworzył własną kancelarię w dawnym miejscu swego zamieszkania. Został potem członkiem Zespołu Adwokackiego Nr 10. Pełnił także funkcje radcy prawnego w licznych przedsiębiorstwach i stowarzyszeniach.

Był przez pewien czas wykładowcą prawa cywilnego w Akademii Teologicznej Katolickiej na Wydziale Prawa Kanonicznego.

Po złożeniu egzaminu państwowego został tłumaczem przysięgłym tekstów z języków angielskiego i rosyjskiego.

Od 1916 roku był działaczem harcerskim. Pełnił funkcje drużynowego, hufcowego oraz p.o. komendanta chorągwi. Z zamiłowaniem uprawiał sport kajakowy i sport pływacki. Ten ostat-

ni aż do końcowych lat swego życia.

Zasłużył się adwokataturze swymi pracami uwydatniającymi wielkie postacie jej przedstawicieli w przeszłości. Zamieszczał biogramy zarówno w Polskim Słowniku Biograficznym jak i w Słowniku Biograficznym Adwokatów Polskich, czasami także w encyklopediach. Biogramy te były dokładne i wyczerpujące treściowo.

Dużo pisał. Opracował m.in. duży zbiór pt. „Kodeks cywilny” (zawierający tekst kod. Napoleona z bogatym orzecznictwem sądowym Senatu i SN). Zbiór ten był bardzo przydatny do nauki prawa cywilnego dla studentów prawa w Polsce centralnej. W Londynie wydał książkę pt. „Kształtowanie elementów państwa-terytorium, ludność, władza”. Zamieścił w różnych czasopismach około trzystu prac, drukując artykuły, wspomnienia, opowiadania, a nawet wiersze.

Był człowiekiem zdolnym, bardzo pracowitym, dokładnym, ale także bardzo apodyktycznym. Pod koniec życia stracił słuch, zmniejszył się w związku z tym jego kontakt z otoczeniem. Miał znaczne trudności w porozumiewaniu się z ludźmi. Pełnił jednak z wielkim poświęceniem do końca swego życia funkcje przewodniczącego Redakcji warszawskiej Słownika Biograficznego Adwokatów Polskich. Niezwykle już fizycznie doły, 89-letni adw. Edward Muszalski, poruszający się z pewną trudnością, spędzał wiele godzin w bibliotekach i archiwach w poszukiwaniu materiałów do przygotowywanych biogramów. Był trudny do współzycia, ale tkwiła w nim pasja pisarska i rzetelność naukowa. Miał szerokie zainteresowania.

Odnaczony był licznymi odznaczeniami, m.in. Medalem Niepodległości i Złotą Odznaką „Adwokatura PRL”. Za prace prawnicze otrzymał nagrodę im. Borysa Ołomuckiego.

Izba radomska

Sprawozdanie ze szkolenia aplikantów adwokackich w Kazimierzu n. Wisłą. W dniach od 10 do 12 czerwca 1988 roku, staraniem ORA w Radomiu, odbyło się w Kazimierzu nad Wisłą szkolenie aplikantów adwokackich Izby radomskiej kończące rok szkoleniowy 1987/1988.

Pobyty w Kazimierzu, oprócz cennych wiadomości przekazanych przez wykładowców w czasie zajęć z zakresu prawa spółdzielczego, prawa pracy, historii adwokatury oraz zasad finansowania zespołów adwokackich, został wykorzystany przez wszystkich uczestników szkolenia na długie spacery i wycieczki krajoznawcze, a przede wszystkim na zwiedzanie w przepięknej let-

niej scenerii zabytków tego uroczego miasteczka.

Ten wspólnie spędzony czas przyczynił się też do konsolidacji obecnej na szkoleniu grupy aplikantów, lepszego poznania się i wymiany poglądów.

Po zakończeniu szkolenia, aplikanci adwokacy w dniach od 13 do 23 czerwca 1988 roku zdawali w siedzibie ORA w Radomiu kolokwium roczne ze wszystkich obowiązujących przedmiotów. Uzyskane na kolokwium bardzo dobre wyniki są zasługą nie tylko ich rzetelnej pracy, ale również wielkiego wysiłku samych wykładowców, którzy prezentując wysoki poziom wiedzy zawodowej, umiejętnie przekazywali ją na cotygodniowych szkoleniach.

apl. adw. Marek Jagielski

Izba warszawska

1. Adw. Edward Muszański (1899—1988). W dniu 4 czerwca 1988 r. zmarł adwokat Edward Muszański. Była to postać bardzo charakterystyczna, zasłużona dla adwokatury.

Urodził się 13 stycznia 1899 r. Maturę zdał w Gimnazjum im. Reja w Warszawie w roku 1916. Stopień magistra praw uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1923, a stopień doktora praw w roku 1926 na podstawie rozprawy pt. „Rozpoczęcie i wypowiedzenie wojny w prawie państwowym i prawie narodów.”

W chwili uzyskania niepodległości w dniu 11 listopada 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Był elewem szkoły podchorążych od maja 1920 r. do sierpnia tegoż roku. Wyszedł z wojska w grudniu 1920 r., a w rezerwie przeniesiono go do korpusu oficerów sądowych.

W roku 1921 pracował w plebiscytowym Wydziale prasowym Górnego Śląska. Po zakończeniu akcji plebiscytowej został zaangażowany do pracy jako bibliotekarz Warszawskiej Rady Adwokackiej. W bibliotekarstwie kształcił się pod kierunkiem Faustyna Czerwijewskiego, dyrektora Biblioteki Publicznej. Uporządkował w tym czasie księgozbiór biblioteczny warszawskiej adwokatury, mieszczący się w Pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasińskich.

W dniu 19 października 1925 r. został aplikantem sądowym, porzucając po czterech latach pracę bibliotekarza. W 1926 r., po złożeniu egzaminu sądowego, został aplikantem adwokackim i odbył aplikację pod patronatem adw. Leona Nowodworskiego. W 1929 roku złożył egzamin adwokacki i został adwokatem.

położone na wybrzeżu Morza Bałtyckiego (Swietłogorsk i Zielonogorsk). W zespołach terenowych pracują głównie adwokaci dojeżdżający z Kaliningradu. Czas dojazdu do najodleglejszego nawet zespołu (sieć kolei elektrycznych) nie przekracza godziny czasu. W Kaliningradzie na 5 zespołów była możliwość zwiedzenia trzech. Wszystkie, nie wyłączając terenowych, położone są na partezie w budynkach czynszowych, z tablicami informacyjnymi i nazwiskami adwokatów na nich. Na tablicach informacyjnych umieszczane są także listy pochwalne do określonych adwokatów od Przewodniczącego prezydium Wojewódzkiego Kolegium Adwokackiego (odpowiednik dziekana Rady u nas) do adwokatów pracujących w tym zespole. Zespół czynny jest od 8⁰⁰ do 20⁰⁰, faktycznie jednak praca adwokata trwa do godz. 16⁰⁰ (po 16⁰⁰ pracują dyżurni adwokaci). Najmniejsze zespoły są 4-osobowe, największe 18-osobowe. W interesującej nas proporcji liczby sędziów do liczby adwokatów przypada tu na jednego sędziego 4 adwokatów.

Tylko w jednej miejscowości (Zielonogorsk) zespół mieści się w nowo wybudowanym gmachu sądu. Wszystkie pomieszczenia zespołów są schludne, natomiast umeblowanie wręcz na „wysoki połysk”. Każdy adwokat wyposażony jest w maszynę do pisania. Wyposażenie techniczne adwokata nie odbiega od naszego. Także ręcznie kopiowane są akta sądowe.

Wynagrodzenie netto adwokata kształtuje się od 200 do 500 rubli miesięcznie. Ze zgodnej informacji kierowników zespołów wynika, że 80% spraw sądowych wyszczególnionych na wólkandach „idzie” z adwokatami. Koszty administracyjne zespołu są niskie i nie przekraczają 30% miesięcznego obrotu zespołu. W tych kosztach mieści się również proporcjonalne utrzymanie Wojewódzkiego Kolegium Adwokackiego w Kaliningradzie. To Kolegium, poza

nielicznym personelem administracyjnym, ma jednak własny samochód i zatrudnia kierowcę.

Nie ma odpowiednika naszej Naczelnej Rady Adwokackiej. Czynione są starania o powołanie ogólnorosyjskiej reprezentacji adwokatów. Taką potrzebę uważa się za pilną.

Kaliningradzka adwokatura jest młoda: średni wiek adwokata wynosi 40 lat. Dużo jest kobiet, bo przeszło 60%.

Wojewódzkie Kolegium Adwokackie nie jest dotowane. W Kaliningradzie tylko przewodniczący tego kolegium otrzymuje ustalone wynagrodzenie miesięczne. Wiceprzewodniczący i pozostali członkowie Prezydium wykonują zawód adwokata.

Przewodniczący Prezydium Kolegium Adwokackiego adwokat Anatolij Pawłowicz Jeżkow towarzyszył gościowi z Olsztyna przy zwiedzaniu zespołów w terenie, a jego zastępca adwokat Julij Jakowlewicz Wierbicki — dodatkowo przy zwiedzaniu zespołów w Kaliningradzie. Praktycznie zastępca przewodniczącego prezydium cały czas towarzyszył gościowi z Olsztyna, oprowadzał go po muzeach, po fortach wojskowych, nie wyłączając Mauzoleum Kanta.

Przy wymianie poglądów na sprawy adwokatury dano wyraz temu, że wizytę olsztyńskiego gościa uważa się za otwarcie stałych kontaktów pomiędzy kaliningradzkimi a olsztyńskimi adwokatami. Z upoważnienia Okręgowej Rady Adwokackiej gość z Olsztyna zaprosił przewodniczącego Prezydium i jego zastępcę do odwiedzenia Okręgowej Rady Adwokackiej w Olsztynie i spotkania się z adwokatami olsztyńskimi. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem, przy czym poprzedzi je spotkanie przedstawicieli obu izb adwokackich na granicy województwa, gdzie zostaną przedstawione propozycje dotyczące tematyki spotkań.

adw. Jan Górny

- zakresie zapewnienia obwinionym ustawowego prawa do obrony,
- zobowiązano ORA do nawiązania ścisłych kontaktów z kierownictwem Sądu Wojewódzkiego w celu wyeliminowania zdarzających się uchybień w postępowaniu sądowym,
 - przyjęto zasadę wpisów do Lublina aplikantów uzyskujących notę bardzo dobrą oraz przy przenoszeniu do tego miasta adwokatów dojeżdżających w stosunku 1:1.

3. Wniosek adwokatów o przywrócenie w Lublinie

nazwy ulicy: Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego: „W związku z przypadającym w roku 1988 jubileuszem 70-lecia odzyskania niepodległości Państwa Polskiego, mając na uwadze wkład marszałka Józefa Piłsudskiego w dzieło odbudowania państwowości polskiej, Okręgowa Rada Adwokacka w Lublinie na posiedzeniu w dniu 13 września 1988 r. podjęła uchwałę, by zwrócić się do Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie o przywrócenie jednej z ulic Lublina pierwotnej nazwy «Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego».”

adv. Ferdynand Rymarz

Izba olsztyńska

Wizyta u kaliningradzkich adwokatów. W dniach od 26 do 29 września 1988 r., na zaproszenie Prezydium Kolegium Adwokackiego w Kaliningradzie (odpowiednik polskiej Okręgowej Rady Adwokackiej) skierowane do Okręgowej Rady Adwokackiej w Olsztynie, przebywał w Kaliningradzie członek Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Olsztynie *adv. Jan Górny*.

W tych dniach Kaliningradzkie Kolegium organizowało u siebie szkolenie zawodowe adwokatów z północnych województw Rosyjskiej Republiki Radzieckiej. Poza adwokatami z Kaliningradu brali więc udział w szkoleniu adwokaci m.in. z Nowgorodu, Pskowa, Pietrozawodska, Archangielska i Murmańska.

W Kaliningradzie, liczącym około 400.000 mieszkańców, wykonuje zawód 80 adwokatów zrzeszonych w 5 zespołach adwokackich. W 17 rejonach województwa kaliningradzkiego zawód wykonuje także 80 adwokatów po jednym zespole w rejonie.

W programie pobytu adwokata z Olsztyna przewidziany był odczyt na temat istoty samorządu adwokackiego

w Polsce z uwzględnieniem pracy zespołu adwokackiego. Faktycznie wygłoszone zostały dwa odczyty: pierwszy dla ogółu adwokatów biorących udział w kursokonferencji, a drugi dla kierowników zespołów adwokackich, przewodniczących komisji rewizyjnych przy zespołach i członków Prezydium Wojewódzkiego Kolegium Adwokackiego.

Zainteresowanie sprawami naszej „Palestry” było powszechne. Pytania i odpowiedzi, często połączone z dyskusją, przekraczały planowany czas prelekcji. Nie sposób je tu wyszczególnić. Obejmowały całą gamę codziennej pracy i życia adwokatury polskiej. Zdziwienie budził, ich zdaniem, długotrwały okres aplikacji adwokackiej (tutaj staż adwokacki wynosi od 3 do 6 miesięcy). Były też pytania natury ogólnej, takie np., jak najwyższy wymiar kary w Polsce, sposób wykonania kary śmierci, sprawy społeczno-polityczne kraju, a także pytania o życiorysy polskich byłych i aktualnych mężów stanu.

Gość z Olsztyna podejmowany był niezwykle serdecznie. Zwiedził 3 zespoły terenowe, w tym dwa bezpośrednio

składek, jeżeli pozwolą na to wyniki budżetowe III kwartału.

Sprawozdanie z działalności Sądu Dyscyplinarnego złożył jego prezes mec. Andrzej Ślaski, podkreślając znaczny spadek spraw dyscyplinarnych rozpoznawanych przez ten organ (w ciągu roku wpłynęła tylko jedna sprawa) i życzył zebraniem, aby taki stan utrzymał się w naszej Izbie jak najdłużej.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej adw. Piotr Pytka skoncentrował swoje wystąpienie na sprawach gospodarczych i finansowych. Mówca, opierając się na dotychczasowych wynikach finansowych i ostrożnych prognozach na przyszłość, widział możliwość złagodzenia proponowanych przez Radę podwyżek co najmniej o 1%. Apelowal o zastrzeżenie działań oszczędnościowych, tak aby można było zmniejszyć dość duże obciążenie finansowe zespołów adwokackich.

W dyskusji, jaka się wywiązała na tle sprawozdania, udział wzięli: mec. Anna Franecka (problemy utrudniające pracę adwokatów w sądzie), wicedziekan adw. Ireneusz Bieniaszkiewicz (m.in. polemizował z niesłuszną i z gruntu błędną krytyką prasową zarzucając adwokataturze hermetyczność i dziedziczność zawodu), adw. Adam Jurkiewicz (m.in. zaproponował zmniejszenie w Izbie etatów aplikanckich z 28 do 20), adw. Lesław Bindas (wprowadzenie zdobyczy techniki do pracy zespołów adwokackich oraz sekretariatów sądowych i prokuratorskich), adw. dr Henryk Popiołek (działalność Koła Adwokatów Seniorów) i adw. Tomasz Przeciechowski (kwestie naruszeń prawa do obrony i procedury w sprawach rozpoznawanych przez kolegia d/s wykroczeń).

Głos zabrali również zaproszeni goście: prezes NRA adw. dr Kazimierz Łojewski (omówił problemy polskiej adwokatury), dyrektor sędzia Jan Gębura (wspomniał o tendencjach do

zdobywania nowych obszarów działalności adwokatury), prezes SW sędzia Jan Kowalski (odpowiedział rzeczowo na krytykę działalności sądu) i dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych mgr Aleksander Gutthy (proponując zacieśnienia współpracy między obu środowiskami).

W końcowej fazie obrad pewne kontrowersje wywołała kwestia podwyższenia składek od zespołów adwokackich na rzecz organów samorządowych. W sprawach tych wypowiedzieli się incydentalnie adwokaci: Leszek Hofman, Tomasz Przeciechowski, Adam Jurkiewicz i inni.

Na zakończenie obrad:

- podjęto uchwałę budżetową na r. 1988 z udzieleniem Radzie absolutorium,
- podwyższono składki od zespołów adwokackich na rzecz organów samorządowych (łącznie obciążenie 30,8%),
- podwyższono wysokość wypłaty pośmiertnej do 120.000 zł,
- upoważniono ORA do obniżenia nowo uchwalonych składek, jeżeli pozwolą na to wyniki budżetowe III kwartału 1988,
- stwierdzono, że potrzeby Izby Adwokackiej w Lublinie w zakresie liczby praktykujących adwokatów w kontekście zapotrzebowania na pomoc prawną ludności są w pełni zaspokojone i że wobec tego nie zachodzi potrzeba zmiany obecnego planu rozmieszczenia adwokatów w Izbie,
- zobowiązano ORA do zwrócenia się do NRA o zmniejszenie liczby szkolonych aplikantów adwokackich w Izbie z 28 do 20,
- zobowiązano ORA do zwrócenia się do Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN w Lublinie w sprawie oceny trybu i sposobu prowadzenia rozpraw przed kolegiami d/s wykroczeń w

Izba lubelska

1. Udział adwokatów lubelskich w symposium nt. reformy prawa karnego. Na zaproszenie Sekcji Nauk Prawnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przedstawiciele Izby Adwokackiej w Lublinie: dziekan adw. Jan Czyżewski, czł. ORA adw. Mieczysław Czekaj oraz niżej podpisany wzięli udział w symposium nt. reformy prawa karnego. Symposium zostało zorganizowane w dniach 28—30 kwietnia 1988 r. w Domu Pracy Twórczej w Kazimierzu n. Wisłą. W licznych konferencjach naukowych wzięli udział oprócz gospodarzy-pracowników naukowych KUL także zaproszeni uczeni z innych ośrodków akademickich w kraju. W tym także z drugiego działającego w Lublinie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Prawników-praktyków, poza przedstawicielami Izby lubelskiej, reprezentował także mec. Jerzy Sulimierski z Bydgoszczy.

W licznych, stojących na wysokim poziomie naukowym przedstawionych na symposium referatach prezentowane były m.in.: aspekty historyczne i filozoficzne reformy prawa karnego, problemy dogmatyczno-prawne i aksjologiczne kodeksu karnego z 1969 r., punkt widzenia nauki Kościoła Katolickiego na zagadnienia prawa karnego, ochrona praw jednostki, prawo do wolności, kwestie badań osobopoznawczych, ochrona czci i prawo do krytyki w życiu publicznym, ochrona prawa do życia, problemy przestępstwa ciągłego, przestępstw przeciwko stosunkom międzynarodowym, chrześcijańska koncepcja funkcji i zadań kary. Proponowano nowy system środków karnych, zreformowany system kar zasadniczych i dodatkowych, a także przedstawiano uwagi o charakterze kary pozbawienia wolności.

Niezależnie od różnych punktów widzenia, sporów i ożywionej dyskusji w kwestiach merytorycznych, cechą charakterystyczną symposium i jego owocem było jednoznaczne, stanowcze stanowisko, w którym domagano się gruntownej reformy prawa karnego w kierunku jego liberalizacji.

Rolę gościnnego i serdecznego gospodarza symposium pełnił kierownik Sekcji Nauk Prawnych KUL doc. dr hab. Adam Strzembosz.

2. Zgromadzenie Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w 1988 roku. W dniu 11 czerwca 1988 r. odbyło się Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Lublinie, w którym oprócz gospodarzy wzięli udział — jako zaproszeni goście — przedstawiciele władz sądowych, prokuratorskich, administracyjnych i politycznych. Na obrady przyjechał z Warszawy prezes NRA adw. dr Kazimierz Łojewski oraz dyrektor Biura Organów Obsługi Prawnej Ministerstwa Sprawiedliwości sędzia Jan Gębura.

Zgromadzenia adwokaci dokonali wyboru przewodniczącego obrad w osobie adw. Andrzeja Banaszkiewicza i składów Komisji: mandatowej na czele z mec. Danutą Czermińską i wnioskowej z przewodniczącym adw. Adamem Jurkiewiczem.

Uzupełniając rozesłane pisemne sprawozdanie Okręgowej Rady Adwokackiej, dziekan adw. Jan Czyżewski uzasadnił wniosek ORA o podwyższenie składek zespołów adwokackich wzrostem kosztów utrzymania, a także obawą, że brak środków finansowych postawi funkcjonowanie Rady w obliczu znacznych trudności. Dziekan zaproponował, aby zgromadzenie udzieliło upoważnienia Radzie do ewentualnego obniżenia podwyższonych obecnie

Pszczółkowskiemu otwarcie własnej kancelarii adwokackiej w Warszawie. Będzie ją prowadził aż do wybuchu wojny, do września 1939 r.

Po studiach, powołany został w roku 1925 do odbycia rocznej służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r., brał udział w działaniach wojennych jako podporucznik rezerwy taborów. Szczęśliwie uniknął niewoli i po zakończeniu działań wojennych powrócił do rodziny w Warszawie, gdzie w roku 1940 uzyskał zgodę na prowadzenie praktyki adwokackiej w sądach polskich w Warszawie. Praktykował aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Po jego upadku, przebywał z żoną i dwójgim dziećmi — aż do wiosny 1945 r. — we wsi Kotfin w powiecie radomszczańskim.

Przeszła wojna. Polska była wolna, a jej ludowa władza obejmowała w posiadanie ziemie północne i zachodnie, które po latach wróciły do macierzy. Adwokat Pszczółkowski dokonał wtedy decydującego wyboru: nie wrócił do rodzinnej Warszawy, natomiast postanowił przenieść się na nowe, odzyskane ziemie. W kwietniu 1945 roku, jako urzędnik Tymczasowego Zarządu Państwowego, wyjechał na Pomorze Zachodnie przez Piłę do Szczecina. Nie mieszkał tu długo. W czerwcu 1945 r. przeniósł się do Koszalina i rozpoczął tam starania o pracę w adwokaturze. W sierpniu złożył podanie do Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku o wpisanie go na listę adwokatów Izby gdańskiej, objarając jako siedzibę Koszalin. W dniu 13 grudnia tegoż 1945 roku Gdańska Rada Adwokacka podjęła uchwałę o wpisaniu adw. Mieczysława Pszczółkowskiego na listę adwokatów Izby gdańskiej. W roku 1946 Mieczysław Pszczółkowski otworzył prywatną kancelarię adwokacką, którą prowadził do 1952 roku. W tym czasie, mianowicie w sierpniu 1946 r., miano-

wany został delegatem ORA w Gdańsku na teren Koszalina i Słupska. Pełnił także przez szereg lat funkcję kierownika Biura Pomocy Prawnej dla Niezamożnej Ludności.

W czerwcu 1952 r. zorganizował pierwszy na Ziemi Koszalińskiej Zespół Adwokacki, którego został pierwszym kierownikiem.

Przez wiele lat pełnił odpowiedzialne funkcje społeczne. W nowo powstałej w Koszalinie Radzie Adwokackiej (nastąpiło to w 1953 r.) był w pierwszej jej kadencji sekretarzem Rady, a w drugiej — wicedziekanem. Pełnił także obowiązki skarbnika Rady.

W latach 70. pełnił przez osiem lat obowiązki kierownika Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Koszalinie, a przez trzy kadencje (1970—1979) — przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Izby koszalińskiej. Przez ponad 20 lat był wykładowcą szkolenia aplikantów, wychowawcą kilku pokoleń adwokatów. Był głównym motorem działalności samorządowej adwokatów na Pomorzu Środkowym. Jego zasługi na tym polu znalazły liczne dowody uznania. Wielokrotnie wyróżniano go odznaczeniami państwowymi i regionalnymi: w 1955 r. — medalem „Dziesięciolecia PRL”, w 1970 r. — medalem „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”, w 1972 r. — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 1979 r. — Złotą Odznaką „Adwokatura PRL”.

Był uosobieniem fachowości i rzetelności zawodowej, bezinteresownej działalności społecznej w kręgach adwokackich.

Po 35 latach pracy w Koszalinie, po przejściu na emeryturę, wrócił do ukończonej Warszawy, swego rodzinnego miasta, gdzie dożył końca swych dni.

Zmarł 15 kwietnia 1988 roku w Warszawie i tam został pochowany.

adw. Leon Kasperski

darmerii, co miało wpływ na jego przydział wojskowy w czasie wojny w 1939 r.

4. Adw. Walicki podał, iż mecenas Jankowski wykonywał w Wilnie praktykę adwokacką „aż do 15 września 1939 r.” W rzeczywistości był on w tym czasie na froncie, w stopniu porucznika, jako dowódca konnego plutonu ochrony sztabu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” gen Cz. Młota-Fijałkowskiego. Z Wilnem rozstał się w związku z tym jeszcze w sierpniu 1939 r. Pokazywał nam rachunek (pamiątkowy) z restauracji wileńskiego George’a (ponad 20 zł), gdzie w jednym z ostatnich wieczorów sierpnia odbył pożegnalną kolację z żoną.

5. W 1941 r., po zajęciu Wilna przez wojska niemieckie, został mecenas W. Jankowski powołany na członka konspiracyjnej Delegatury Rządu Polskiego na województwo wileńskie i pełnił w niej obowiązki konspiracyjnego tymczasowego prezydenta miasta Wilna.

Niektóre z podanych wyżej faktów wymienił w swym przemówieniu pogrzebowym dziekan Rady Adwokackiej w Gdańsku adw. Stanisław Gołata.

Adw. A. Walicki, pisząc omawiane wspomnienie, korzystał przypuszczalnie z własnoręcznie napisanego przez mec. Jankowskiego życiorysu znajdującego

się w jego aktach osobowych w Gdańskiej Radzie Adwokackiej, życiorys zaś ten był pisany w czasie, kiedy o wielu sprawach bezpieczniej było nic nie pisać. Mecenas Jankowski nie był człowiekiem miłym ówczesnemu reżymowi, skoro — jak pisze A. Walicki — „w 1951 r., z przyczyn od siebie niezależnych, zmuszony był zrezygnować z praktyki adwokackiej (...)”. Jak nam wiadomo, był w tym czasie aresztowany.

Mecenas Witolda Jankowskiego poznałem w 1959 r. (początek mojej aplikacji adwokackiej). Wysoki, szczupły, o wydatnym nosie, jasne blond włosy gładko zaczesane do tyłu. Bardzo przyjemny timbre głosu. Wygłaszał wspaniałe przemówienia w procesach karnych. Toteż nazwisko adw. Jankowskiego niejednokrotnie pojawiało się w prasie Wybrzeża w reportażach z głośnych procesów. Był to człowiek nie tylko wielkiego formatu, ale też postać niezwykle barwna o wysokiej klasy walorach towarzyskich. Na dawnych balach prawników podziwialiśmy mazura w wykonaniu pary tanecznej państwa Jankowskich.

Dziś adwokat Witold Jankowski spoczywa na cmentarzu Sopotkim.

adw. Lucjan Ostrowski

Izba koszalińska

Adw. Mieczysław Pszczółkowski (1900—1988):

Urodził się w Warszawie 24 października 1900 roku w rodzinie inteligenckiej. Swą edukację w szkole powszechnej i w gimnazjum kończył jeszcze w okresie zaborów i w latach I wojny światowej, ale świadectwo dojrzałości otrzymał już w niepodległej Polsce w 1919 roku. Zapisał się potem na Uniwersytet Warszawski

na Wydział Prawa, który ukończył pomyślnie w 1924 roku z tytułem magistra praw. Bezpośrednie po studiach rozpoczął aplikację sądową w Sądzie Grodzkim i Sądzie Okręgowym w Warszawie, a po złożeniu egzaminu sędziowskiego rozpoczął aplikację adwokacką w Warszawie pod patronatem adw. Aleksandra Czerwińskiego. Pomyślnie zdany egzamin umożliwił adw.

skiej), adw. Bronisławowi Partykiewiczowi oraz długoletniej kierownicze sekretariatu Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Częstochowie Stanisławie Korpałowej.

Aktu dekoracji dokonał z-ca przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej mgr inż. Henryk Jonderko, który złożył gratulacje odznaczonym, podkreślając ich zaangażowanie w działalność społeczną oraz wkład pracy na rzecz województwa częstochowskiego, a także znaczący udział częstochowskiego

środowiska adwokackiego w pracy społecznej na rzecz wielu organizacji, w szczególności w zakresie bezpłatnego poradnictwa i edukacji prawnej społeczeństwa.

Dziekan ORA adw. Józef Lipiec podziękował w imieniu odznaczonych za przyznane odznaczenia oraz za pozytywną ocenę pracy społecznej środowiska adwokackiego nadmieniając, że szeroka działalność społeczna należy do tradycji adwokatury polskiej.

adw. Zbigniew Jędrzejowski

Izba gdańska

Adw. Witold Jankowski (1900—1987). W numerze 5 Palestry z 1988 r. — w rubryce „Z życia izb adwokackich” — ukazało się napisane przez adwokata A. Walickiego wspomnienie pośmiertne o mecenasie Witoldzie Jankowskim. Ponieważ wspomnienie to pomija — ze szkodą dla pamięci mecenasa W. Jankowskiego — jego służbę wojskową i udział w walkach o niepodległość, czuję się, jako dawny aplikant Zmarłego, w jakimś stopniu uprawniony, a nawet zobowiązany do uzupełnienia powyższego wspomnienia przez przytoczenie następujących faktów.

1. Podał adwokat A. Walicki, że mecenas Jankowski uczęszczał w Wilnie do Gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Istotnie, uczęszczał do tego gimnazjum (później nazwanego Gimnazjum Zygmunta Augusta), ale trzeba dodać, że na przełomie lat 1918/1919 uczniowie starszych klas gimnazjum zostali przeszkoleni przez POW (Polska Organizacja Wojskowa) i przez byłych dowórczyków (I korpus gen. J. Dowbora-Muśnickiego), a potem zostali uzbrowieni w niemieckie ka-

raby i skoszarowani oraz brali udział w Samoobronie Wileńskiej. Wśród tej młodzieży był też Witold Jankowski. Następnie był on ułanem drugiego szwadronu pułku organizowanego przez rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego (późniejszy 13 Pułk Ułanów Wileńskich).

2. Mec. Walicki, pisząc o adwokacie W. Jankowskim, że „po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1919 r, rozpoczął studia (...)”, pominął, iż maturę zdał w mundurze ułańskim i w tymże 1919 r. walczył na froncie białoruskim. Adwokat Jankowski opowiadał nam, tj. kolegom z Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Sopocie, jak wyglądały z daleka kopuły połockich cerkwi. Wojska polskie nie zajęły wówczas Połocka. Adw. Jankowski brał udział w wojnie 1920 r. Do rezerwy przeszedł w październiku 1920 r.

3. W latach międzywojennych był mecenas W. Jankowski oficerem rezerwy z przydziałem do korpusu oficerów rezerwy kawalerii. Ćwiczenia odbywał w 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich, stacjonujących w Baranowiczach. W latach 30. przeszedł w Grudziądzu przeszkolenie oficerów rezerwy żan-

związku z 90. rocznicą urodzin adwokata Władysława Bielobradka delegacja Okręgowej Rady Adwokackiej w Częstochowie w osobach: wicedziekana adw. Józefa Kalusa i wicedziekana adw. Zbigniewa Jęrzewskiego oraz przewodniczącego Komisji Wzajemnej Pomocy adw. Mirona Kołakowskiego złożyła wizytę adw. Władysławowi Bielobradkowi, składając Jubilatowi w imieniu teże Rady i jej dziekana adw. Józefa Lipca (który z powodu choroby nie mógł przybyć osobiście), a także w imieniu wszystkich koleżanek i kolegów członków Izby wyrazy szacunku i uznania oraz najlepsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności. Adwokatowi Władysławowi Bielobradkowi wręczono kwiaty, pamiątkowy album wraz okolicznościowym pismem Okręgowej Rady Adwokackiej oraz poinformowano Jubilata o wystąpieniu z wnioskiem o przyznanie mu „Odznaki Zasłużonego dla Województwa Częstochowskiego”.

Składając życzenia, podkreślono zasługi adwokata Władysława Bielobradka, legitymującego się najdłuższym stażem zawodowym spośród członków Izby, w pracy zawodowej, samorządowej i społecznej. Adw. Władysław Bielobradek był delegatem Rady Adwokackiej do 1939 r., współzałożycielem i pierwszym kierownikiem Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Częstochowie oraz długoletnim członkiem wielu organów samorządowych. Był uczestnikiem dwóch wojen światowych, walcząc w szeregach Wojska Polskiego jako oficer 3. pułku ułanów. Brał także udział w działalności konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej.

Był i jest nadal aktywnym działaczem na rzecz ochrony przyrody, zasłużonym działaczem Polskiego Związku Łowieckiego i Ochotniczych Straży Pożarnych. Obok licznych nadanych mu odznaczeń państwowych (w tym Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Walecznych) wyróżniony został również

Złotą Odznaką „Adwokatura PRL” oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim „ZŁOM”.

W czasie wizyty, która upłynęła w serdecznej atmosferze, przypomniano Jubilatowi wiele ciekawych momentów z długoletniej pracy zawodowej adwokata Władysława Bielobradka, słynącego z błyskotliwych dowcipów i okolicznościowych wierszyków. Przypomniano mu także m.in. sprawę, w której jako obrońca wygłosił pewne fragmenty swego przemówienia wierszem, ale w taki sposób, że nie naruszyło to powagi sądu ani też w niczym nie uchybiło samej obronie.

Przekazano również adw. Bielobradkowi wyrazy uznania, najlepsze życzenia i pozdrowienia od członków i kierownictwa Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Częstochowie, którego był członkiem od chwili powstania tegoż zespołu.

2. Odznaczenie adwokatów Izby Adwokackiej w Częstochowie. W dniu 15 lipca 1988 r. odbyła się w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Częstochowie uroczystość wręczenia adwokatom województwa częstochowskiego odznak „Zasłużonego dla Województwa Częstochowskiego”, przyznanych uchwałą prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Częstochowie z dnia 19 maja 1988 r.

Złote odznaki „Zasłużonego dla Województwa Częstochowskiego” nadane zostały adw. Józefowi Lipcowi i adw. Józefowi Kalusowi.

Srebrne odznaki „Zasłużonego dla Województwa Częstochowskiego” nadane zostały: adw. Władysławowi Bielobradkowi, adw. Krystynie Fliccińskiej, adw. Zbigniewowi Jędrzejewskiemu, adw. Witoldowi Pospiechowi i adw. Janowi Trzeciakowi.

Braźowe odznaki „Zasłużonego dla Województwa Częstochowskiego” nadane zostały: adw. Barbarze Cyrań-

czajne Zgromadzenie Bydgoskiej Izby Adwokackiej.

Obrazy otworzył dziekan Rady adw. Franciszek Wysocki, który serdecznie powitał przybyłego na obrady przedstawiciela Naczelnej Rady Adwokackiej adw. J. Kuczyńskiego oraz zaproszonych gości.

Przewodnictwo obrad powierzono jednomyślnie adw. B. Baturze, a funkcję sekretarzy — adw. T. Gralewskiej-Misterskiej i adw. A. Kaczanowskiej. Po przyjęciu porządku obrad dokonano wyboru poszczególnych komisji.

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych kolegów adwokatów: M. Brzuszkiewicza, R. Dąbrowskiego, S. Felcyna, S. Nuszla i L. Rosta.

Następnie dziekan F. Wysocki przedstawił sprawozdanie z działalności Rady Adwokackiej za rok 1987, powołując się co do szczegółów na pisemne sprawozdanie zamieszczone w biuletynie doręczonym wszystkim adwokatom.

Następnie głos zabrał wicedziekan adw. W. Burker, przewodniczący Komisji d/s lokali zespołów adwokackich. Poinformował on szczegółowo zgromadzonych o sytuacji lokalowej zespołów adwokackich.

Następnym mówcą był wicedziekan adw. Z. Kaczmarek, który poinformował zebranych o działaniach, jakie podjęła Rada w związku z powstawaniem tzw. biur pisania podań, porad prawnych, a to w związku z ich ogłaszaniem się w prasie o swej działalności, która jawnie przekracza zakres ich uprawnień. Jak stwierdził wicedziekan, interwencje u władz administracyjnych — pomimo ich przychylnego stanowiska wobec adwokatury — nie przyniosły, niestety, rezultatów.

W dalszej części Zgromadzenia wnioski w imieniu Komisji Rewizyjnej przedstawił adw. Z. Kuczma, który również nawiązał do dyskusji lokalowej zespołów adwokackich w Bydgoszczy i Inowrocławiu.

Zabierając głos w dyskusji skarbnik NRA adw. J. Kuczyński zwrócił uwagę na najważniejsze w chwili obecnej sprawy dla adwokatury, tj. sprawy kadrowe, finansowe i doskonalenia zawodowego.

Poinformował zebranych o różnicy, jaka się zarysowała między Ministerstwem Sprawiedliwości a Naczelną Radą Adwokacką w sprawie planu rozmieszczenia adwokatów i aplikantów adwokackich. Minister Sprawiedliwości zajmuje stanowisko, że plan rozmieszczenia jest planem minimum, nie ma natomiast limitu górnego. Zwrócił uwagę zebranych na to, że Ministerstwo Sprawiedliwości zaskarżyło 2 uchwały Naczelnej Rady Adwokackiej do Sądu Najwyższego dotyczące wpisu na listę adwokatów i planu rozmieszczenia. Orzeczenie Sądu Najwyższego będzie miało w tej kwestii zasadniczy wpływ na sytuację kadrową w adwokataturze.

W dalszej części swej wypowiedzi adw. Kuczyński omówił sytuację finansową adwokatury oraz projekt nowego rozporządzenia o opłatach za czynności adwokackie, które ma wejść w życie w II półroczu 1988 r.

Zgromadzenie podjęło w końcowej części zebrania uchwały dotyczące rozmieszczenia adwokatów i aplikantów adwokackich oraz ustalenia świadczeń socjalnych w Izbie.

adw. Miłosz Jamny

Izba częstochowska

1. Rocznica urodzin adwokata Władysława Bielobrad-

ka, który w dniu 9 maja ukończył 90 rok życia. W

wania, był przy tym człowiekiem skromnym, nauczycielem i wychowawcą młodzieży prawniczej, oddanym Ojczyźnie patriotą. Sobie stawiał najwyższe wymagania, dla innych potrafił być wyrozumiały. Nie uznawał w życiu, w pracy i poglądach połowiczności. Przekonania swoje prezentował śmiało, zawsze przy tym gotów spierać się o swoje racje. Taką postawą sprowadził na siebie w trudnych latach represje, ale przetrwał mężnie wszystko, zdobywając w ten sposób jeszcze większy szacunek i uznanie tak w magistraturze jak i w palestrze.

Był szeroko znanym publicystą prawniczym. Liczne swe prace, które cechowała znakomita znajomość warsztatu adwokackiego, jasny styl i siła argumentacji, publikował w „Palestrze”, „Nowym Prawie” i innych czasopismach fachowych. Poruszał się swobodnie we wszystkich dziedzinach prawa. W każdej indywidualnej sprawie ludzkiej był niezwykle sumienny, rzetelny, dbający zawsze o godność zawodu, o dobro adwokatury. Tę kochał prawdziwie, dlatego może tak chętnie działał także społecznie. Oddawał się również okazynie rymotwórstwu, wykraczając tymi zainteresowaniami daleko poza szablony, ponad miarę zapracowanego adwokata, zajętego bez reszty praktyką. Mimo ciężkich ciosów, jakich nie szczędził mu los, zachował pogodę ducha, którą promieniował, oraz życzliwość dla ludzi. W swoje środowisko wnosił — ponad wartości zawodowe — łagodny, nieco ironizujący, lecz nigdy kąśliwy humor, mądrość doświadczonego rozjemcy, inspirację do filozoficznej refleksji nad człowiekiem.

Adwokatura polska uhonorowała adwokata dra Filipa Rosengartena Złotą Odznaką „Adwokatura PRL”, takie też odznaczenie przyznał mu Zarząd Główny Zrzeszenia Prawników Polskich.

Mimo ciężkiej choroby w roku 1984 i w latach następnych utrzymywał — tak jak przedtem — żywą więź z samorządem adwokackim, piastując przez wiele lat w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Bielsku funkcję przewodniczącego Komisji socjalno-bytowej. Czynił to z pełnym zaangażowaniem. Dosłownie do ostatnich godzin swego pracowitego życia był otwarty na wszystkie problemy adwokatury, łaknąc wieści o sprawach adwokackich, które przynosili mu życzliwi przyjaciele.

Jego duchowy format, jego wymiar człowieczy i patriotyczny, jego niezwykle talenty zawsze przynosiły chwałę adwokaturze. Sprostą wszystkim trudom, podniósł się po wszystkich ciosach, był adwokatem pełnym zasłużonej wewnętrznej dumy. Jego koleje losu były częścią polskich męczeńskich losów II wojny światowej.

Żegnamy serdecznie słowami — w imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej, Okręgowej Rady Adwokackiej w Bielsku-Białej i dziekana tej Rady niedysponowanego w dniu pogrzebu z powodu choroby — przez członka Zespołu Adwokackiego Nr 1 adw. Bronisława Kursę, a także niezwykle wzruszająco przez przedstawicielkę Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, spoczął na zawsze na cmentarzu w Bielsku-Białej.

Cześć Jego pamięci.

adw. Henryk Szczurek

Izba bydgoska

Sprawozdanie ze Zgromadzenia Izby Adwokackiej. W

dniu 30 kwietnia 1988 r. w sali Malinowej Hotelu „Orbis” odbyło się zwy-

II. Z ŻYCIA IZB ADWOKACKICH

Izba bielska

Adw. dr **Filip Rosengarten**
1907—1987). W dniu 21 grudnia 1987 r. adwokatura bielska odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku adwokata dra Filipa Rosengartena, długoletniego członka Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Bielsku-Białej.

Był to człowiek niepospolitej wartości. Urodził się w roku 1907 w Rzeszowie. Gdy miał 7 lat, stracił ojca. Matka, borykająca się z wychowaniem dzieci, przeszła dzielnie przez życie. Zmarła w latach II wojny światowej w Czirkmencie (ZSRR). Z domu rodzinnego wyniósł adw. Rosengarten determinację w pokonywaniu trudności, niezłomną wolę w osiąganiu zamierzonych celów oraz prawość w myśleniu i działaniu.

Już w latach szkolnych przejawiał wybitne zdolności, ambicję i pracowitość. Z samozaparciem kształcił się. Ukończył Szkołę Przemysłową w Bielsku, a następnie — jako eksternista — gimnazjum typu humanistycznego w Tarnowskich Górach. W latach 1929—1931 studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie w roku 1934 uzyskał stopień doktora praw. Po krótkiej pracy w przemyśle odbył aplikację sądową i adwokacką, by w roku 1937 złożyć egzamin adwokacki.

Do września 1939 r. wykonywał wspólnie z wujem (adwokatem drem Zygmuntem Bergmanem) zawód adwokata w Białej. W tym też czasie założył rodzinę, ale krótko trwało jego szczęście rodzinne. Żona i dziecko w zawierusze wojennej, w niedostatku i poniewierce utracili życie, a adw. Rosengarten, który znalazł się w Związku Radzieckim, podzielił los wielkiej rzeszy Polaków, jacy się tam wtedy znaleźli.

Gdy tylko otwarty się drogi do formujących się w ZSRR oddziałów Wojska Polskiego, adw. Rosengarten wstąpił do niego i jako żołnierz II Korpusu, wyróżniający się sumiennością służby i wiedzą, przeszedł cały jego tułaczy i bojowy szlak. Nie był już młodzieńcem, gdy w roku 1942 ukończył szkołę podchorążych z I lokatą. Jako plutonowy-podchorąży bił się na stokach Monte Casino. Za odwagę i męstwo otrzymał szereg odznaczeń wojskowych: Krzyż Monte Casino, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska, Medal Obrony, Gwiazdę za wojnę 1939—1945, Gwiazdę Italii, War Medal i inne.

Po wojnie pogłębił swoje zawodowe wykształcenie studiami z zakresu prawa, administracji i ekonomii za granicą w Uniwersytecie w Edynburgu. Po powrocie do kraju wznowił praktykę adwokacką. W latach 1952—1956 był adwokatem w Kętach, potem w Zespole Adwokackim Nr 1 w Bielsku-Białej aż do przejścia na emeryturę, tj. do dnia 1 maja 1980 r. W roku 1951 zawarł ponowny związek małżeński i w żonie Ewie, także adwokatce, znalazł niezwykle oddaną, wspaniałą towarzyszkę życia, walczącą do ostatniej chwili o jego zdrowie i życie. Z małżeństwa urodziło się dwóch synów, dla których Zmarły był najlepszym ojcem i opiekunem.

Niezwykłych był to zalet adwokat. Niestrudzony w zdobywaniu wiedzy i jej pogłębianiu, znakomity prawnik, doskonały rzeczowy mówca, świetny logiczny umysł, twardy, lecz zawsze lojalny przeciwnik — zmuszał otoczenie do szacunku dla siebie swoją osobowością i postawą. Władzał biegle kilkoma językami, miał rozległe zaintereso-

DYREKTOR GENERALNY
w Ministerstwie Sprawiedliwości

Warszawa, dn. 1988.08

L. dz. NE-814/88/E

Obywatel Dyrektor
Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych

Obywatel Naczelnik
Zakładu Karnego, Aresztu Śledczego
i Ośrodka Przystosowania Społecznego
w/g rozdzielnika

Stosownie do postanowień Uchwały VII Plenum KC PZPR w sprawie zadań partii w kontynuowaniu reform gospodarki i państwa oraz polityki kadrowej jednym z zadań stanowiącym o rozwoju demokracji naszego systemu polityczno-prawnego jest stosowanie w szerszym niż dotychczas zakresie zasady kontrydiktoryjności w procesie karnym.

W związku z powyższym administracje aresztów śledczych i zakładów karnych powinny podjąć niezwłocznie niezbędne przedsięwzięcia zmierzające do poprawy warunków lokalowych gwarantujących nieskrępowane przeprowadzanie czynności procesowych przez prokuratorów, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej oraz adwokatów.

W zależności od potrzeb tych organów należy zwiększyć liczbę pomieszczeń do przeprowadzania czynności procesowych, poprawić ich wystrój wewnętrzny oraz zapewnić sprawność znajdujących się w nich sprzętów i urządzeń.

Dalsza humanizacja wykonywania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania wymaga również poprawy warunków widzeń osadzonych z rodzinami oraz zapewnienie pomieszczeń dla osób oczekujących na widzenia.

Realizacji powyższych zadań sprzyja utrzymujący się od dłuższego czasu spadek liczby tymczasowo aresztowanych w aresztach (oddziałach) śledczych, pozwalający na przeznaczanie niektórych dotychczasowych pomieszczeń na lokale, o których wyżej mowa.

Zobowiązuję obywateli dyrektorów do objęcia tych zagadnień wnikliwym nadzorem i kontrolą.

Romuald Soroko

3.

Dar adwokatury francuskiej

Fakt utrzymywania od dawna ożywionych i serdecznych kontaktów między Naczelną Radą Adwokacką a Radą Adwokacką w Paryżu, będących wyrazem tradycyjnej przyjaźni adwokatów obu krajów, spowodował, że Dziekan Rady Paryskiej adw. Filip Lafarge przekazał w imieniu tejże Rady w darze dla Naczelnej Rady Adwokackiej najnowszy model kopiarki Rank Xerox-1050, wartości 100.000 franków francuskich. Kopiarka ta została odebrana przez NRA w sierpniu 1988 r.

W związku z powyższym Prezydium NRA przekazało wyrazy serdecznego podziękowania Kolegom francuskim na ręce Dziekana adw. Filipa Lafarge.

4.

Wizyta prof. dra Pedro R. Davida

Na zaproszenie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego prof. dra hab. Adama Łopatki przebywał w Polsce prof. dr Pedro R. David z Wiedeńskiego Centrum Rozwoju Społecznego i Spraw Humanitarnych. Prof. Pedro R. David jest doktorem prawa, socjologii nauk społecznych i politycznych, znanym i cenionym naukowcem argentyńskim, wielokrotnym konsultantem Organizacji Narodów Zjednoczonych w dziedzinie zapobiegania przestępczości i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Dnia 1 października 1988 r. prof. P. R. David złożył również wizytę w Naczelnej Radzie Adwokackiej, gdzie był podejmowany przez Prezesa NRA adw. dra Kazimierza Łojewskiego.

E. M.

5.

Informacja o piśmie Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości w sprawie poprawienia warunków lokalowych w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego.

Wszystkie zakłady karne, areszty śledcze oraz ośrodki przystosowania społecznego otrzymały pismo Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości w sprawie poprawienia warunków lokalowych, m.in. także przy widzeniach adwokackich. Odpis tego pisma Prezydium NRA rozesłało do wszystkich okręgowych rad adwokackich (prot. nr 47/88 z dnia 31.VIII.1988 r.). Publikujemy niżej treść tego pisma, gdyż dotyczy to znacznej liczby spraw karnych prowadzonych przez adwokatów.

Redakcja

27. Rataj Józef s. Marcina
28. Wiśniowiecki Jędrzej s. Bolesława
29. Zawierucha Tadeusz s. Józefa

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI

30. Kocurkiewicz Helena c. Józefa
31. Szeliga Stanisława c. Józefa

2.

Nadanie Złotej Odznaki „Adwokatura PRL”

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej na posiedzeniu w dniu 13.VII.1988 r. podjęło uchwałę o przyznaniu szczególnie zasłużonym adwokatom Złotej Odznaki „Adwokatura PRL”, postanawiając zarazem wręczyć je w dniu 28.X.1988 r.

Lista odznaczonych w ten sposób Kolegów adwokatów przedstawia się następująco:

- | | |
|---------------------------------|-----------------|
| 1. adw. Ryszard Koziara | — Białystok |
| 2. adw. Marian Gosk | — Białystok |
| 3. adw. Jerzy Sieklucki | — Bielsko-Biała |
| 4. adw. Zdzisław Dąbrowski | — Gdańsk |
| 5. adw. Bogusław Kaczmarczyk | — Kielce |
| 6. adw. Adolf Chmurzyński | — Lublin |
| 7. adw. Stanisław Michalski | — Lublin |
| 8. adw. Tadeusz Brodniewicz | — Łódź |
| 9. adw. Józef Malcen | — Łódź |
| 10. adw. Zygmunt Wołowski | — Łódź |
| 11. adw. Stanisław Fabijański | — Łódź |
| 12. adw. Cezary Jurgielewicz | — Olsztyn |
| 13. adw. Andrzej Descours | — Płock |
| 14. adw. Andrzej Woźnicki | — Poznań |
| 15. adw. Andrzej Bochenek | — Rzeszów |
| 16. adw. Ignacy Gromek | — Siedlce |
| 17. adw. Bogusław Biernat | — Wałbrzych |
| 18. adw. Krzysztof Żmudziński | — Wałbrzych |
| 19. adw. Zdzisław Grabowski | — Warszawa |
| 20. adw. Wacław Klein | — Warszawa |
| 21. adw. Rajmund Olszko | — Warszawa |
| 22. adw. Bohdan Oziemski | — Warszawa |
| 23. adw. Anna Sobocińska-Lorenc | — Warszawa |
| 24. adw. Wojciech Toczyski | — Warszawa |
| 25. adw. Regina Pałkiewicz | — Wrocław |

**KRZYŻEM KAWALERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI**

1. **Bartczak Tomasz** s. Józefa
2. **Blajer Piotr** s. Walentego
3. **Chojnacki Kazimierz** s. Stefana
4. **Gołata Stanisław** s. Franciszka
5. **Łukawski Wiesław** s. Stefana

B. UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

z dnia 7 września 1988 r.

Za zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej odznaczeni zostają:

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

1. **Adamiak Zygmunt** s. Mieczysława
2. **Bujalski Henryk** s. Stanisława
3. **Horbaczewski Zbigniew** s. Zygmunta
4. **Jezierski Olgierd** s. Franciszka
5. **Jurkiewicz Adam** s. Błażeja
6. **Kabata Krzysztof** s. Edwarda
7. **Kleniewski Ryszard** s. Antoniego
8. **Kobyliński Tadeusz** s. Włodzimierza
9. **Krzysik Stanisław** s. Stanisława
10. **Kujawski Zenon** s. Sylwestra
11. **Leszczyński Juliusz** s. Kazimierza
12. **Przybyszewski Tadeusz** s. Franciszka
13. **Rymarz Ferdynand** s. Mieczysława
14. **Skalimowski Stanisław** s. Kazimierza
15. **Sługocki Leszek** s. Franciszka
16. **Tomczyk Leon** s. Stanisława
17. **Wawrykowicz Edward** s. Eliasza

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

18. **Grodzicki Włodzimierz** s. Bolesława
19. **Gronkiewicz Wojciech** s. Wojciecha
20. **Hładylowicz Romana** c. Teofila
21. **Kobyliński Zbigniew** s. Tadeusza
22. **Komarnicki Mieczysław** s. Józefa
23. **Kozko Jan** s. Zdzisława
24. **Mirska Teresa** c. Tadeusza
25. **Nowak Mieczysław** s. Kazimierza
26. **Proniewicz Janusz** s. Wiktora

„W artykule pt. *«Obrona dla adwokata»*, zamieszczonym w *«Ogonioku»*, dwaj prawnicy Piotr Bornbojm i Gienrich Padwa piszą:

«Adwokatura jest ważnym instrumentem kontroli społecznej nad systemem prawnym. Po to, by rzeczywiście zdemokratyzować system prawny, uczynić nieodwracalnymi środki zapobiegające naruszaniu praw obywateli, trzeba, by adwokatura stała się pełnoprawną instytucją radzieckiego systemu prawnego».

Sprawa ta, której ważność uznała XIX Konferencja Partyjna, została powierzona Ministerstwu Sprawiedliwości ZSRR. Niestety, jak piszą autorzy *«Obrony dla adwokata»* :

«Ministerstwo Sprawiedliwości ZSRR i kilka innych organów ochrony prawa, prawdopodobnie obawiając się o swoje resortowe interesy w wypadku utworzenia silnej i niezależnej organizacji adwokatury, przeciwdziałała temu. Nie chcąc w warunkach przebudowy otwarcie występować przeciwko wszechzwiązkowej samorządnej organizacji, proponują utworzyć zamiast niej Radę Adwokatury, której porządek i organizację będą określać organa państwowe».

Autorzy podkreślają, że te opracowane bez udziału adwokatów propozycje naruszają art. 51 Konstytucji ZSRR i zasady tworzenia organów społecznego samorządu oraz przeczą zasadzie jawnej i demokratycznej dyskusji nad ważnymi problemami, są w istocie «recydywą przejawów застоju».

E.M.

KRONIKA

I. KRONIKA CENTRALNA

1.

Odnaczenie państwowe dla członków adwokatury i pracowników administracyjnych samorządu adwokackiego

A. UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

z dnia 7 września 1988 r.

Za wybitne zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej odznaczeni zostają:

Nie wyobrażam sobie, aby komitet miał prowadzić działalność jedynie pozorną i aby miał wahać się w wypowiedaniu swoich sądów i opinii, nawet gdy będą one niezgodne z tzw. oficjalnym stanowiskiem. Różnice w tym względzie, które zresztą uważam za coś oczywistego i naturalnego, najlepiej pokazywać będą społeczeństwu, że Komitet Praw Człowieka ma swoje zdanie, że jest rzeczywiście niezależny. Trudno mi też wyobrazić sobie pracę Komitetu bez zapewnienia mu jako całości bądź jego członkom — realnej możliwości publicznego wypowiedania się o swojej działalności. (...)

Niezależność komitetu, którą tak akcentuję, rozumiem również jako swobodę w wyborze spraw, którymi mielibyśmy się zająć. Komitet samodzielnie wybierałby sprawy kryjące w sobie różnorakie napięcia, poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, dyskryminacji z jakichkolwiek powodów.

Prawa człowieka realizują się nie tylko w systemie prawnym, ale i poza nim. Komitet mógłby spełnić właśnie ważną rolę w kształtowaniu kultury politycznej obywateli, a zarazem kultury sprawowania władzy politycznej. Wiemy, jak wiele jest jeszcze w tych dziedzinach do zrobienia. Dlatego sądzę, że i tak pojmowane zadania komitetu powinny być zapisane wyraźnie w jego przyszłym statucie."

Miejmy nadzieję, że w momencie czytania tej notatki komitet będzie już formalnie powołany do życia, a cytowane wypowiedzi i idee przybiorą kształt praktycznego działania.

*

„Rzeczpospolita” doniosła (nr 223 z dnia 24—25.IX.1988 r.), że:

„Działalność samorządów: adwokackich i radców prawnych jest przedmiotem studyjnej wizyty jaką — na zaproszenie Ministerstwa Sprawiedliwości — składa delegacja węgierskich prawników z dr Gyulo Palamoi — dyrektorem Departamentu Adwokatów, Radców i Biegłych MS WRL i Adamem Takatsem — wiceprezesem Krajowej Rady Adwokackiej.”

Na łamach tego samego dziennika w numerze 229 (z dnia 1—2.X.1981 r.) odnotowano, co następuje:

„W Polsce na zaproszenie I Prezesa Sądu Najwyższego przebywał prof. Pedro R. David z wiedeńskiego Centrum Rozwoju Społecznego i Spraw Humanitarnych, międzyregionalny doradca ONZ w dziedzinie zapobiegania przestępczości i postępowania karnego.

Prof. David spotkał się z kierownictwem Sądu Najwyższego, Ministerstwa Sprawiedliwości, Naczelnej Rady Adwokackiej i Prokuratury Generalnej.”

*

Zagadnienia adwokatury są przedmiotem żywego zainteresowania również w Związku Radzieckim, gdzie „pieriestrojka”, zajmując się problematyką całego prawa, nie mogła pominąć również adwokatury. „Express Wieczorny” (nr 148 z dnia 1.VIII.1988 r.) opublikował na ten temat interesujący artykuł, w którym czytamy:

*

„Gazeta Robotnicza” z Wrocławia publikuje interesujący artykuł pt. *Umowa z gwarancją* pióra adw. dra hab. Andrzeja Kiszy (nr 190 z dnia 17.VIII.1988 r.). Autor na wstępie zadaje pytanie: Czy Polsce potrzebny jest pakt antykrzysowy? W dłuższym wywodzie interesująco i z talentem posługuje się argumentacją ekonomiczną, socjologiczną, polityczną, społeczną i prawną. W zakończeniu tak artykułuje swoje stanowisko:

„Jest zatem wiele roboty. Potrzebni są do tego ludzie, nie tylko mądrzy, ale i ogarnięci dobrą wolą pomocy upadającemu narodowi. A zatem trzeba działać solidarnie, konieczny jest wspomniany na początku pakt, z tym, że warunkiem jest pełne równouprawnienie, współudział w kierownictwie, równomierne korzystanie z efektów pracy oraz gwarancji istnienia tych uprawnień. Ale czy wszyscy to rozumieją?”

*

Olsztyński tygodnik „Warmia i Mazury” (nr 16 z dnia 31.VIII.1988 r.) publikuje rozmowę z dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Olsztynie adw. Wojciechem Gryczewskim. Przeprowadziła ją redaktor Grażyna Sokołowska. Przedmiotem rozmowy były sprawy rodzinne w sytuacji, gdy jeden z małżonków wyjeżdża za granicę i nie wraca. Kolega Gryczewski omawia tu różne konfiguracje prawne, a więc sprawy samego wyjazdu, kwestie alimentacyjne, rozwodowe, majątkowe, egzekucyjne i inne. Autorka rozmowy zaopatrzyła ją w tytuł: *Nie puszczaj męża za granicę!* Jest on wyrazem kobiecej przezorności, a nie puentą rozmowy.

Podobną rozmowę przeprowadziła redaktor Maria Sosnał z wicedziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach adw. Krzysztofem Degenerem, co zostało opublikowane na łamach „Słowa Ludu” (nr 199 z dnia 28.VIII.1988 r.), z tą jednak różnicą, że jej przedmiotem byli adwokaci: ich działalność zawodowa, kondycja, zakres działania, prestiż społeczny itp. Pytania zostały tak sformułowane i tak dobrane, że stanowią wraz z odpowiedzią małe kompendium wiedzy o naszym zawodzie i samorządzie. Pogratulować uczestnikom rozmowy zwięzłości i celności! To naprawdę dobra pozycja publicystyczna.

*

„Trybuna Ludu” (nr 196 z dnia 24.VIII.1988 r.) doniosła, że dobiegają końca prace nad statutem Społecznego Komitetu Praw Człowieka. Wiadomość tę przekazał dziennikarzowi PAP-u Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. dr Kazimierz Łojewski, jeden z członków założycieli tego Komitetu.

„Komitetowi — stwierdził następnie prezes NRA — powinno przyświecać dążenie do ukształtowania przekonania, że prawa i wolności jednostki są wartościami uniwersalnymi, niezależnymi, że nie dają się one podporządkować doraźnym zamówieniom, skądkolwiek by one pochodziły. Chciałbym ideę tę podkreślić szczególnie. Ten uniwersalizm w pojmowaniu statutu człowieka i jego indywidualności jest bowiem pod koniec XX wieku świadectwem dorobku całej naszej cywilizacji.

pewnym polemicznym komentarzem. Pan redaktor wykorzystuje tu fakt, że jest członkiem zespołu redakcyjnego i nie ma żadnych trudności publikacyjnych. I tu skończyła się równoprawność stron: po prostu jedna z nich jest uprzywilejowana przez fakt zatrudnienia w redakcji. Jakoś hadko.

★

Podobny w wymowie jest artykuł pani Ewy Wilk pt. *Pryszcz*, opublikowany na łamach „Tygodnika Kulturalnego” (nr 37 z dnia 11.IX.1988 r.). Autorka interesująco i z talentem opisuje wypadek, jak to jedna pani mecenas usunęła z akt zwrotkę, zjadając ją, ale została przyłapaną przez pewną sekretarkę i dwie panie będące sędziami. Oczywiście nastąpiła tak zwana „wymiana zdań”, zakończona zawiadomieniem okręgowej rady adwokackiej, wszczęciu postępowania dyscyplinarnego, tymczasowym zawieszeniem pani mecenas w czynnościach zawodowych przez Ministra Sprawiedliwości i zawiadomieniem prokuratury rejonowej. Autorka nazywa to zdarzenie „pryszczem” na urodzie Temidy. Porównanie tyle zgrabne co przystające do płci bohaterki zdarzenia. I na tym właściwie można by było zakończyć felieton — zyskałby on na urodzie jako zabawny epizod sądowo-adwokacki. Ale Autorka ma głębsze ambicje i dopatruje się tu ... „jakiejś gry”. Oto, co pisze:

„Jakiej?!”

Tu wszyscy solidarnie milczą. Nie jest jednak żadną tajemnicą, że między adwokaturą a ministerstwem od lat trwa pewna gra. Najogólniej rzecz biorąc chodzi o dostęp do prestiżowego i popłatnego (choć palestra jest tu odmiennego zdania) zawodu adwokata. Samorząd adwokacki stoi na stanowisku, że on właśnie jest najbardziej kompetentny w doborze nowych kadr. On — jest w stanie zadbać o właściwy poziom etyczny i intelektualny tej profesji.

Ministerstwo uważa, że palestra nie tyle dba o poziom profesji, ile o elitarność i hermetyczność tej grupy zawodowej. Strzeże, by nie była ona zbyt liczna, bo inaczej — adwokaci straciliby możliwość dyktowania pozaoficjalnych, wysokich cen na swoje usługi. Ministerstwo jest rzeczni-kiem z pozoru wolnego, ale tak naprawdę kontrolowanego przez resort dopływu świeżych kadr i wolnego wyścigu zawodowych kwalifikacji między adwokatami. Uważa, że konkurencja zostawi w zawodzie najlepszych, bez szczególnych starań samorządu.

Walka toczy się na różnych frontach ze zmiennym nasileniem. Adwokaci nie przydzielają np. wpisanym na listy adwokackie byłym prokuratorom miejsc w zespołach. W odwecie ministerstwo wydaje właśnie im zezwolenie na prywatne kancelarie. Karuzela kręci się żwawo.

Można przypuszczać, że historia z panią mecenas była jakimś epizodem w tej grze. («Ukarać przykładowie, pokazać światu, jaki to jest ten poziom etyczny adwokatury»).

Nie wydaje mi się rzeczą stosowną dokonywanie takich uogólnień na tematy bardzo poważne. Porównywanie scysji — pożalowania godnej — kilku pań do „jakiejś gry” między adwokaturą a Ministerstwem Sprawiedliwości jest niepoważne i nieprawdziwe. Aż się prosi, aby zakwalifikować omawiany felieton w kategoriach kosmetycznych.

i obycie ze sporem sądowym, elastyczność przy konstruowaniu ugód, zawieranych najczęściej przy stałej obecności klienta. Aplikacja adwokacka na ogół w tym zakresie dobrze przygotowuje do praktyki. Wszystko to jednak nie jest w stanie zastąpić braków związanych ze znajomością bieżących zjawisk życia gospodarczego i z samym prawem gospodarczym. Brak im też dostatecznej wiedzy branżowej do zastępowania określonych przedsiębiorstw. (...)

Zmiana zadań w działalności zawodowej postawi przed adwokaturą na nowo, kilkakrotnie już odsuwane, zagadnienie specjalizacji zawodowej. To obszernie zagadnienie winno być poddane na nowo analizie (np. specjalizacja podatkowa, patentowa, transportu itp.).

Z pewnością organy samorządu adwokackiego nie będą skłonne do ograniczenia swego wpływu na sposób wykonywania zawodu przez adwokatów w nowych formach organizacyjnych, i to zarówno z punktu widzenia fachowego jak i moralnego. Adwokatura pod tym względem jest i pragnie pozostać dla adwokatów punktem odniesienia."

Kol. adw. Łyczywek, jak zwykle we właściwy sobie i poważny sposób, dostrzega wszystkie uwarunkowania reformy gospodarczej i jej wpływ na adwokaturę oraz formy organizacyjne jej pracy. Z artykułu przeziiera troska o reformę i troska o adwokaturę w tej reformie.

Omawiany problem dostrzega również adw.H. Nowogródzki, który w felietonie pt. *Z krzesła na fotel* („Gazeta Prawnicza” nr 18 z dnia 16.IX.1988 r.) zapowiada ciężkie czasy i dla zespołów, i dla adwokatów. Inna rzecz, że aby dojść do takiej konstatacji, musiał „przelecieć” się po adwokaturze od roku 1945, ale to już kwestia stylu i chyba „wierszówki."

*

Znany publicysta prawny Marek Rymuszko opisuje na łamach „Prawa i Życia” (nr 33 z dnia 13.VIII.1988 r.) w obszernym artykule pt. *Blokada* perypetie jednego z adwokatów, który przed laty wyszedł z adwokatury do sądownictwa wojskowego, a obecnie po przejściu w stan spoczynku postanowił z powrotem wykonywać zawód adwokata w zespole adwokackim. Autor z polotem i swadą opisuje wszystkie perypetie tego adwokata, które skończyły się ostatecznie nieprzyjęciem do zespołu adwokackiego. Nie pomogły wielokrotne odwołania do instancji samorządu adwokackiego — nic i już. Musiał w końcu wkroczyć Minister Sprawiedliwości, udzielając zezwolenia na prowadzenie kancelarii indywidualnej.

Sama sprawa nie byłaby niczym szczególnym, ale Autor na jej tle usiłuje dokonywać pewnych uogólnień, dopatruje się pewnych prawidłowości stosowanych przez samorząd adwokacki. A że jest autorem uzdolnionym, artykuł nabiera specyficznych kolorów, niemal sensacji. Nic dziwnego, że kierownik zainteresowanego zespołu adwokackiego na łamach tegoż „Prawa i Życia” (nr 37 z dnia 10.IX.1988 r.) w sposób poważny i bez egzaltacji ustosunkował się i do problemu, i do artykułu.

I na tym można by było zakończyć całą relację — ot sprawa jednostkowa, zderżyły się dwie racje, dwa punkty widzenia i rozumienia tego samego problemu. Jest tu jednak pewne „ale”. Otóż stanowisko kierownika zespołu adwokackiego zostało skwitowane przez redaktora Rymuszkę

nia, że tylko organizacja w zespołach pozwoli zachować trwałe wartości zawodu adwokata, jak: wiedzę, kwalifikacje, samorządność, a także utrzymanie roli adwokata jako współczynnika wymiaru sprawiedliwości. Dla tradycjonalistów projektowana ustawa to krok w kierunku obniżenia autorytetu adwokatury i rozchwiania tej wartości, którą jest samorząd adwokacki.

Zdaniem nowatorów (choć dla jednych była to smutna konieczność, dla innych pożądaný cel) zespoły adwokackie nie utrzymają się. Należy zatem dopuścić do wykonywania zawodu indywidualnie lub wspólnie z innym adwokatem, a także tworzyć kapitałowe spółki adwokackie. Tylko takie formy działalności palestry pozwolą sprostać konkurencji, która (niezależnie od formy, jaką przybierze) istnieć będzie. Stąd nie smutna, ale rzeczywista konieczność odblokowania dostępu do adwokatury, gdyż konkurencyjność zawodu powstawać siłą rzeczy musi także przez rywalizację wewnętrzną. Przy czym rywalizacja ta musi podlegać rygorom dyscyplinującym i nie ma obawy, by w wypadku likwidacji lub ograniczenia zespołów samorząd adwokacki pozbawiono faktycznie możliwości korzystania z przewidzianego ustawą wdrożenia postępowania dyscyplinarnego."

Jeżeli tak obszernie relacjonuję tę publikację, czynię to w przeświadczeniu, że problem jest ważny i dotyka najbardziej niewrażliwego punktu działania każdego adwokata. Można nie podzielać poglądów i argumentacji autora artykułu, ale nie sposób pominąć, iż porusza on kluczowy problem zawodowy, bytowy i społeczny. Całe szczęście, że projekt ustawy jest nadal projektem — ale jak długo?

Przedstawioną wyżej sytuację omawia na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 18 z dnia 16.IX.1988 r.) adw. dr Roman Łyczyszek w artykule pt. *Nowe problemy adwokatury*. Píše on:

„Przed wszystkim jasne jest, że radcowie prawni z dotychczasowej pozycji zawodowej typu urzędniczego w określonych przedsiębiorstwach pojawiają się jako podmiot gospodarczy, oferujący «rynkowo» swe usługi prawne. Od podstaw został tym samym podważony *sui generis* monopol koncesyjny, do jakiego w zakresie pomocy prawnej przyzwyczaili się adwokaci. Stanęli oni teraz w tym samym punkcie startowym, w jakim stanęli radcowie prawni i inni, bliżej nie dający się określić prawnicy.

Pieczołowicie przez samorząd adwokacki pielęgnowana forma pracy w zespołach może ulec zachwianiu, jeżeli zespoły nie staną na wysokości zadań w świadczeniu obsługi prawnej, wymaganej na rynku gospodarczym. (...)

Formy prawne obsługi, przewidziane przez ustawę o działalności gospodarczej, wydają się, na pierwszy rzut oka, preferować zespoły radców prawnych przed zespołami adwokackimi. Podejmujący obsługę prawną prawnicy-nieadwokaci nie będą krępowani ustalonymi przez ministra sprawiedliwości lub Naczelną Radę Adwokacką (jeżeli chodzi o świadczenia pozaprocesowe) taryfami za usługi, nie będą ponosili dość znacznych obciążeń na rzecz samorządu adwokackiego, nie będą musieli liczyć się w tym samym stopniu co adwokaci z poważnie rozbudowaną dziedziną rygorów, wynikających z etyki i zwyczajów zawodowych adwokatów oraz odnoszącą się do nich odpowiedzialnością dyscyplinarną. (...)

Adwokaci mają znacznie lepsze przygotowanie do spraw sądowych

mat projektu ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej. Sprawozdanie to jest zaopatrzone swoistym komentarzem autora artykułu prawnika-praktyka. Oddajmy mu w tej sprawie głos:

„W czym rzecz? W projekcie ustawy (art. 40) przewiduje się, że «działalnością gospodarczą w rozumieniu ustawy jest również świadczenie pomocy prawnej (obsługi prawnej) podmiotom gospodarczym w zakresie ich działalności gospodarczej przez spółki i spółdzielnie z udziałem adwokatów i radców prawnych», a «przez pomoc prawną (obsługę prawną) ... rozumie się w szczególności doradztwo, wydawanie opinii, a także zastępstwo procesowe wykonywane przez adwokata lub radcę prawnego».

Jak zatem wygląda poletko obsługi prawnej przed bitwą? Adwokatura od roku 1952 zapewnia obywatelom i jednostkom gospodarczym pomoc prawną w zespołach adwokackich. Ostatnia ustawa o adwokaturze z 1982 roku przewiduje możliwość wykonywania zawodu adwokata indywidualnie lub wspólnie z innym adwokatem, ale ten zapis ustawy (z różnych przyczyn) nie był w zasadzie wykorzystywany. Czytając projekt ustawy o wolności gospodarczej adwokaci zastanawiają się, czy nieprawnicy będą mogli prowadzić spółdzielnie czy spółkę usług prawnych, czy w takiej organizacji gospodarczej inżynierowie lub ekonomiści będą mogli się zajmować doradztwem prawnym. To nie tylko niebezpieczeństwo dla interesów adwokatury, to także zagrożenie dla jakości pomocy prawnej i tym samym interesów biorców tej pomocy. (...)

Zgadzam się z panami mecenasami, że poziom zawodowy i przygotowanie fachowe osób świadczących pomoc prawną poza adwokaturą nie są weryfikowane przez odpowiednie egzaminy, jak egzamin adwokacki czy radcy prawnego, osoby te nie posiadają immunitetu zawodowego, nie są obowiązane do przestrzegania tajemnicy zawodowej, nie funkcjonuje wobec nich żaden czynnik dyscyplinujący (...).

Oczywiście, że monopol palestry na pomoc prawną został złamany i stan ten ustawa o wolności gospodarczej na pewno utrwali. Adwokatura sama wypuściła z kręgu swoich zainteresowań całe pole prawa gospodarczego. Gdy kilka lat temu ludzie zgłaszali się do zespołów o porady z zakresu jeszcze przedwojennego, ale przeżywającego swój renesans prawa handlowego czy wekslowego, nie znajdowali pomocy. A ziemia niczyja zawsze znajdzie chętne ręce. Adwokaci będą musieli podzielić się i konkurować na niwie prawa, zwłaszcza gospodarczego z innymi podmiotami.”

Autor podaje, że wyłączność palestry w obsłudze prawnej indywidualnej podmiotów gospodarczych i osób fizycznych została w pewnym sensie zawiniona przez hermetyzację samej adwokatury. Dyskutanci postulowali więc otwarcie lub chociażby poszerzenie bram tego zawodu:

„W dyskusji (oczywiście w pewnym uproszczeniu) zarysowały się dwa poglądy, które pozwolę sobie zdefiniować jako tradycyjny i nowatorski. Tradycjonałiści chcieliby utrzymania zespołów adwokackich z pewną ich reorganizacją, którą miałyby na celu wprowadzenie do działalności zespołów elementów zysku i spowodowanie w ich ramach pewnej płynności kadrowej przez faktyczne eliminowanie adwokatów nie przyczyniających się dostatecznie do chociażby utrzymania zespołu. Tradycjonałiści są zda-

Kol. Łyczywek zaopatrzył swoją polemikę w tytuł: *Co z tą „równością stron”?* z pytajnikiem. Pytajnik ten jest jak najbardziej na miejscu.

★

Poruszamy wyżej dział dotyczący reformy prawa karnego spina niejako element osobowy sędziego. „Słowo Powszechne” (nr 137 u dnia 14.VII.1988 r.) publikuje felieton adw. H. Piekarskiej pt. *Batalia o siwy włos sędziego*. Ten tytuł wyjaśnia właściwie wszystko. Autorka kończy swój felieton konstatacją:

„Sędziowie czują się wprost nie doceniani. A sytuacja jest groźna. Młodzież to piękny widok na stadionie, jednakże nie chcemy, żeby brygady młodzieżowe «obsługiwały» sądy. Bo przecież powierzyć skomplikowane zagadnienie prawne w niedoświadczonych rękach to tak samo, jak przeżyć operację mózgu, pozostawiając skalpel w ręku nowicjusza.

Niepokoju (choć i cieszy) tendencja projektowanych zmian w nowym prawie. Pozostawienie samodzielnych decyzji o karze i sposobach resocjalizacji sędziemu. Depenalizacja, dekryminalizacja prawa, zniesienie sztywnych dolnych granic, a zezwolenie sędziom na elastyczne kryteria oceny.

Powiększa się zakres swobodnego uznania sędziego. A więc «królestwo» za doświadczenie. Jeszcze raz doświadczenie!”

Jest wiele racji w tych stwierdzeniach, ale nie można chyba zapominać, że „siwy włos sędziego” też kiedyś był inny.

★

Zespoły adwokackie, adwokaci i adwokatura tradycyjnie już stanowią stały temat goszczący na łamach naszej prasy.

Zmianie ulega tylko tonacja, rozłożenie akcentów, rodzaj i gatunek publicystyki, ale problematyka jest po prostu nieśmiertelna. Dobrze to czy źle? Uważam, że dobrze. Najgorzej jest wtedy, gdy nic się nie mówi i nie pisze.

„Rada Narodowa” (nr 37 z dnia 10.IX.1988 r.) publikuje obszerny omówienie wyroku NSA z dnia 18.IV.1988 r. II SA 1356/87. Wyrok ten oddalił skargę jednego z zespołów adwokackich, który zakwestionował wymiar podatku od nieruchomości za lokal, którego zespół był najemcą. NSA zwrócił uwagę, że Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 2.X.1987 r. III AZP 6/87 też wyraził pogląd, iż obowiązek podatkowy w podatku od nieruchomości ciąży zarówno na posiadaczu samoistnym jak i zależnym w związku z art. 336 k.c., a więc także na najemcy.

★

„Głos Robotniczy” z Łodzi (nr 163 z dnia 13.VII.1988 r.) opublikował interesujący artykuł pod tytułem *Bój o dowództwo prawne*. Nie wiadomo, dlaczego artykuł jest anonimowy. Zawiera on sprawozdanie ze spotkania informacyjnego zorganizowanego przez Radę Adwokacką w Łodzi na te-

„Słowna dyskusja wokół zagadnienia kary śmierci tonie na ogół w ogólnikach, uczestnicy tej dyskusji ulegają naskórkowym wrażeniom, słuchają tak zwanej opinii, którą łatwo nakarmić i ukształtować kilku drobnymi, a dobranymi szczegółami faktycznymi; przeważnie budującymi poglądy na rzecz kary śmierci.

Dlatego też wtrącenie się filmu w dyskusję wnosi niezaprzeczone wartości; widz widzi tu więcej, niż może mu dać słowo.”

Ten film o tematyce nie tylko prawnej, ale również moralnej i filozoficznej, posłużył Autorowi do sformułowania ciekawych uogólnień interesujących nie tylko profesjonalisty. Nie muszę dodawać, że adw.dr R. Łyczewek jawi się nam jako przeciwnik kary śmierci i entuzjasta filmu.

Druga wypowiedź dra Łyczewka dotyczy jego polemiki (tytuł: *Co z tą „równością stron”?*) z artykułem Mieczysława Sosińskiego (drukowanym również przez „Gazetę Prawniczą”, nr 8/88), poświęconym równości stron w postępowaniu przygotowawczym. Otóż M. Sosiński w swojej wypowiedzi relacjonowanej przez R. Łyczewka uznaje za strony postępowania przygotowawczego pokrzywdzonego i podejrzanego. Prokurator „balansuje między nimi jako sui generis rozjemca”. Autor bezlitośnie obnaża niesłuszność takiego stanowiska, wręcz jego błędność. Słusznie wykazuje w swoim wywodzie, że prokurator jest stroną w procesie karnym. Na tym tle musiała być także ukazana rola obrońcy. Na ten temat tak pisze m.in. adw. Łyczewek:

„Zgodnie z częściej spotykanymi poglądami M. Sosiński najbardziej krytycznie ocenia zachowanie się w toku postępowania przygotowawczego obrońców oskarżonych, którzy nie wykorzystują ustawowo nadanych im uprawnień do aktywności w tym stadium procesowym. (...)

Obrońcy wykazują pewną rezerwę w podejmowaniu czynności obrończych w postępowaniu przygotowawczym, m.in. dlatego, że czynności są tu poddane ocenie prokuratora, który praktycznie zakłada winę oskarżonego i stara się przede wszystkim o interes pokrzywdzonego (dowód: wywody artykułu M. Sosińskiego). Obrońca woli nieraz podejmować czynności i bronić swego stanowiska przeciw stanowisku prokuratora wtedy, gdy znajduje się w sytuacji równowagi z nim, a nie sytuacji, gdy jest w dużej mierze zdany na decyzję przeciwstawnej strony. Obrońca brałby na siebie (i podejrzanego też) daleko idące ryzyko, gdyby wnioskował w procesie podejmowanie czynności przed szczegółowym i swobodnym omówieniem sprawy z podejrzanym, co, jak wszyscy dobrze wiemy, bardzo często jest utrudnione lub opóźnione. (...)

Obrońcy wyżej oceniają wartość i szanse swych wniosków dowodowych, jeżeli będą one stawiane i oceniane przed sądem, w pełniejszych warunkach kontradyktoryjności, niż gdyby były przedstawiane w postępowaniu przygotowawczym.

Takie są doświadczenia większości obrońców, a na podstawie czego te doświadczenia się ukształtowały, to już odrębna sprawa. Częściowo są na pewno wynikiem treści postanowień, doręczanych obrońcom, a stanowiących proste przytoczenie słów ustawy, częściowo natomiast — wykładni, jaką nadano niektórym przepisom, m.in. art. 64 i 268 k.p.k. czy art. 217 k.p.k.”

trzecią nagrodę w wysokości 10.000 zł za pracę „Okno na podwórze”, oznaczoną godłem „Nemo”. Po otwarciu koperty oznaczonej tym godłem stwierdzono, że autorem tej pracy jest adw. Mieczysław Kossek z Krakowa.

Wręczenie nagród nastąpi na Ogólnym Zebraniu członków Klubu Adwokatów Pisarzy.

Przewodniczący
Sądu Konkursowego
adw. dr Wiesław Łukawski

PRASA O ADWOKATURZE

Dyskusja nad reformą prawa karnego nie schodzi z łam prasy. Rada Krajowa PRON zorganizowała dyskusje wewnętrzną w gronie ekspertów Komisji Tworzenia i Stosowania Prawa. Donosi o tym „Rzeczpospolita” w artykule pt. *Nad reformą prawa karnego* (nr 239 z dnia 13.X.1988 r.). Prof. prof. Andrzej Murzynowski i Andrzej Szwarz oraz sędziowie: Szczepan Styranowski, Tadeusz Szumowski i Janina Polony opowiedzieli się za rozszerzeniem roli sądu we wszystkich stadiach procesu oraz za przekazaniem sądowi decyzji o tymczasowym aresztowaniu. Podnoszono też kwestie kary śmierci. Zabrał w tej sprawie głos również Prezes NRA adw. dr Kazimierz Łojewski, który „z uznaniem mówił o postulowanym przez komisję wzmocnieniu roli adwokata w postępowaniu karnym. Wypowiedział się przeciwko regulowaniu przy pomocy norm karnych zjawisk gospodarczych.”

Zabierający głos w dyskusji zastępca prokuratora generalnego Hipolit Starszak „nie podzielił poglądu niektórych mówców o nadmiernych uprawnieniach prokuratury w postępowaniu karnym. Także teza o nadmiernej surowości nie jest w pełni udokumentowana. Wskazał, że polityka kryminalna nie może odrywać się od istniejących zagrożeń przestępczości. Opowiedział się za pozostawieniem prokuratorom decyzji o warunkowym umorzeniu postępowania i tymczasowym aresztowaniu, przy rozszerzeniu kontroli sądowej nad tymi decyzjami.”

Jak z powyższego wynika, nie wszystkie zagadnienia są bezdyskusyjne i wiele problemów, szczególnie interesujących adwokaturę, wymaga jeszcze dyskusji i przekonywania oponentów.

★

W ramach dyskusji nad reformą prawa karnego zabrał też głos adw. dr Roman Łyczywek. W „Gazecie Prawniczej” (nr 15 z 1.VIII.1988 r.), i to aż dwukrotnie. W artykule pt. *Wizualna dyskusja o karze śmierci* wypowiada się na temat filmu Kiesłowskiego pt. „Krótki film o zabijaniu”, tak pisząc między innymi:

9. Dział spadku i zniesienie współwłasności — Zagadnienia wybrane z uwzględnieniem orzecznictwa SN za okres 1965—1987.
10. Posiadanie — Opracowanie orzecznictwa SN w zakresie posiadania (art. 336—352 k.c.) za okres 1965—1987.
11. Ochrona własności (art. 222—231 k.c.).
12. Nabycie i utrata własności nieruchomości rolnych (art. 155—194 k.c.).
13. Klauzula rebus sic stantibus.
14. Opracowanie orzecznictwa SN z zakresu „obrony koniecznej” (art. 22 k.k.) za okres 1970—1986.

ROCZNIK otrzymały wszystkie okręgowe rady adwokackie. Powinien on służyć podnoszeniu kwalifikacji zawodowych adwokatów. ORA zostały poproszone o zawiadomienie Koleżanek i Kolegów w swoich Izbach o możliwości korzystania z zawartych w ROCZNIKU opracowań.

Ośrodek upoważnił wszystkie ORA do powielania i udostępnienia odbitek poszczególnych opracowań według zapotrzebowania zgłaszanego przez adwokatów. OBA przedstawił też sugestię, aby zapoznano Koleżanki i Kolegów aplikantów adwokackich z materiałami zawartymi w ROCZNIKU.

Ośrodek Badawczy Adwokatury informuje, że ROCZNIK został przekazany ORA nieodpłatnie.

2.

Wyniki konkursu na utwór literacki rozpisanego przez Zarząd Klubu Adwokatów Pisarzy w 1987 r.

Zarząd Klubu Adwokatów Pisarzy rozpiisał konkurs na utwór literacki prozą na temat „Mój najciekawszy proces sądowy”. Regulamin konkursu opublikowany został w „Palestrze” nr 6/1987. Na konkurs wpłynęło 9 prac.

Sąd Konkursowy w składzie: adw.dr Wiesław Łukawski, dyrektor Ośrodka Badawczego Adwokatury — przewodniczący, członkowie — adw. adw. Jadwiga Rutkowska, Halina Piekarska, Edmund Mazur i redaktor August Grodzicki, na posiedzeniu w dniu 17 października 1988 r., dokonał oceny nadesłanych prac i przyznał :

pierwszą nagrodę w wysokości 25.000 zł — za pracę „Dwie zbrodnie Zenobiusza Derkacza”, oznaczoną godłem „Vae Victis”. Po otwarciu koperty oznaczonej tym samym godłem stwierdzono, że autorem tej pracy jest adw. Józef Malcen z Łodzi;

drugą nagrodę w wysokości 15.000 zł za pracę „Władczyni”, oznaczoną godłem „Tomasz”. Po otwarciu koperty oznaczonej tym samym godłem stwierdzono, że autorem tej pracy jest adw. Karol Pędowski z Warszawy;

na temat zbadania działalności adwokatów biorących udział w procesach tzw. Tajnej Sekcji Sądu Wojewódzkiego m.st. Warszawy oraz Tajnej Komisji Sądu Najwyższego (w ramach tzw. białych plam)

postanowiło:

- 1) uznać, że obowiązkiem adwokatury jest wyjaśnienie w miarę możliwości wszystkich zagadnień składających się na pojęcie tzw. białych plam. Wymaga tego godność adwokatury polskiej oraz jej wierność ideałom obrony;
- 2) utworzyć Komisję do zbadania i wyjaśnienia tego problemu, powołując na jej przewodniczącego adw. Karola Głogowskiego, a na członków adw. adw.: Andrzeja Bąkowskiego, dra Wiesława Grzegorzcyka, dra Władysława Pocięja, dra Andrzeja Rozmarynowicza i Władysława Siła-Nowickiego;
- 3) zaproponować Komisji opracowanie założeń wstępnych badanego zagadnienia i przedstawienie go na najbliższym posiedzeniu plenarnym Naczelnej Rady Adwokackiej w dniu 29.X.1988 r.;
- 4) powyższy termin jest jedynie propozycją ze strony Prezydium NRA, albowiem ostatni głos w tej kwestii musi należeć do samej Komisji w zależności od przyjętego przez nią zakresu działania.

Z PRAC OŚRODKA BADAWCZEGO ADWOKATURY

1.

Wydanie I tomu „ROCZNIKA”

„Ośrodek Badawczy Adwokatury w Warszawie wydał pierwszy tom „ROCZNIKA”. ROCZNIK zawiera 14 opracowań opublikowanych w ramach cyklu „Vademecum Adwokata”. Na treść ROCZNIKA składają się następujące opracowania:

1. Opracowanie orzecznictwa SN z zakresu kodeksu cywilnego za okres od I.I.1965 r. do 31.XII.1986 r.
2. Suplement do opracowania orzecznictwa SN z zakresu kodeksu cywilnego za okres od I. 1987 r. do 31.XII.1987 r.
3. Opracowanie orzecznictwa SN z zakresu kodeksu rodzinnego i opiekuńczego za okres od I.1965 r. do 31.XII.1986 r.
4. Suplement do opracowania orzecznictwa SN z zakresu kodeksu rodzinnego i opiekuńczego za okres od I. 1987 r. do 31.XII. 1987 r.
5. Opracowanie orzecznictwa SN za okres poprzedzający wejście w życie kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w sprawach rozwodowych.
6. Opracowanie orzecznictwa SN z zakresu winy (art. 7 k.k.) za okres od I.1970 r. do 31.XII.1987 r.
7. Opracowanie orzecznictwa SN z zakresu kodeksu handlowego za okres od 1935 r. do 1939 r., dotyczącego rejestru handlowego, firmy, pełnomocników handlowych, spółki jawnej, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i spółki akcyjnej.
8. Opracowanie wybranego orzecznictwa SN dotyczącego postępowania administracyjnego za okres 1982—1987.

ORA w Z. może jedynie — w drodze odwoławczej — objąć składem zespołu osobę ubiegającą się o członkostwo w danym zespole adwokackim (art. 33 p.o a.), nie może zaś czynić tego z urzędu, jak to miało miejsce w sprawie niniejszej.

2.

UCHWAŁA

**Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej
z dnia 13.VII.1988 r.
w sprawie odwołania adw. T.**

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, po rozpoznaniu odwołania adw. T. od uchwały Okręgowej Rady Adwokackiej w Z. z dnia 12.V.1988 r. dotyczącej pozostawienia bez rozpoznania odwołania adw. T. od uchwały Zespołu Adwokackiego w X., na zasadzie art. 60 p. o a.,

postanowiło:

stwierdzić brak podstaw do uchylenia uchwały ORA w Z.

Uzasadnienie

Zespół Adwokacki w X. podjął uchwałę, na mocy której zwrócił się do ORA w Z. o zwiększenie limitu etatów w zespole.

Od powyższej uchwały złożył odwołanie adw. T., wnosząc o jej uchylenie.

ORA w Z. uchwałą z dnia 12.V.1988 r. uznała odwołanie za niedopuszczalne i pozostawiła je bez rozpoznania podkreślając, że adw. T. nie jest stroną w niniejszej sprawie w myśl art. 28 k.p.a.

Odwołanie od powyższej uchwały ORA w Z. złożył adw. T., powołując się na art. 32 ust. 2 p. o a.

Prezydium NRA uznało, że uchwała ORA w Z. nie narusza prawa. Pomiając już argumentację formalną związaną z treścią art. 28 k.p.a., podjęcie omawianej uchwały przez Zespół Adwokacki w X. nie wymagało wdrożenia głosowania tajnego ani nie dotyczyło spraw opisanych w art. 32 ust. 1 p. o a. Również § 13 regulaminu w sprawie zasad tworzenia, organizowania, funkcjonowania i rozwiązywania zespołów adwokackich nie został naruszony.

3.

UCHWAŁA

**Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej
z dnia 3.VIII.1988 r.
w sprawie pisma adw. Karola Głogowskiego**

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, po zapoznaniu się z treścią pisma członka Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Karola Głogowskiego

sądzić w sposób ostateczny — jeszcze jedną wątpliwość dotyczącą problematyki obrotu spółdzielczym własnościowym prawem do lokalu. Sąd Najwyższy wyjaśnił bowiem w zasadniczych zarysach kontrowersyjny dotychczas problem możliwości konwalidowania darowizn spółdzielczego własnościowego pra-

wa do lokalu zawartych bez zachowania formy aktu notarialnego dla oświadczenia woli darczyńcy, co do którego wyrażono pogląd, że „zagadnienie należy do tych, które dopiero orzecznictwo może autorytatywnie wyjaśnić”.⁴

Zbigniew Banaszczyk

⁴ J. Ignatowicz (w:) Prawo spółdzielcze — Komentarz, Warszawa 1985, s. 449.

NACZELNA RADA ADWOKACKA

UCHWAŁY PREZYDIUM NRA

1

UCHWAŁA

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 13.VII.1988 r. w sprawie adw. Y.

Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, po rozpoznaniu odwołania Zespołu Adwokackiego Nr 1 w X. od uchwały Okręgowej Rady Adwokackiej w Z. z dnia 29.IV.1988 r. co do objęcia składem tego Zespołu adwokata Y., na zasadzie art.60 p. o a.

postanowiło:

uchylić uchwałę w części dotyczącej objęcia adw. Y. składem osobowym Zespołu Adwokackiego Nr 1 w X.

Uzasadnienie

ORA w Z. przeniosła siedzibę adw. Y. z T. do X. i objęła go składem osobowym Zespołu Adwokackiego Nr 1 w X.

Odwołanie od powyższej uchwały ORA w Z. złożył Zespół Adwokacki Nr 1 w X.

W sprawie niniejszej, jak to wynika z ustalonego orzecznictwa Prezydium NRA, Zespół Adwokacki nie ma przymiotu strony. Jednakże Prezydium NRA rozpoznało powyższą sprawę z urzędu, gdyż dopatrzyło się sprzeczności z prawem powziętej uchwały w części objęcia składem osobowym Zespołu adwokata Y. W ten sposób bowiem naruszony został art. 18 ust. 2 p. o a.

dzielczego własnościowego prawa do lokalu nie jest konieczne składowanie przez zdobywcę żadnego oświadczenia woli wobec władz spółdzielni, ani też wydanie lokalu. Wydaje się jednak, że w sytuacji, gdy umowa darowizny jest konwalidowana wobec niezachowania — dla oświadczenia woli darczyńcy — formy aktu notarialnego, konieczny staje się zewnętrzny przejaw woli stron, iż obejmują one swoją wolą wykonanie tej umowy. Przejawem tym mogą być oświadczenia kontrahentów kierowane do władz spółdzielni a dotyczące członkostwa w spółdzielni. Zbywca składa więc zarządowi spółdzielni oświadczenie woli, iż rezygnuje z członkostwa, mimo że nie jest do tego w innym wypadku zobowiązany nabywca zaś — wniosek o przyjęcie go w poczet członków spółdzielni.³

Takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy w pierwszej części uzasadnienia głosowanego wyroku, które jednak w toku dalszych wywodów zmodyfikował w sposób, który znalazł odzwierciedlenie w powołanej wyżej tezie. Zgodnie z jej treścią spełnienie umowy darowizny następuje w omawianym wypadku nie tylko w drodze wypowiedzenia członkostwa przez darczyńcę i złożenia przez obdarowanego oświadczenia o przystąpieniu do spółdzielni, ale dodatkowo przez objęcie przezeń lokalu stanowiącego przedmiot zbywanego prawa, a więc wydanie tego lokalu przez darczyńcę.

Kreacja wydania lokalu na przesłankę spełnienia świadczenia polegającego na przeniesieniu prawa do tego lokalu nie znajduje żadnego

usprawiedliwienia w obowiązujących przepisach tak kodeksów cywilnego jak i prawa spółdzielczego. Wydanie lokalu, stanowiącego przedmiot spółdzielczego własnościowego prawa, jest w typowych sytuacjach zewnętrznym przejawem woli stron co do spełnienia umowy zawartej bez zachowania wymaganej dla oświadczenia woli darczyńcy formy. Jednakże podkreślić należy, że przy zachowaniu wymagań dotyczących formy skuteczna jest darowizna dotycząca spółdzielczego własnościowego prawa lokalu, którego w chwili jej zawarcia nie wydano z przyczyn zależnych lub niezależnych od woli stron. Za przykład drugiej z wymienionych sytuacji może służyć następujący stan faktyczny. Spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu jest przedmiotem dziedziczenia, ale spadkobierca, który uzyskuje członkostwo w spółdzielni, nie może w dziedziczonym lokalu zamieszkać, ponieważ zajęty jest on przez inną osobę nie posiadającą do tego tytułu prawnego. Uzależnienie skuteczności zawarcia przez spadkobiercę umowy darowizny, wywołującej skutki rozporządzające, od wydania lokalu stanowiącego przedmiot przenoszonego nieodpłatnie prawa byłoby istotnym ograniczeniem wyrażonej w art. 223 § 1 pr. spółdz. zasady zbywalności i naruszałoby także treść art. 155 § 1 k.c.

Podzielając więc w pełni zasadniczy tok wywodów zawartych w uzasadnieniu głosowanego orzeczenia Sądu Najwyższego, należy na zakończenie podkreślić, że poza podniesioną powyżej wątpliwością wyrok ten rozstrzyga — jak należy

³ Na co zwracał uwagę, jeszcze na gruncie poprzednio obowiązującego stanu prawnego, S. Stefaniuk w swej monografii: *Treść i charakter prawny spółdzielczego prawa do lokalu typu własnościowego*, Warszawa 1978, s. 110.

nym wskazaniem obdarowanego, który faktycznie objął w posiadanie lokal, jako swego następcy. Obdarowany zaś po-

winien złożyć oświadczenie (deklarację) o przystąpieniu do spółdzielni.

Problematyka obrotu spółdzielczym własnościowym prawem do lokalu stanowi do chwili obecnej, mimo wieloletniej praktyki w tym zakresie i pogłębionych studiów teoretycznych, niejednokrotnie przedmiot istotnych kontrowersji. Tym większą więc wagę należy przypisać rozstrzygnięciu, jakiego dokonał Sąd Najwyższy w głosowanym wyroku. Odnosi się ono do oceny skuteczności umowy darowizny zawartej bez zachowania przewidzianego w art. 890 § 1 zd. 1 wymagania złożenia przez darczyńcę oświadczenia woli w formie aktu notarialnego.

Już sam przepis art. 890 § 1 k.c. bez dalszego uwikłania go w specyficzną sytuację spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu budzi istotne kontrowersje co do społecznej celowości jego dalszego utrzymywania, a także co do możliwości konwalidowania umowy darowizny zawartej bez zachowania — dla oświadczenia darczyńcy — formy aktu notarialnego w drodze spełnienia przezeń przyrządzonego świadczenia.

O ile pierwszą z podniesionych wątpliwości można w niniejszym opracowaniu pominąć — podnosząc jedynie, że w obecnym stanie świadomości prawnej społeczeństwa stosowanie przewidzianego w omawianym przepisie ograniczenia, przy praktycznie znikomej w skali ogólnej dostępności notariatu, nie

znajduje uzasadnienia, co stanowi dostateczną podstawę do postulowania *de lege ferenda* stosownej zmiany w kodeksie cywilnym — o tyle druga stanowi *de lege lata* zagadnienie natury pierwszoplanowej.

Wydaje się, że w chwili obecnej nie może być utrzymany pogląd, zgodnie z którym konwalidowanie umowy darowizny zawartej bez zachowania formy aktu notarialnego dla oświadczenia woli darczyńcy jest możliwe jedynie w wypadku wydania rzeczy.¹ Pogląd ten pozostawałby w rażącej sprzeczności z treścią art. 155 § 1 k.c., na co już dwadzieścia lat temu zwrócił uwagę W. Czachórski.² Należy więc uznać, że spełnienie świadczenia, do którego darczyńca zobowiązuje się składając — bez zachowania formy aktu notarialnego — oświadczenia woli, wyczerpuje się w pewnych sytuacjach w owym oświadczeniu woli (np. zwolnienie dłużnika z długu pod tytułem darmym), w innych zaś wymaga dodatkowych czynności bądź faktycznych, bądź prawnych.

Należy więc zastanowić się, z którą z powyższych sytuacji mamy do czynienia w wypadku darowizny spółdzielczego własnościowego prawa lokalu, a w szczególności, czy wymagane jest tu składanie przez strony umowy oświadczeń wobec władz spółdzielni oraz czy konieczne staje się wydanie lokalu.

Generalnie rzecz biorąc, należy przyjąć, że do przeniesienia spół-

¹ R. Czarnecki: *Odwołanie darowizny*, Pal. 1966, nr 11, s. 19, a także S. Rejman (w.): *Kodeks cywilny — Komentarz*, Warszawa 1972, t. 2, s. 1736.

² W. Czachórski: *Prawo zobowiązań w zarysie*, Warszawa 1968, s. 656.

czuciami społecznymi a polityką karną. Myślę, że kara śmierci jako środek korygowania polityki kryminalnej nie jest środkiem najlepszym, bo te odczucia społeczne nie mogą być tak globalnie traktowane.

Pogląd na społeczne oddziaływanie kary prezentowany w rewizji nadzwyczajnej jest poglądem bazującym wyłącznie na represyjności kary, co nie jest zgodne z założeniami kodeksu karnego.

Mówiąc o społecznym oddziaływaniu kary, jaka ostatecznie została wymierzona oskarżonemu, nie można zapominać o zmianie atmosfery społecznej, jaka obecnie nastąpiła, w stosunku do tej atmosfery, jaka towarzyszyła przebiegowi rozprawy w Sądzie Wojewódzkim.

Opinia publiczna niewątpliwie czeka z zainteresowaniem na wyrok Sądu Najwyższego, który zapadnie po dzisiejszej rozprawie. Opinia publiczna w dniu dzisiejszym jest jednak inaczej ukształtowana niż 10 marca 1983 r., gdy zapadł wyrok Sądu Wojewódzkiego. Proszę, aby Sąd Najwyższy tę okoliczność miał również na uwadze.

Nie można zapominać też o tym, że około 50% polskiego społeczeństwa odrzuca karę eliminacyjną jako środek represji karnej, a więc połowa społeczeństwa z niechęcią przyjąłaby wyrok zgodny z żądaniem obu rewizji nadzwyczajnych, co dla społecznego oddziaływania kary nie jest okolicznością bez znaczenia.

Jak powiedziałem, opinia publiczna czeka na ten wyrok. Ale czeka na niego jeszcze ktoś, kogo na tej sali dzisiaj nie ma. Ktoś, kto w tej chwili przebywa za grubymi murami mokotowskiego więzienia. Człowiek ten nazywa się Waldemar K.

Proszę o utrzymanie w mocy wyroku Sądu Wojewódzkiego.

(Wyrokiem Sądu Najwyższego z 23 czerwca 1983 r. oskarżony Waldemar K. został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 10.X.1983 r. o godz. 20.30. *Red.*).

ORZECZNICTWO SĄDU NAJWYŻSZEGO

GŁOSA DO WYROKU SĄDU NAJWYŻSZEGO Z DNIA 4 KWIETNIA 1986 R. II CR 36/86*

Teza głosowanego wyroku na brzmienie następujące:

W świetle art. 890 § 1 zd. 2 k.c. dochodzi do skutku w drodze wypowiedzenia członkostwa spółdzielczego prawa do lokalu przez darczyńcę z równoczes-

* Wyrok ten wraz z uzasadnieniem został opublikowany w OSNCP 1987, nr 5—6, poz. 83 oraz w OSPiKA 1987, z. 3, poz. 63 z głosem aprobującym S. Grzybowski.

poważne instytucje i osoby nie czerpią informacji jedynie z gazetowych nagłówków. Nagminność podlega udowodnieniu tak jak każdy inny fakt (wyrok Sądu Najwyższego z 16 października 1975 r., OSNKW 12/75 poz. 176).

Ta rzekoma fala zabójstw kierowców taksówek — to też w tej sprawie specyficzny problem, to jakaś niezbadana efemeryda, która pojawiła się pod koniec grudnia 1982 r., a zanikła w 3 czy 4 tygodnie po ogłoszeniu wyroku w tej właśnie sprawie. Od co najmniej 3 miesięcy lub więcej w żadnej z gazet nie przeczytałem o napadzie na kierowcę taksówki. Ta fala więc niespodziewanie opadła. A może nie wszyscy wiedzieli o tym, że 23 czerwca będą rozpoznawane rewizje nadzwyczajne w Sądzie Najwyższym w tak zwanej „sprawie otwockiej”.

Jak, proszę Sądu Najwyższego, na tym tle, które omówiłem, można napisać, że „wyraźnie wyczuwalny jest również brak akceptacji społecznej orzeczonej kary”? A takie właśnie zdanie znalazło się na str. 4 rewizji Ministra Sprawiedliwości.

W tej atmosferze ten wyrok nigdy nie mógł być akceptowany. Tajemnicą okryte są przesłanki, które piszącego zacytowane zdanie doprowadziły do takiego wniosku. Nie wiadomo też, w jakim miejscu przykładano ów termometr, którym mierzono temperaturę nastrojów społeczeństwa.

W niecały miesiąc po wyroku ton artykułów prasowych na temat tej sprawy uległ zasadniczej zmianie. Zaczęto operować cytatami z opinii psychiatrycznych. Sądząc po listach czytelników zamieszczonych w rozmaitych czasopismach, można by zasadnie twierdzić, że ludzie zaczęli się zastanawiać, czy okłaski dla żądania kary śmierci zgłoszonego przez przedstawiciela urzędu prokuratorskiego w Sądzie Wojewódzkim nie były wyrazami prymitywnego odruchu zemsty. Takie określenia padały w publikowanych listach.

Mam wrażenie, że po tej wyraźnej zmianie tonu artykułów prasowych, gdy poinformowano społeczeństwo o realiach tej sprawy, już teraz na sali 252 Sądu Wojewódzkiego nie rozległyby się gromkie okłaski, a tylko tzw. zdawkowe brawa. A może nikt po usłyszeniu tego przerażającego żądania nie zdobyłby się na złożenie rąk do okłasków?

Przecież to chyba niezbyt dobrze, jeśli akurat kara śmierci ma zaspokajać społeczne poczucie sprawiedliwości. Gdyby tak było, źle by to świadczyło o kulturze naszego społeczeństwa, i to nie tylko o kulturze prawnej. Źle by było, gdyby przy pomocy kary śmierci podnoszony był autorytet prawa i wymiaru sprawiedliwości. Są mniej drastyczne środki, aby taki efekt uzyskać.

Myślę, i nie jestem odosobniony w opinii, że wymierzenie kary śmierci nie wzmacnia poczucia bezpieczeństwa, wręcz przeciwnie — może dawać rezultat zupełnie odmienny.

Od dawna mówi się, że kara śmierci nie jest czynnikiem odstrasżającym. Nawet badania prowadzone w Polsce (powołuje się na nie Alicja Grześkowiak w monografii „Kara śmierci w polskim prawie karnym”) dowiodły zupełnej niezależności fluktuacji w zakresie orzeczonych kar najsurowszych od kierunków zmian dynamiki najcięższych przestępstw.

Twierdzi się wreszcie w rewizji nadzwyczajnej, że kara śmierci orzeczona wobec Waldemara K. przywróci naruszoną równowagę między od-

prawa (...), wręcz podburzali swych czytelników do walki o głowy morderców”.

„Czy dziennikarzowi wolno wzbudzać nastroje społecznej niepewności, czy wolno siać niepokój i dezorientować, czy wolno podburzać?” Tak oceniają czytelnicy kwalifikacje i rzetelność niektórych dziennikarzy. A znaczna część tych uwag w moim odczuciu odnosi się do tego, co czynił w końcu lutego i początku marca, to znaczy w czasie procesu i zaraz po nim, wspomniany TKW.

Mówię o tym, albowiem musimy zdać sobie sprawę z tego, w jakiej atmosferze toczył się proces w Sądzie Wojewódzkim, w czyich rękach znalazła się możliwość sterowania nastrojami społeczeństwa i jak część społeczeństwa te działania odbierała.

Operując tytułami nagłówek gazetowych, jak np. „Poczęstowali herbatą — zamordowali z zimną krwią” („Express Wieczorny” z 24 lutego 1983 r. — czytany codziennie przez ok. 2 mln ludzi), ze sprawy niniejszej — która gdyby dotyczyła zabójstwa popełnionego gdzieś na głuchej prowincji, to informacja o niej nie przekroczyłaby granic kilku gmin — zrobiono sprawę o ogólnopolskim oddźwięku, mimo że sprawa ta (mówiłem już o tym wcześniej) nie miała jakiegoś nadzwyczajnego charakteru, jeśli chodzi o zabójstwo. I nie jestem odosobniony w tym poglądzie.

Jeszcze na długo przed procesem i długo po nim eksponowano w prasie tylko drastyczne szczegóły.

W artykule pt. „Wbrew opinii”, zamieszczonym w „Polityce” w nrze 13/83 z 26 marca 1983 r., Krystyna Świątecka pisała:

„(...) ale pierwszy raz chyba sposób podawania drastycznych szczegółów, prezentowania informacji przed procesem i w jego trakcie, zawartych w publikowanych wywiadach, jednostronnie ukierunkował opinię publiczną, rozbudził niezdrowe społeczne emocje, demonstrowane później na sali sądowej w sposób sprzeczny z przyzwoitością”.

Ale nie tylko niektórzy dziennikarze przedstawili tę sprawę jednostronnie, bez uwzględnienia tej drugiej strony. W „Trybunie Ludu” z 18 marca 1983 r. ukazał się wywiad z wicedyrektorem jednego z Departamentów Ministerstwa Sprawiedliwości. Wydawać by się mogło, że on, jako przedstawiciel instytucji, która powinna dbać o to, by wyroki wydawane w imieniu PRL były należycie przedstawione i odbierane, zachowa się inaczej niż inni. Niestety, nawet i on, poza ogólnikowo brzmiącymi zdaniem, nie zdobył się na odrobinę obiektywizmu. I znów społeczeństwo dowiedziało się, że Waldemar K. to niepoprawny rycydwyista, że 3,5 letnie więzienie nic go nie nauczyło. Znów zapomniano o tym, że to chory człowiek, wobec którego instytucje do tego powołane, finansowo przez całe społeczeństwo, nie zrobiły nic. Można było dowiedzieć się z tego wywiadu, że już jest wniesiona rewizja nadzwyczajna i że to niczego oczywiście nie przesądza, bo jeszcze są sumienia sędziów ferujących wyrok.

Ów wicedyrektor poinformował lojalnie czytelników „Trybuny Ludu”, że ostatnio Polskę ogarnęła fala zabójstw kierowców taksówek, ale zapominał tylko dołączyć, na jakiej podstawie twierdzenie tego rodzaju wysuwa — podobnie zresztą jak autorzy rewizji nadzwyczajnych. Sądzę, że tak

Waldemara K. środkiem jedynym nie jest, a ten, kto twierdzi inaczej, odrywa się zupełnie od realiów tej sprawy. Bo istnieje nie teoretyczna możliwość, ale możliwość realna zbudowana od nowa osobowości tego człowieka i trudno się w tym zakresie nie zgodzić z Sądem Wojewódzkim.

W obu rewizjach nadzwyczajnych problemami społecznego oddziaływania kary w sprawie obu oskarżonych poświęca się niezwykle mało miejsca. Jest to w sumie kilka zdań, ciężar problemu jakby przesunięto w płaszczyznę społecznego niebezpieczeństwa czynu i prewencji specjalnej.

Ale przecież chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że istota zagadnienia sprowadza się właśnie do owego społecznego oddziaływania kary, a zawężając problem — „do zaspokojenia społecznego poczucia sprawiedliwości”, jeśli posłużymy się cytatem z rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego.

Rozumiem, dlaczego o tym problemie mało się mówi w obu rewizjach. Obaj autorzy rewizji nadzwyczajnej musieli szczególnie silnie odczuwać presję opinii publicznej, skoro wniesiono dwie rewizje nadzwyczajne, a właściwie aż dwie rewizje nadzwyczajne, co nie jest w praktyce sądów polskich zjawiskiem nieczęstym.

Nie powiem nic odkrywczego, jeśli stwierdzę, że o właściwym społecznym oddziaływaniu kary można mówić tylko wtedy gdy społeczeństwo, na które ta kara ma oddziaływać, jest o sprawie informowane w sposób należyty, tzn. w miarę pełny i obiektywny. I tak należy odczytać uzasadnienie projektu kodeksu karnego, gdzie jest mowa o wpływie orzeczonej kary na każdego, kto zetknął się ze sprawą.

Oczywiście nie należy wymagać, aby np. „Telewizyjny Kurier Warszawski” podał do publicznej wiadomości życiorysy oskarżonych, ale chodzi o to, aby po ogłoszeniu wyroku, co było zarejestrowane aż przez dwie redakcje telewizji: TKW i DTV, zarejestrować również najistotniejsze elementy uzasadnienia wyroku i również podać je do publicznej wiadomości zamiast pokazywać publiczność (wyłączam z zakresu swojej krytyki rodzinę zamordowanego), zachowującą się w sposób skandaliczny, uwłaczający powadze Sądu. Publiczność, której część ostentacyjnie opuściła salę sądową.

Tej reakcji publiczności nie należy się dziwić, zwłaszcza jeśli uwzględnimy sposób kształtowania opinii publicznej. Ci ludzie czekali na wyrok śmierci.

DTV posunął się jeszcze dalej i dla uatrakcyjnienia widowiska pokazał fragmenty poprzednich swoich edycji przedstawiające w sposób niezwykle plastyczny miejsce zbrodni — również zapominając, że wyrok sądowy składa się z 2 części: dyspozytywnej i uzasadnienia. Inne środki masowego przekazu nie pozostały w tyle za TV.

Moje odczucia nie są odosobnione, bo np. do redakcji „Polityki” nadeszły listy, z których jeden opublikowany w nrze 18 (z 30 kwietnia 1983 r.) tegoż tygodnika zawierał m.in. zdania następujące:

„Oto bowiem większość publikatorów uległa powszechnej histerii po ogłoszeniu wyroku skazującego oskarżonych na kary po 25 lat pozbawienia wolności”.

„Niejednokrotnie dziennikarze, nie mający nawet pojęcia o systemie

stemu penitencjarnego w Polsce. Kara śmierci orzeczona ewentualnie w tej sprawie będzie oskarżać ten system penitencjarny i jego metody.

Gdyby w tych trzech zakładach karnych, w których Waldemar K. przebywał: w Warszawie, Kamiennej Górze i Nysie, ktoś rzetelnie wykonał swoje obowiązki, to najprawdopodobniej ten nieszczęśliwy otwocki taksówkarz do dnia dzisiejszego prowadziłby swój pojazd.

Ale na tym nie koniec. Oskarżonego przedterminowo zwalnia się z zakładu karnego, a w aktach Sądu Wojewódzkiego w O., będących do naszej dyspozycji znajduje się zapis, że proces resocjalizacji się skończył, a prognoza jest pozytywna. Już po upływie 1,5 roku okaże się, że ten proces resocjalizacji nie tylko się nie zakończył, ale nawet się nie rozpoczął, i tylko ktoś, kto nie wniknął w istotę tej sprawy, może twierdzić, że nie ma racji Sąd Wojewódzki, stawiając taką tezę w uzasadnieniu wyroku.

W to gorące lato 1981 r. — gorące nie tylko ze względu na panujące upały — oskarżonemu umożliwiono powrót do jego patologicznego środowiska. Zajęli się nim kuratorzy z Sądu Rejonowego w O. Obserwowali Waldemara K., nawet rozważano możliwość umieszczenia go ponownie w zakładzie karnym. Ktoś dostrzegł, że może z tą zakończoną resocjalizacją nie wszystko jest w porządku. Czas płynął — skończyło się tragedią.

A więc ma rację Sąd Wojewódzki twierdząc, że środki wychowawcze były realizowane wobec oskarżonego w sposób niezwykle nieudolny i że w chwili obecnej nie można mówić, iż nie nadaje się on do resocjalizacji.

Sąd Wojewódzki prezentuje zatem słuszny wniosek, iż twierdzenie, że jedynym zabezpieczeniem przed oskarżonym jest kara śmierci, jest stwierdzeniem wynikającym ze stanowiska nie uwzględniającego realiów tej sprawy.

O przyczynach bezskuteczności tych rozlicznych metod wychowawczych już mówiłem. Była to inercja i nieudolność systemu penitencjarnego oraz brak realizacji zasady indywidualizacji wykonania kary orzeczonej wobec Waldemara K. w 1978 r.

Kara była wykonywana w zakładach karnych. Z art.4 kodeksu karnego wykonawczego wynika, że zakłady karne podlegają Ministerstwu Sprawiedliwości. Na tej rewizji nadzwyczajnej, w której znajduje się zdanie, iż mimo ponad 3,5 letniego odbywania kary pozbawienia wolności oskarżony nie zmienił swojego postępowania, znajduje się nadruk o następującej treści: „Polska Rzeczpospolita Ludowa — Ministerstwo Sprawiedliwości”.

Proszę Sądu Najwyższego, czy na tle tych wszystkich okoliczności, które podniosłem można z całą pewnością stwierdzić, że kara śmierci orzeczona wobec Waldemara K. to jedyny sposób zabezpieczenia przed nim społeczeństwa? Przecież leczenie oskarżonego, eliminacja jego dolegliwości psychicznych są możliwe. Jeżeli wyeliminowane zostaną przyczyny — wyeliminowane zostaną jednocześnie skutki. Przestanie być niebezpieczny dla społeczeństwa, które — powiedzmy to otwarcie — nie pomogło mu nigdy w żaden sposób.

Sąd Najwyższy w czterech orzeczeniach: w wyroku z dnia 16 marca 1971 r., 13 lutego 1973 r., 17 stycznia 1976 r., i 10 września 1976 r. wyraźnie mówił: kara śmierci musi być jedynym środkiem, wtedy wyłącznie można ją orzec.

Mam pełne przekonanie, że kara śmierci w odniesieniu do oskarżonego

cznej rodzinie. I w tym środowisku — według twierdzeń rewizji — miał przebiegać proces dalszej jego resocjalizacji. Ta sytuacja przypomina trochę przypadek człowieka chorego na chorobę zakaźną, którego po wyleczeniu w szpitalu zakaźnym ponownie tam skierowano w celu pełnej rekonwalescencji, a potem zaczęto się dziwić, że takie dobre miał warunki, a jednak się nie wyleczył.

Podnosi się w obu rewizjach nadzwyczajnych fakt, że wobec Waldemara K. stosowano rozliczne metody wychowawcze, ale nie dały one żadnego rezultatu. Brak pozytywnego efektu to oczywiście prawda. Gdyby było inaczej, to nie byłibyśmy dzisiaj zapewne na tej sali. Biorąc za punkt wyjścia brak tego rezultatu, formułuje się następnie tezę o braku podstaw do przyjęcia wobec Waldemara K. pozytywnej prognozy resocjalizacyjnej, krytykując w ten sposób odmienny pogląd Sądu Wojewódzkiego.

Przyjrzyjmy się sposobowi realizacji tych metod wychowawczych.

Oskarżony w IV klasie szkoły podstawowej doznaje dosyć poważnej kontuzji głowy i od tego momentu zaczyna się źle uczyć. Nawet w 1976 r. poddano go badaniu psychiatrycznemu. Wynik tego badania znajduje się w tej opinii, na którą się już powoływałem, mianowicie w opinii Ośrodka Diagnostycznego dla Nieletnich.

W roku 1976 iloraz inteligencji Waldemara K. wynosi jeszcze 98 i mimo to umieszcza się go w szkole specjalnej, co psychiatrzy dr. S. i dr G., badający go w związku z dokonanymi w roku 1978 rozbojami, oceniają jako poważny błąd.

Wtedy oskarżonego nikt nie leczy, mimo że opieki lekarskiej wymagał już w 1974 r. i niewątpliwie w 1976 r., bo przecież to człowiek chory i nikt nie sądzi chyba na tej sali, że jest inaczej.

Na skutki tego braku zainteresowania oskarżonym — a jest on wówczas w szkole specjalnej, a później w zakładzie poprawczym — nie trzeba długo czekać. W 1978 r. dopuszcza się 2 poważnych przestępstw, za które wymierzono mu karę 7 lat pozbawienia wolności. Ale zanim zapadł wyrok, psychiatrzy wyraźnie w opinii zaznaczyli, że musi przebywać w zakładzie karnym na oddziale dla skazanych z anomaliami psychicznymi.

Waldemar K., mimo że był do dyspozycji instytucji penitencjarnych przez 3,5 roku, ani przez minutę w takim oddziale nie przebywał!

Pytałem go na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim, czy wie, czy słyszał, co to jest oddział dla skazanych z anomaliami psychicznymi. Powiedział, że pierwszy raz słyszy taką nazwę. Przerzucano go natomiast aż 3-krotnie z jednego zakładu karnego do drugiego — zapewne, aby „ułatwić” specjalne oddziaływanie psychologów i psychiatrów.

W ten sposób realizowano wobec oskarżonego zasadę indywidualizacji metod i środków oddziaływania penitencjarnego, o której mówi art.80 k.k.

W ten sposób wykonywana kara prawdopodobnie nie tylko go nie resocjalizowała, ale jeszcze pogłębiła proces demoralizacji i degradacji psychicznej.

Proszę pamiętać, że obecnie iloraz inteligencji w skali Wechslera wynosi u Waldemara K. tylko 78 w stosunku do 98 w roku 1974. Można powiedzieć, że resocjalizowano go tymi samymi metodami, co np. kierowcę, który dostał się do zakładu karnego, bo zasnął za kierownicą i spowodował wypadek. Akta sprawy Waldemara K. to przecież kliniczny obraz inercji całego sy-

akta tej sprawy, ale również akta innych spraw dołączonych do sprawy niniejszej, o których istnieniu autorzy rewizji nadzwyczajnych zapomnieli.

Niestety, tak pochlebnej opinii nie można wydać o argumentacji rewizji nadzwyczajnych, które jakby prześlizgują się obok istoty problemu, wyrażając swoistą prognozę bez uprzedniej diagnozy.

Nie muszę chyba wskazywać na orzecznictwo Sądu Najwyższego (wyrok z 17 stycznia 1976 r., 16 marca 1971 r., 10 września 1976 r., 13 lutego 1973), gdzie wysuwany jest bezwzględny obowiązek konstrukcji zarówno diagnozy jak i prognozy. I z tego obowiązku Sąd Wojewódzki wywiązał się znakomicie, uwzględniając wszystkie uwarunkowania związane z osobowością oskarżonego, to znaczy również przy uwzględnieniu uwarunkowań środowiskowych.

Sąd Wojewódzki zrealizował zatem postulaty wynikające i z art. 50 § 1 k.k., i art. 8 § 1 k.p.k.

W rewizji nadzwyczajnej natomiast ani jednym pełnym zdaniem nie wspomina się o kwestiach środowiskowych, a jeśli już, to tylko jednym słowem, przy negatywnej interpretacji. Na przykład twierdzi się, że po wyjściu z więzienia Waldemar K. nie powstrzymał się od przebywania w środowisku ludzi zdemoralizowanych. Rodzi się tu oczywiście pytanie. A wśród jakich ludzi miał przebywać? Przecież wrócił do domu, w którym mieszka jego brat, człowiek o takiej przeszłości kryminalnej, że trudno sobie lepszą wyobrazić (ostatni wyrok 9 lat za gwałty i włamania). To wynika z wywiadu o oskarżonym. Z tego wywiadu wynika również że drugi z braci, który ukończył szkołę specjalną, jest podejrzany o dokonywanie przestępstw. Pije alkohol. Rodzice: matka — osoba prymitywna, ojciec — nie przejawia żadnego zainteresowania dziećmi. W domu atmosfera kłótni rodziców, którzy zarzucają sobie niewywiązywanie się z obowiązków rodzicielskich.

Tak wygląda środowisko rodzinne oskarżonego, do którego musiał wrócić po 3,5 roku odbytej kary pozbawienia wolności.

Tych informacji, które pozwoliłem sobie przedstawić, nie czerpię (i Sąd Wojewódzki również ich nie czerpał) z powietrza. Te informacje pochodzą z akt sprawy, z opinii z dnia 15 października 1976 r. Ośrodka Diagnostycznego dla Nieletnich.

Ale przecież środowisko oskarżonego to nie tylko dom rodzinny, niewątpliwie niewzorcowy, to również to, co pozwoliłem sobie przed Sądem Wojewódzkim nazwać środowiskiem otwocko-celestyńskim, o szczególnym zagrożeniu przestępczością, to środowisko, w którym Waldemar K. wychowywał się i żył. I jego środowiskiem byli tacy ludzie jak drugi z oskarżonych Wiktor M. Bo Polska to nie tylko Marszałkowska i Krakowskie Przedmieście. To również Celestynów, gdzie dla zabicia nudy pije się dopóty, dopóki starczy pieniędzy, a melin pijackich, jak twierdzi św. K., jest wokół pełno.

Na tym tle zupełnie niezrozumiale brzmi zdanie zawarte na str. 3 rewizji Ministra Sprawiedliwości, gdzie twierdzi się, że w pewnym sensie przedłużeniem resocjalizacji prowadzonej w zakładzie karnym jest również okres warunkowego przedterminowego zwolnienia.

Okres warunkowego zwolnienia Waldemar K. przeżył w tej patologii-

żyć, ale i oni są torturą dla samych siebie, że są to ludzie wymagający pomocy. Proszę posłuchać, co oskarżony powiedział w ostatnim słowie w roku 1978, kiedy wymierzono mu za rozbój karę 7 lat pozbawienia wolności: „Proszę o najłagodniejszy wymiar kary, jednocześnie proszę o jakiś środek, który by mnie mógł wychować. Nie chcę być izolowany od społeczeństwa”. To mówi człowiek, który według twierdzeń rewizji nadzwyczajnej miał swobodę wyboru drogi życiowej, mógł swobodnie podejmować decyzje.

Podkreślono w literaturze psychiatrycznej polskiej i obcej wpływ na zachowanie człowieka takich zaburzeń osobowości, jakimi dotknięty jest oskarżony. Pisali o tym Bilikiewicz, Kępiński, Korzeniowski, Jaworzyński, wskazując na to, że powodują one: brak konsekwencji w realizowaniu zamierzeń, niezdolność oceny samego siebie, brak istotnych zainteresowań i wreszcie niezdolność do przewidywania skutków postępowania i wyprowadzenia wniosków praktycznych z dotychczasowych doświadczeń, łatwość popadania w nałogi, częste konflikty z porządkiem prawnym.

Na tym tle zupełnie zaskakująco brzmią te zdania rewizji nadzwyczajnej dotyczące oskarżonego, w którym mówi się o możliwości świadomego i dobrowolnego wyboru drogi życiowej. To twierdzenie dotyczy psychopaty funkcjonującego w patologicznym środowisku. Na stronie 8 rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego pisze się, że tryb życia Waldemara K. świadczy o całkowitym lekceważeniu zdobytych już wcześniej doświadczeń.

Są granice swobody oceny materiału dowodowego. Ta opinia psychiatryczna, niezwykle uboga w treść psychologiczną, nie została złożona do akt po to, aby powiększyć ich objętość. Przecież z niej ma coś wynikać i wynika!

Reasumując zaprezentowane Sądowi Najwyższemu uwagi dotyczące problemu dyrektywy sprawiedliwościowej w jej uwarunkowaniach przedmiotowych i podmiotowych, chciałbym stwierdzić, że jeśli chodzi o ten aspekt sprawy, to nie ulega wątpliwości że z łatwością można dostrzec okoliczności łagodzące dotyczące osoby oskarżonego. Chciałbym tu jedynie podnieść, że orzecznictwo Sądu Najwyższego konsekwentnie propaguje zasadę, iż kara śmierci może być orzeczona tylko wtedy, gdy w sprawie brak jakichkolwiek okoliczności łagodzących (wyrok z 13 lutego 1973 r. z głosem aprobującą Szerera — OSPiKA 12/73).

Proszę Sądu Najwyższego, zagadnieniu prewencji specjalnej poświęcono w rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego dużo uwagi, krytykując w tym zakresie wyrok Sądu Wojewódzkiego, przy czym głównymi zarzutami są twierdzenia, iż Sąd Wojewódzki teoretyzuje, posługując się kategorią domniemanej możliwości resocjalizacji, aż w końcu używa się argumentu pozornie niezwykle nośnego, że Sąd Wojewódzki przyjął założenia, które są sprzeczne z materiałem dowodowym.

Muszę powiedzieć, że w zakresie tego problemu nie zauważyłem, aby Sąd Wojewódzki dopuścił się uchybień polegających na ustaleniu jakichś okoliczności sprzecznie z materiałem dowodowym. Przeciwnie — uzasadnienie wyroku cechuje niezwykła rzetelność w ocenie całego materiału dowodowego co do Waldemara K., który to materiał stanowią nie tylko

potrzeba, żeby Waldemar K., ponaglany przez drugiego z oskarżonych, przełamał swój wewnętrzny opór.

Przecież te sceny w taksówce — mam na myśli wahanie się Waldemara K. — to coś z Dostojewskiego. Ale w tej sprawie to przełamywanie oporu, ta walka z samym sobą, ta walka zła z dobrem — nie ma, jak się okazuje, żadnego znaczenia.

W rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego mówi się, że Waldemar K. jest pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. Bez znaczenia, mówi się, są rozważania Sądu Wojewódzkiego na temat długiej walki wewnętrznej. Cóż to ma za znaczenie dla oceny strony podmiotowej, dla oceny stopnia nasilenia woli przestępczej?

A może w tej sprawie mają znaczenie oklaski dla prokuratorskiego żądania kary śmierci, a może trzaskanie drzwiami podczas ogłoszenia wyroku Sądu Wojewódzkiego i krzyki urągające powadze Sądu?

Mówiąc o problematyce strony podmiotowej w płaszczyźnie dyrektywy sprawiedliwościowej, czyli w płaszczyźnie społecznego niebezpieczeństwa czynu oskarżonego, nie sposób nie nawiązać do opinii sądowo-psychiatrycznej, która w rewizjach nadzwyczajnych została potraktowana zupełnie marginesowo.

Właściwie gdy czyta się rewizję Pana Prokuratora Generalnego to można odnieść wrażenie, że problem zdrowia psychicznego oskarżonego w tej sprawie nie istnieje. Używa się takich zwrotów, jak ten, że Waldemar K. miał możliwość świadomego, dobrowolnego wyboru drogi życiowej, jako człowiek dojrzały pod względem rozwoju osobowości. Od niego zależała ostateczna decyzja co do realizacji zaplanowanej zbrodni i nie można przeceniać przynaglającego zachowania drugiego oskarżonego. Nie stwierdzono bowiem podatności na sugestię. Krótko mówiąc — Waldemar K. to okaz zdrowia psychicznego.

A więc i w tym zakresie ustalenia Sądu Wojewódzkiego, oparte na jakże niekompletnej (dla potrzeb takiej sprawy jak sprawa niniejsza) opinii psychiatrycznej, nie znajduje uznania w oczach autorów rewizji nadzwyczajnych. Bo przecież nic to, że oskarżony to encefalopata, a więc człowiek o poważnych zaburzeniach osobowości na podłożu organicznym, a więc człowiek o organicznym uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego! To bez znaczenia, że stwierdzono u niego obniżony próg pobudliwości drgawkowej! Odrzucając to ładnie brzmiące określenie medyczne — obniżony próg dowodzi istnienia ogniska padaczkowego. To przecież bez znaczenia również, że iloraz inteligencji uzyskanej w tekście Wechslera wynosi 78, co wskazuje na ociężałość umysłową.

A więc Waldemar K. — to człowiek z zaburzeniami osobowości. Według wypieranej dziś nomenklatury — to psychopata. A psychopatia to anomalie osobowości, dotyczące sfery emocjonalnej, woli i popędów. Podkreślam: mowa jest o zaburzeniach sfery woli. Ale każe nam autor rewizji nie przeceniać tego, bo według jego oceny Waldemar K. mógł swobodnie i samodzielnie wybrać drogę życiową, zaś „dobicie” pokrzywdzonego było aktem jego własnej woli — należy rozumieć, że woli zdrowego człowieka.

O psychopatach prof. Kępiński w książce „Psychopatia” mówi, że są to ludzie, którzy nie mogą sobie poradzić z samym sobą, że trudno z nimi

Autorzy rewizji nadzwyczajnych, odmiennie niż Sąd Wojewódzki, nie dopatrzili się i w tej płaszczyźnie okoliczności łagodzących. To stanowisko jest w moim odczuciu wyrazem bardzo selektywnego podejścia do materiału dowodowego, do pewnych elementów stanu faktycznego, obok których przechodzi się, nie dostrzegając oczywistych faktów.

Przedstawiciel urzędu prokuratorskiego w swoim wystąpieniu końcowym przed Sądem Wojewódzkim zaprezentował, moim zdaniem, tezę niezwykle trafną, opartą na istniejącym materiale dowodowym. Teza ta zresztą znalazła również swoje odbicie w rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego i w wyroku Sądu Wojewódzkiego. Otóż teza ta to stwierdzenie, że oskarżony Wiktor M. odegrał inicjatorską rolę w tej sprawie.

Prokurator oskarżający przed Sądem Wojewódzkim poszedł nawet dalej i stwierdził, że — być może — pewne działania oskarżonego, którego reprezentuję, w ogóle nie miałyby miejsca, gdyby nie ponaglenia czy wręcz przymus ze strony drugiego z oskarżonych. I rzeczywiście tak było.

Przypomnijmy sobie, ile to razy Wiktor M. musiał zatrzymywać taksówkę pokrzywdzonego, co było sygnałem dla Waldemara K. do rozpoczęcia napadu, ile razy musiał dawać ponagląjące znaki ręką, ile razy wysiadali razem z tego samochodu i co mówił oskarżony Wiktor M. do mojego mocodawcy.

Przypomnijmy sobie ową wizytę u świadków B-skich, krewnych Waldemara K., i przyczyny tej wizyty relacjonowane przez tegoż oskarżonego przed Sądem Wojewódzkim. Żeby nie istniały w tym zakresie wątpliwości, powiem jedynie, że Waldemar K. twierdził, iż chciał się tam upić, żeby nie uczestniczyć dalej w przestępczej akcji, która rozpoczęła się pod otwocim dworcem kolejowym.

Oczywiście, można wysunąć kontrargumenty, że to tylko twierdzenia oskarżonego na użytek tej sprawy. Ze to linia jego obrony. Oczywiście, tak można powiedzieć. Tylko jeżeli się twierdzi, że istniał od samego początku plan zabójstwa, który Waldemar K. konsekwentnie realizował — a takie twierdzenia zawierają obie rewizje nadzwyczajne i to ma rzutować przeciw na ocenę strony podmiotowej czynu — to jak odmiennie od twierdzeń oskarżonego zinterpretować fakt tej wizyty? No chyba nie tym, że jego zamiarem było pojawienie się w domu państwa B-skich po to, by zobaczyli go w towarzystwie człowieka, którego za 30 minut miał zamordować.

W ogóle: jak na tle tej wizyty może utrzymać się teza o z góry założonym planie i jego bezwzględnej realizacji?

Przypomnijmy sobie, proszę Sądu Najwyższego, relację św. B. w tym fragmencie zeznań, kiedy mówi, że Wiktor M. kilkakrotnie zwracał się do Waldemara K. mówiąc: „Pamiętaj, musisz mi to załatwić”, i to nienaturalne zdenerwowanie oskarżonego Waldemara K, to gwałtowne picie przez niego wódki.

Ileż to razy nad Wisłą Wiktor M. musi powtarzać Waldemarowi K.: „Kończ go”, „Już po 12. — kończ go” — zanim ten zaczyna uderzać tego nieszczęśliwego człowieka.

Jest tu więc element walki wewnętrznej oskarżonego — tak to nazywa Sąd Wojewódzki — walki, która trwa około 3 godzin. A więc dużo czasu

kryminalnej czynu, tzn. okoliczności przedmiotowych i podmiotowych (wyrok Sądu Najwyższego z 23 stycznia 1973 r. V KRN 486/72 oraz wyrok tegoż Sądu z 10 maja 1973 r. III KR 62/73).

Używając języka kodeksu karnego, idzie tutaj o zagadnienie społeczne- niebezpieczeństwa czynu oskarżonych. Mając na uwadze dyrektywę modyfikującą art. 30 § 2 i stanowisko SN wyrażone w wielu orzeczeniach oraz poglądy doktryny (G. Rejman „Przegląd orzecznictwa SN w zakresie prawa karnego materialnego” i M. Cieślak „O węzłowych problemach związanych z sensem kary” NP 2/69), należy stwierdzić, że stopień społeczne- niebezpieczeństwa czynu musi być maksymalny na tle zachowań tego samego rodzaju, by można było mówić o możliwości wymierzenia kary śmierci.

Nie chodzi tu jednak o zawężenie płaszczyzny porównawczej do samego tylko czynu. Idzie o sprawę we wszystkich możliwych aspektach. Mówi się o celowości rekonstrukcji pewnego przeciętnego wypadku. Takie jest stanowisko Sądu Najwyższego.

Zagadnienie strony przedmiotowej czynu oskarżonego Waldemara K. jest chyba najtrudniejsze, bo ta ocena nie będzie miała źródła w czysto racjonalnych przesłankach. Zawsze pojawi się obok racjonalnego podejścia do zagadnienia element emocjonalny. I dlatego trudno polemizować z Sądem Wojewódzkim i z podtrzymanym w obu rewizjach nadzwyczajnych poglądem, że czyn jest drastyczny, pełen okrucieństwa i grozy.

Proszę pamiętać o tym, że mówimy o zabójstwie, a więc o czynie, który w każdym zdrowym psychicznie człowieku musi wywołać takie właśnie reakcje. I nikt chyba nie zarzuci mi stronniczości, jeśli powiem, powtarzając za p. Krystyną Świątecką, autorką jednego z dużej liczby artykułów prasowych na temat tej sprawy (zamieszczonego w „Polityce” z dnia 26 marca 1983 r.), „że nie pierwsze tego typu zabójstwo, nie po raz pierwszy też działanie sprawców charakteryzowała brutalność i okrucieństwo”. Gdzie więc miejsce na wyjątkowość?

Tymczasem autorzy obu rewizji nadzwyczajnych ograniczyli się do epatowania nas przymiotnikami w rodzaju: nieludzki, okrutny, bezwzględny, brutalny, odmienianymi we wszystkich przypadkach, bez wskazania, czym zachowanie oskarżonych różniło się od innych podobnych czynów, to znaczy zabójstw.

Nie wskazali również, na czym ma polegać owa „skrajność” czy „wyjątkowość wypadku”, jak tego wymaga SN w wielu orzeczeniach (wyroki z: 10 maja 1973 r., 27 stycznia 1973 r., 7 lipca 1975 r., 16 marca 1971 r., 27 lipca 1971 r.), wskazanych przeze mnie w pisemnej odpowiedzi na rewizję nadzwyczajną. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że o tej „wyjątkowości wypadku” mogą świadczyć reakcje części opinii publicznej, ale te reakcje to chyba nie tylko zasługa obu oskarżonych, ale zupełnie innych czynników, o których będę mówił później.

A więc zdając sobie sprawę z tego, że zagadnienie strony przedmiotowej jest zagadnieniem dyskusyjnym, oraz kierując się wskazówką Sądu Najwyższego, że nie należy brać pod uwagę tylko strony przedmiotowej przy ocenie stopnia społeczne- niebezpieczeństwa czynu, bo kara śmierci stałaby się jedynie odwetem, przechodzę do problemu strony podmiotowej.

Przez pośpiech zapewne zapomniano także, iż k.p.k. zawiera przepis art. 165 i że ten przepis ma zastosowanie do nieobecnego świadka L. oraz że zeznań tego świadka nie można ujawniać bez zapytania się, czy chce on korzystać z prawa odmowy zeznań.

Nie zauważył zapewne prokurator prowadzący śledztwo, że w aktach postępowania przygotowawczego znajdują się dokumenty lekarskie, na tle których rodziły się uzasadnione wątpliwości co do poczytalności obu oskarżonych, i nie zwrócił się natychmiast o ustanowienie obrońcy. W ten sposób „realizowały” organy prowadzące postępowanie przygotowawcze normę art. 70 § 1 pkt 2 k.p.k. co również rzuca światło na respektowanie praw oskarżonych do obrony.

Podniósł ktoś w prasie problem, słusznie pytając, czy to trochę nie za wiele, że w tej sprawie zastosowano prawie wszystkie możliwe nadzwyczajne środki, jakie przepisy procedury karnej przewidują: od jednonastancyjnego trybu doraźnego do rewizji nadzwyczajnej, „realizując” w ten sposób zasadę równości stron procesowych.

Na tle praktyki sądowej ostatnich kilkunastu lat jest to pierwsza chyba sprawa o zabójstwo, w której na salę sądową — mimo dwukrotnie składanych przeze mnie wniosków dowodowych — nie poproszono biegłego psychologa. A przecież w tym zakresie istnieje jednolite orzecznictwo SN dotyczące diagnozy psychologicznej. Nie wiem, czy to niebezpieczny precedens, czy tylko przypadek.

W toku końcowego wystąpienia prokuratora przed Sądem Wojewódzkim dowiedzieliśmy się zaskakującej rzeczy, że w takiej sprawie jak „sprawa otwocka” nie zachodziła potrzeba wnikania w psychikę oskarżonych. Dlatego zapewne do dnia dzisiejszego nikt w ramach czynności przewidzianych w k.p.k. nie zapoznał oskarżonego Waldemara K. z treścią opinii psychiatrycznej, jaka została sporządzona w sprawie.

A jest takie pięknie brzmiące zdanie w uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego z 10 marca 1971r. III KR 7/71, z którego wynika, że nieliczenie się z podstawowymi zasadami procesowymi — zwłaszcza w sprawie, w której istnieje możliwość orzeczenia kary śmierci — nie może znaleźć wytłumaczenia w dążeniu do szybkiego osądzenia sprawcy.

Od dnia 24 lutego 1983 r., od pierwszego dnia procesu, złożyłem 7 różnych wniosków — w moim odczuciu rzetelnie umotywowanych. Sześć z tych wniosków zostało oddalonych.

Te sytuacje, o których mówię, przypominają mi rysunek p. Andrzeja Krauzego zamieszczony 2 lata temu w tygodniku „Kultura”. Przedstawiał on oskarżonego i jego obrońcę, który zwraca się do swojego klienta w następujący sposób: „Obronić to ja Pana nie obronię, ale na czas procesu mogę Panu zapewnić znakomite towarzystwo”. Mówiono później, że ostrze tego satyrycznego rysunku nie było wymierzone w adwokatów.

Proszę, aby Sąd Najwyższy i tę stronę owej niezwykłości sprawy nieinnej miał na uwadze, ferując wyrok.

Proszę Sądu Najwyższego,

Istota dyrektywy sprawiedliwościowej, funkcjonującej w naszym procesie karnym, sprowadza się przy wymiarze kary do oceny całej zawartości

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

PRZEMÓWIENIE SĄDOWE PRZED SN
W SPRAWIE ZABÓJSTWA OTWOCKIEGO TAKSÓWKARZA

Poniżej drukujemy skrócony tekst przemówienia wygłoszonego przez adw. Andrzeja Tomaszewskiego przed Sądem Najwyższym 23 czerwca 1983 roku w obronie oskarżonego Waldemara K., jednego ze sprawców zabójstwa otwockiego taksówkarza. Sprawa ta, rozpoznawana przez Sąd Wojewódzki w Warszawie w trybie doraźnym (jednoinstancyjnym), dotarła do Sądu Najwyższego wskutek złożenia rewizji nadzwyczajnej przez Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości z wnioskiem o zmianę wyroku przez wymierzenie oskarżonemu kary śmierci zamiast orzeczonej przez Sąd Wojewódzki kary 25 lat pozbawienia wolności.

Proszę Sądu Najwyższego,

Na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się sprawa, o której w naszej prasie pisano niezwykle dużo. Sprawa, która bulwersowała, wzbudzała kontrowersyjne opinie, wywoływała dyskusje.

Ekspozuje się w obu rewizjach nadzwyczajnych niezwykłość sprawy oskarżonych Waldemara K. i Wiktora M. Jeśli ta sprawa jest niezwykła, to tej niezwykłości nie upatrywałbym w charakterze zbrodni dokonanej przez obu oskarżonych ani też nie wiązałbym jej z osobami sprawców lub z osobą nieszczęśliwej ofiary tego wydarzenia.

Ta sprawa w pewnym momencie przestała być tylko sprawą oskarżonych K. i M. Stała się bowiem probierzem poziomu kultury prawnej przynajmniej części naszego społeczeństwa, a w szczególności wykładnikiem funkcjonowania zasad etyki dziennikarskiej i dziennikarskiej rzetelności. Mieliśmy bowiem możliwość ujrzenia, jak można zupełnie bezkarnie sterować niezbyt wzniosłymi uczuciami, wyzwać reakcje i namiętności, które przecież muszą wywoływać zażenowanie.

Sprawa ta jest niezwykła ze względu na nieprawdopodobny pośpiech, jaki miał miejsce w czasie postępowania w Sądzie Wojewódzkim. Na nic zdały się protesty obrony, że doręczenie opinii psychiatrycznej na 24 godziny przed rozpoczęciem procesu jest niedopuszczalne. Twierdzenie, że takie postępowanie jest pogwałceniem prawa do obrony oskarżonego, nie znalazło uznania w niczyich oczach.

Informacja, że obrońcy nie mogli porozumieć się z oskarżonymi bezpośrednio przed rozprawą, bo obaj byli po zabiegu zwanym odmą mózgową, też nie wywołała żadnej reakcji.

Chyba tylko przez pośpiech zapomniano ujawnić w całości wyjaśnienia oskarżonych ze śledztwa, mimo że na rozprawie zarysowały się wyraźne różnice.

wiem inaczej niż Jacek Trela. Nie odbywałam przedtem żadnej innej aplikacji i oczywiście nie wiem, co mogłaby mi ona dać. Jednakże z pewnego punktu widzenia trochę żałuję, że nigdzie przed aplikacją nie pracowałam. Znam tylko sąd, instytucję pod wieloma względami specyficzną i niepowtarzalną. Wydaje mi się, że jest ze szkodą dla mojego doświadczenia życiowego, przydatnego przecież bardzo w pracy adwokata, że nie wyczuwam pewnych ludzkich zachowań emocji, które nimi kierują. Wynikają one często z faktu pozostawania w stosunku pracy takim, jaki się zdarza najczęściej np. biurze lub w zakładzie przemysłowym. Nie oznacza to, bym postulowała nieprzyjmowanie na aplikację adwokacką osób bezpośrednio po studiach. Sama jestem niepomiernie szczęśliwa, że mi się to tak wcześniej udało. Mimo to pozostaje świadomość pewnego zubożenia doświadczeń.

M. Smoczyński: Ja byłem przed aplikacją zatrudniony w trzech zakładach pracy. Jest to bez wątpienia doświadczenie życiowe. Czy ułatwia pracę w zawodzie adwokata? Tego bym nie powiedział. Natomiast moim zdaniem lepsza jest aplikacja czteroletnia. Nauka dobrych wzorców, jak również samodzielności jest dłuższa, a tym samym bardziej skuteczna.

R. Kalisz: Przez korporację preferowany jest model czteroletni. Przez te lata można aplikanta prawidłowo przygotować do wykonywania zawodu i ukształtować.

M. Smoczyński: I można go poznać. Choćby pod względem cech osobowych.

L. Kostórkiewicz: Te preferencje nie powinny jednak doprowadzić do wyłączności jednego modelu. Jest to kwestia zachowania rozsądnych proporcji.

R. Kalisz: Niezależnie od długości trwania aplikacji ważne jest, by ukształtowała ona dobrego adwokata, wykonującego swój zawód odpowiedzialnie, mającego na uwadze interes klienta, zasady etyki zawodowej czującego więź korporacyjną i przez to siłę tradycji, stanowiącą o wartości naszego zawodu.

E. Stawicka: W ukształtowaniu więzi korporacyjnej ważną rolę ma do odegrania samorząd aplikancki. Z perspektywy kończącej się kadencji muszę przyznać, że możliwości stojące przed nimi są bardzo szerokie, dużo szersze niż ich faktyczne wykorzystanie. Nie wiem do końca, skąd się to bierze. Może czasami jest to wybór niewłaściwych osób na starostów grup. Jednakże często się zdarza, że aktywnym starostom nie ma kto pomóc. A może winien jest tu model wychowania roczników dominujących teraz na aplikacji który nie nauczył rzeczywistej pracy społecznej, a tylko co najwyżej jej symulacji?

Tymczasem nasza działalność samorządowa jest poważnie traktowana przez Radę Adwokacką. Jest to przecież szkoła odpowiedzialności za korporację, szkoła samodzielności. Doświadczenia z niej wyniesione mogą się w życiu zawodowym okazać niezwykle cenne.

R. Kalisz: Dziękuję Wam bardzo za rozmowę.

kretniej dziedzinie. Dla wszechstronnego wykształcenia niezbędna jest zatem taka współpraca.

J. Trela: Nie kwestionowaną zasadą jest to, że pierwszeństwo mają sprawy patrona.

M. Smoczyński: To jest bezsporne.

L. Kostórkiewicz: W początkowym okresie aplikacji musi być jednak zastosowany pewien rygor w wyrażaniu zgody na zastępowanie innych adwokatów. Jest on zgoła zbawienny dla aplikanta. Natomiast, jak zauważyłem, rygor ten rozluźnia się w miarę postępów aplikanta. Podpisuję się pod zasadą, że aplikant w miarę nabywania doświadczenia powinien zyskiwać swobodę zawodową.

M. Smoczyński: Ale z jednym małym zastrzeżeniem: nie zapominajmy o interesach klientów.

J. Trela: To jest oczywiste. Jednakże przez pryzmat tego interesu powinien przede wszystkim patrzeć ten, kto udziela substytucji. Wszystko zależy zresztą od poważnego traktowania udzielania substytucji przez adwokatów. Często się zdarza, że proszą oni o zastępstwo z dnia na dzień. Jeśli chodzi tylko o odroczenie sprawy, to nie ma, oczywiście, przeszkód. Ale jeżeli jest to np. termin kończący w sprawie, to po pierwsze, ucierpi interes klienta, a po drugie, wpłynie to na obraz adwokatury w oczach sądu. A jednocześnie aplikant merytorycznie niczego się nie nauczy.

R. Kalisz: Na podstawie art. 76 prawa o adwokaturze aplikacja adwokacka trwa cztery lata. Jednakże osobom wpisanym na listę po odbyciu innych aplikacji okręgowa rada adwokacka może okres aplikacji skrócić do lat dwóch. Czy pewne doświadczenie zawodowe i życiowe pomaga w aplikacji? A może z punktu widzenia skuteczności najlepsza jest aplikacja czteroletnia, odbywana zaraz po studiach?

L. Kostórkiewicz: Moim zdaniem dopiero dwa rodzaje aplikacji uświadamiają różnicę pomiędzy naszą aplikacją a innymi. Ja mam już doświadczenie z pozaetatowej aplikacji sądowej. Wynik tego doświadczenia jest ewidentny. Zakres samodzielności aplikanta adwokackiego jest nieporównanie większy.

Jeżeli natomiast chodzi o doświadczenie człowieka wykonującego przed naszą aplikacją inny zawód, to może ono być w pewnej mierze przydatne, ale nie daje pojęcia o samej specyfice zawodu adwokata. Sądzę, że lepszy w zawodzie adwokata będzie ten, kto od razu po studiach rozpoczął aplikację, aczkolwiek niekoniecznie musi on być lepszym prawnikiem. To jest subtelna dystynkcja, której nie myślę w tym momencie rozwijać.

J. Trela: Jestem za modelem dwuletniej aplikacji adwokackiej. Każde doświadczenie, które bierze się z patrzenia z punktu widzenia innego zawodu prawniczego, jest pożyteczne. Niezależnie od tego, czy spojrzenie to będzie ostre czy mgliste. Natomiast zasada uczenia się tylko na wcześniejszych doświadczeniach może nie wystarczać. Najwyższą gwarancją należy tego wykonywania zawodu adwokata jest odbycie aplikacji adwokackiej. Nie zgadzam się z Lesławem Kostórkiewiczem, że lepsi będą ci, którzy ukończyli czteroletnią aplikację. Trudno to przecież określić.

L. Kostórkiewicz: Ja chciałem przez to powiedzieć, że będą sprawniejsi w wykonywaniu zawodu.

E. Stawicka: Na pytania postawione przez Ryszarda Kalisza odpo-

gany, to powinny być łagodniejsze kryteria przy przyjmowaniu na aplikację.

R. Kalisz: Ale musimy stać na gruncie realiów i pamiętać, że liczba etatów aplikanckich jest określona.

M. Smoczyński: I z góry zakłada się, że wszyscy przyjęci na początku dojdą do końca.

R. Kalisz: No to spróbujmy określić kryteria selekcji w trakcie aplikacji.

J. Treła: Jednym z kryteriów może być sumienne wypełnianie obowiązków w zakresie szkolenia, w tym również zdawanie w odpowiednim terminie kolokwium. Drugie kryterium, które poddaję pod dyskusję (choć szczerze mówiąc, nie wiem, jak je zrealizować) to sprawdzanie predyspozycji psychicznych do wykonywania zawodu.

R. Kalisz: Właśnie, kto ma je sprawdzać i jak? Decyzję może podjąć tylko ten organ, który decydował o przyjęciu, czyli okręgowa rada adwokacka. Kto miałby oceniać przydatność aplikanta do zawodu? Patron, wykładowca, opiekun grupy aplikanckiej? A może przewodniczący komisji szkolenia aplikantów ORA?

J. Treła: Jest jeszcze trzecie kryterium przydatności do zawodu — dyscyplina w wykonywaniu obowiązków nałożonych przez patronów. To może już ocenić patron. Natomiast najtrudniejszy byłby problem sprawdzania predyspozycji psychicznych. Może np. przedstawiciele ORA powinni hospitować wystąpienia aplikantów na salach sądowych?

M. Smoczyński: Nie jest to przecież możliwe.

E. Stawicka: Ale i nie jest potrzebne. Występujemy przecież razem na jednej sprawie z członkami naszej ORA. Widzą nas również w innych sytuacjach zawodowych. Zauważają na pewno nasze osiągnięcia i nasze uchybienia.

R. Kalisz: Jaką rolę odgrywają kolokwia? Czy sposób ich przeprowadzania umożliwi ocenę przydatności do zawodu adwokata?

E. Stawicka: Nie można na to pytanie odpowiedzieć generalnie.

J. Treła: A jeżeli odpowiedź streścić na to w jednym zdaniu: jaki wykład, takie pytania.

R. Kalisz: A jak prawidłowo powinny wyglądać kolokwia?

M. Smoczyński: Jeżeli wykładowcy pytają: przychodzi klient, ma taką a taką sprawę i co należy mu poradzić — jest to, wydaje się, najlepszy sposób. Trzeba się wtedy bardzo dobrze orientować w całej problematyce.

E. Stawicka: Ta metoda uczy zarazem i myślenia, i orientacji w całym systemie prawa. Jeżeli pytania dotyczą prawa rzeczowego lub spadkowego, to zagadnienia praktyczne często powiązane są z elementami prawa budowlanego, podatkowego, administracyjnego. Zajęcia takiego właśnie stanowiska wymaga od nas nasz przyszły zawód.

R. Kalisz: Kapitalne znaczenie w czasie aplikacji ma patronat. Jak wygląda i jak powinna wyglądać wspólna praca patrona i aplikanta. Czy między nimi powinien występować stosunek podporządkowania, czy też może opieki i baczenia, by rozwój zawodowy był prawidłowy? Czy wskazana jest współpraca aplikanta z innymi adwokatami?

M. Smoczyński: Współpraca z innymi adwokatami leży bez wątpienia w interesie aplikanta. Nasi patroni są przeważnie specjalistami w kon-

R. Kalisz: Parę słów w kwestii etyki aplikantów. Moim zdaniem należy kształtować u aplikantów pożądane zachowania etyczne. Oczywiście etyka adwokata wynika z jego etyki jako człowieka, ale są pewne zasady właściwe tylko naszemu zawodowi. Klienci nie zawsze to rozumieją. Zewnętrznym przejawem naszej specyfiki jest chociażby to, że adwokat, wychodząc po ostrej polemice z przeciwnikiem z sali sądowej, podaje mu rękę. Podobnie jest z postępowaniem adwokata w wypadku zamiaru przyjęcia pełnomocnictwa w sprawie prowadzonej przedtem przez innego kolegę. Dyskutując o tym, czy aplikacja jest wykonywaniem zawodu, czy też przygotowaniem do zawodu, nie zapominajmy, że najważniejsze jest dobre wykorzystanie tego czasu na nauczenie się prawidłowego wypełniania postannictwa zawodu adwokata i jednocześnie na stworzenie autentycznej więzi korporacyjnej.

J. Trela: Wracam jeszcze do problemu etyki. Nie chciałbym urazić nikogo z moich kolegów, ale wydaje mi się, że pewne gwarancje należytego ustosunkowania się do zawodu, należytego rozumienia sensu korporacji, dają tradycja rodzinna. Przekazywanie zawodu z ojca na syna. Zdaję sobie sprawę, że jest to drażliwy problem, ale nie widzę powodu, by o nim nie mówić. Zawsze podnosi się z dumą, że np. zawód górnik jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, a w wypadku naszego zawodu jest to często ganione. Nie zgadzam się z takim stanowiskiem.

E. Stawicka: Zawód adwokata jest niezwykle trudny. Może to truizm, ale jest zawodem niesłuchanie ciężkim — fizycznie i psychicznie. W związku z tym każdy, kto decyduje się wstąpić do adwokatury, powinien mieć świadomość, że czekają go ogromne obciążenia. Istnieje też system rekrutacji, który przynajmniej w założeniu ma być o tyle doskonały, żeby wyłowić ludzi, którzy proporcjonalnie do swego wieku mają już duży zasób doświadczenia prawniczego i w związku z tym rokują nadzieję, iż w stosunkowo krótkim czasie zostaną należycie przygotowani do wykonywania zawodu adwokata.

R. Kalisz: Czy system rekrutacji na aplikację adwokacką pozwala wybierać tych najlepszych?

L. Kostórkiewicz: To jest niewygodne pytanie, bo oceniamy siebie.

M. Smoczyński: Uważam, że kryteria stosowane w tych rozmowach są bardzo dobre i umożliwiają prawidłowy wybór.

J. Trela: Oprócz tego pierwszego sita, rozmów kwalifikacyjnych, powinno być później w trakcie aplikacji kilka dalszych. Po prostu trzeba sprawdzać, czy te osoby, które są już na aplikacji, odpowiadają wymaganiom stawianym przyszłym adwokatom.

E. Stawicka: W prawie o adwokaturze taka możliwość istnieje. Aplikanta można przecieżyć w ciągu dwóch pierwszych lat skreślić z listy (art. 79 ust. 2 p. o a.).

J. Trela: Jeżeli oczywiście stwierdzi się jego nieprzydatność do wykonywania zawodu.

R. Kalisz: W przepisach prawa o adwokaturze rzeczywiście to jest, ale wiemy wszyscy, że jest to nie wykorzystywane. Czy ten przepis powinien być martwy?

M. Smoczyński: Gdyby przepis ten miał być rygorystycznie przestrze-

J. Treła: Pomimo zastrzeżeń Leszka Zgódki podtrzymuję twierdzenie, że studia prawnicze dają nam pewne narzędzia, którymi nie bardzo potrafimy się posługiwać. Właśnie aplikacja ma na celu nauczanie posługiwania się nimi.

L. Zgódk: Narzędzia te są jednak bardzo niedoskonałe. Celem aplikacji powinno być zatem nie tylko nauczanie posługiwania się tymi narzędziami, ale i doskonalenie ich.

Apl. adw. Ewa Stawicka: Na aplikację przychodzą ludzie w różnym wieku, z różnymi doświadczeniami, zarówno zawodowymi jak i życiowymi. Patroni i wszyscy inni adwokaci powinni ich osobowość uszanować. Istnieje jednak problem wychowania. Marcin Smoczyński wspominał o etyce adwokackiej. To jest poważny problem. Powinno się nas uczyć właściwego ustosunkowania się do sprawy, do klienta. Zgadzam się z Jackiem Trełą, że wiele zajęć szkoleniowych nie spełnia naszych oczekiwań. Każdy aplikant powinien mieć okazję poznania różnych specjalizacji. Uważam także, że umiejętność poruszania się w gąszczu pracy sekretariatu jest potrzebna i przyda się nam w przyszłości.

Apl. adw. Lesław Kostórkiewicz: Wróć do hasła podanego na wstępie przez Ryszarda Kalisza: czym jest aplikacja adwokacka, jaka jest jej filozofia? Postawię może przekorną tezę: aplikacja adwokacka jest zawodem. Jest to zawód subsydiarny w stosunku do zawodu adwokata. Zmierzam do podkreślenia samodzielnego statusu aplikanta — nie jest to jedynie niedojrzała forma zawodu adwokata. Aplikanci mają własne prawa i obowiązki, różne pod względami od adwokackich. Wykonują zawód ograniczony czasem.

R. Kalisz: Jakie cechy autonomiczne ma ten zawód?

M. Smoczyński: Moim zdaniem, ja nie wykonuję zawodu.

L. Zgódk: Aplikant pozostaje w stosunku pracy.

E. Stawicka: Jest chociażby stosunek podległości, zależności od patrona.

R. Kalisz: Jakie praktyczne znaczenie ma przyjęcie że aplikant adwokacki wykonuje swój zawód?

M. Smoczyński: Jeżeli jest to zawód, to szkoleń powinno być mniej, za to więcej pracy z patronem, praktyki sądowej. W zasadzie powinna to być praca własna. Natomiast jeżeli jest to przygotowanie do wykonywania zawodu, to szkoleń teoretycznych powinno być więcej.

L. Zgódk: Moim zdaniem aplikacja adwokacka jest przygotowaniem do wykonywania zawodu adwokata. Na to przygotowanie składa się zarówno szkolenie praktyczne jak i merytoryczne.

J. Treła: Bez względu na to, czy przyjmujemy, że aplikant wykonuje zawód, czy nie, okres aplikacji jest przeznaczony na pogłębianie wiedzy. Tak, aplikanci mają pewne prawa i obowiązki w korporacji. One to kształtują miejsce aplikantów zarówno odnoszące się do szkolenia, jak i związane z ich postępowaniem, a zatem z etyką. W ramach pojęcia etyki adwokackiej trzeba wyróżnić etykę aplikancką. Przyjmując, że aplikant to zawód, jest ten zawód wykonywany w konkretnym układzie. Odrębność aplikantów polega na tym, że są oni w służebnej pozycji wobec adwokatów i adwokatury.

2.

**APLIKACJA ADWOKACKA W ZAIÓŻENIACH I PRAKTYCE
(DISKUSJA)**

W dyskusji udział wzięli: apl. adw. Ewa Stawicka (IV rok), apl. adw. dr Lesław Kostórkiewicz (II rok aplikacji skróconej), Marcin Smoczyński (II rok), apl. adw. Leszek Zgódko (II rok) oraz wykonujący zawód od 1987 r. adwokaci Jacek Treła i Ryszard Kalisz.

Adw. Ryszard Kalisz: Podstawowe pytania, na które powinniśmy spróbować odpowiedzieć, są następujące: Na czym polega specyfika aplikacji adwokackiej? Jakie cele stawiają przed aplikantami władze adwokatury, patroni? Jak czas aplikacji chcą spożytkować sami aplikanci?

Moim zdaniem aplikacja adwokacka jest podmiotowym działaniem aplikanta, który będąc członkiem korporacji, uczy się praktycznego wykonywania zawodu od patrona i od innych adwokatów. Aplikant musi przejawiać podmiotową skłonność do tego, żeby czas ten maksymalnie wykorzystać. Ta „podmiotowa skłonność” oraz pewien niepokój intelektualny jest — obok związku z adwokaturą — kapitalną cechą odróżniającą aplikację adwokacką od innych sposobów uczenia i szkolenia.

Apl. adw. Marcin Smoczyński: Dla mnie aplikacja adwokacka jest przede wszystkim przygotowaniem do zawodu. Aplikacja nie jest wykonywaniem zawodu, lecz ma pewne jego elementy. Dzięki nim aplikant uczy się prawidłowego wykonywania zawodu.

R. Kalisz: A jakie, waszym zdaniem, powinno być nastawienie aplikanta do tego, co robi?

M. Smoczyński: Musi się uczyć. Ale wszystkiego się nie nauczy. Etykę adwokacką może poznać dopiero od adwokatów.

Adw. Jacek Treła: Trzeba wyraźnie odpowiedzieć, że aplikacja jest szkoleniem, tylko w odmiennym wymiarze niż na uniwersytecie. Inaczej widzi prawo sędzia, adwokat, prokurator, a jeszcze inaczej profesor uniwersytetu. Kończąc studia, ma się pewien zasób wiedzy prawniczej, którą przez szkolenie „teoretyczne” i naukę od patrona doprowadza się do stosowania jej w praktyce. Niektóre szkolenia teoretyczne są według mnie, niestety, nie związane z praktyką. Do rzadkości należą szkolenia, którym można postawić piątkę: oceniam je raczej na dostatecznie lub dobrze. Oczywiście zdobywamy jakąś wiedzę, ale jest to bardzo często powtórzenie wiedzy uniwersyteckiej lub powtórzenie treści ustaw i innych aktów prawnych.

Apl. adw. Leszek Zgódko: Wydaje mi się przesadne stwierdzenie Jacka Treli, że wynieśliśmy ze studiów wystarczający zasób wiedzy. Myślę, że ze studiów wynieśliśmy tylko pewną umiejętność docierania do tej wiedzy.

R. Kalisz: Czy twoim zdaniem absolwent wydziału prawa jest przygotowany do rozpoczęcia aplikacji?

L. Zgódko: Do rozpoczęcia — tak. Tutaj jednak dochodzimy do modelu adwokata, który w moim przekonaniu ma być kompetentnym specjalistą w obranej przez siebie dziedzinie. Dlatego też podczas aplikacji największy nacisk powinien być położony na szkolenie.

Anglicy w czasie dyskusji w naszym Związku Młodych Adwokatów zarzucali, że jest to niekorzystne dla klienta. Ale to tylko pozory. Przecież niewielkie kwoty uzyskiwane w wyniku działań adwokata przynoszą niewiele znaczące procenty. Tylko dzięki temu, że na koncie CARPA gromadzone są wszystkie tego rodzaju należności, rośnie poważny procent. Dysponuje nim rada adwokacka, przeznaczając na kształcenie nowych adwokatów.

● *Jakie przede wszystkim zadania stoją przed Panią jako przewodniczącą Komisji Międzynarodowej Związku Młodych Adwokatów?*

— Organizujemy doroczne spotkania z młodymi adwokatami Wspólnego Rynku w celu możliwego zunifikowania adwokatury na szczeblu europejskim. Poza tym dużo starań podejmuje moja komisja w ułatwianiu kontaktów z zagranicznymi kancelariami młodym adwokatom. Wielu francuskich adwokatów w celu wyspecjalizowania się w określonej dziedzinie pragnie wyjechać na rok lub dwa do Stanów Zjednoczonych, Anglii lub Hiszpanii. My właśnie poszukujemy kancelarii chętnych do przyjęcia naszych kolegów.

● *W ostatnim czasie zostały nawiązane kontakty między adwokaturą francuską i adwokaturą polską...*

— I ja tę inicjatywę, nie muszę chyba zapewniać, gorąco popieram w imieniu Związku Młodych Adwokatów. Gościliśmy już aplikantów z Polski. W najbliższym czasie przyjedzie znowu dwóch: jeden z Katowic, drugi z Warszawy. Przecież nie musimy się przekonywać, że taka wymiana, tego rodzaju kontakty są niezwykle cenne. Zwłaszcza między Polską a Francją. Ale nie ma co ukrywać, że sprawa zacieśnienia związków między naszymi adwokaturami, szczególnie zaś kwestia przyjazdu do Paryża w celu odbycia pewnego rodzaju stażu, nie jest rzeczą łatwą do rozwiązywania. Muszę Panu powiedzieć, że wielu młodych adeptów naszego zawodu z całego świata zgłasza chęć odbycia praktyki w Paryżu. Problem nawet nie polega na znalezieniu kancelarii, lecz na zapewnieniu racjonalnego odbycia stażu. Przecież taki młody człowiek nie może być „chłopcem na posyłki” czy, jak to się mówi, „przynieś, podaj”. Przyjeżdżający do nas, nawet z bardzo dobrą znajomością języka francuskiego, nie zna w dostatecznym stopniu francuskiego prawa. Mimo najszczerzych chęci nie mają możliwości wykonywania przynajmniej przez pierwszy okres, użytecznej pracy. Powstaje zatem problem zarabiania i utrzymania. To trzeba by jednak jakoś rozwiązać.

● *Sądzę, że rozwijające się kontakty sprowadzą również Panią do Polski.*

— Mam nadzieję, że w bliskiej przyszłości uda mi się zrealizować ten wyjazd i wreszcie spełni się moje niewygasłe od dzieciństwa marzenie.

● *Dziękuję Pani za tę rozmowę. I w takim razie — do zobaczenia w Warszawie.*

Rozmowę przeprowadził
adw. Stanisław Mikke

wizji pokaże się budząca zaufanie uśmiechnięta twarz adwokata z odpowiednią zachętą do klienta, by oddał swoje sprawy w jego godne ręce. Widziałam taką adwokacką reklamę w San Francisco.

● *Nie zgrzeszę, gdy zapytam o Pani specjalizację?*

— Oczywiście, że nie. Moja praktyka to przede wszystkim sprawy cywilne, handlowe. Rzadziej występuję w sprawach karnych. Prowadzę wiele spraw różnych firm, w tym często zagranicznych. Dobra znajomość języka angielskiego bardzo mi się przydaje.

● *Czy do adwokatury przechodzą też prawnicy z innych zawodów?*

— Jest taka możliwość. Prawnik po minimum pięcioletnim okresie pracy w charakterze funkcjonariusza państwowego, radcy prawnego w prywatnym przedsiębiorstwie lub wykładowcy prawa na wyższej uczelni może zostać adwokatem. Ale są to wypadki sporadyczne. Zdarza się natomiast znacznie częściej, że adwokaci przechodzą do sądu lub innych zawodów.

● *Wynagrodzenie adwokata we Francji, jak wiadomo, jest ustalane w drodze swobodnej umowy z klientem.*

— Tak, przy czym wszystko zależy od rodzaju zlecenia. Najczęściej adwokat pobiera zaliczkę na koszty związane z prowadzeniem sprawy, jako że na początku zazwyczaj trudno ustalić prawidłowo wysokość wynagrodzenia. Rozliczenie następuje po zakończeniu sprawy. Ostatnio rozpowszechnia się system stawek godzinowych, który ja popieram, przede wszystkim gdy w grę wchodzi konsultacja prawna lub prowadzenie sprawy jakiejś firmy. Ustalając wynagrodzenie na przykład 600 lub 800 franków za godzinę, pracuję co prawda z zegarkiem w rękę, lecz bez ryzyka nieopłacalności. Wiele kancelarii adwokackich we Francji jest dziś skomputeryzowanych. Klient, jeśli ma ochotę, może w każdej chwili sprawdzić adwokata, który dane o czasie poświęconym określonej sprawie wprowadza do komputera.

● *Czy to oznacza, że sprawy finansowe nie stwarzają żadnych problemów, nie rodzą żadnych nieporozumień czy konfliktów?*

— Wiadomo, że tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze, a nierzadko duże pieniądze, ryzyko pewnych, nazwijmy to, nieprawidłowości istnieje. Ale we Francji rozwiązano skutecznie i korzystnie problem rozliczeń finansowych w tej sferze, która mogła rodzić jakieś nieporozumienia i ewentualnie nadużycia. Rada adwokacka otworzyła wiele lat temu w jednym z banków konto CARPA (*Caisse des Règlaments Pecuniaires des Avocats*). Jeżeli przeciwnik jest zobowiązany do wypłacenia określonej kwoty pieniężnej, to wpłaca ją na to konto należące do Rady, jednakże z zaznaczeniem imiennego subkonta adwokata i subsubkonta danej sprawy. To konto jest zresztą kontrolowane przez Radę. Po zakończeniu sprawy adwokat, po uzgodnieniu z klientem wysokości honorarium, wystawia mu czek na pozostałą wyznaczoną kwotę.

Ten system jest o tyle interesujący (według niektórych kontrowersyjny), że pieniądze ulokowane przejściowo na koncie CARPA nie procentują dla klienta. A okres przechowywania ich na tym koncie jest bardzo różny. Miesiąc, dwa, ale w niektórych wypadkach, gdy przeciwnik zobowiązany jest do wpłacenia na początku procesu odpowiedniej kwoty, okres ten może trwać rok lub więcej.

W każdy czwartek w lokalu Związku w Palais de Justice organizowane są spotkania dla młodych adwokatów, którzy poszukują patronów. Gromadzimy oferty doświadczonych adwokatów. Zainteresowany ofertą zgłasza się do ewentualnego patrona. Ten rodzaj pośrednictwa bardzo sprawnie działa od wielu lat.

● *Będąc kilkakrotnie w Palais de Justice, widziałem wielu bardzo młodych adwokatów w togach. Odniosłem wrażenie, że nie przegrywają w konkurencji z budzącymi zaufanie ... siwymi skrońmi.*

— Widział Pan wśród nich zapewne dużo aplikantów, którzy noszą togi. Ale warto może powiedzieć, jakie możliwości stoją przed młodym adwokatem. Każdy, rzecz oczywista, może rozpocząć praktykę, zakładając własną kancelarię. Ale, jak już wspomniałem, wiąże się to z dużymi kosztami, tak jak i później kosztowne jest jej utrzymanie. Dlatego liczba indywidualnych kancelarii stale maleje. Adwokaci zatem łączą się w różne formy strukturalne. Korzystają z tego nowo wchodzący do zawodu. Rozpowszechniona jest spółka cywilna (*societe civile professionnelle*), do której każdy adwokat, również nowo wstępujący, ale dopiero po dłuższej praktyce, wnosi pewien kapitał w postaci klienteli. Wszystkie honoraria są przeznaczone dla spółki, a adwokat otrzymuje pewien ustalony procent zysków. Może on ulec zmianie, bo gdy np. po roku lub dwóch obrót młodego adwokata wzrośnie, wówczas wolno mu wynegocjować u współników wyższy udział w zyskach.

Drugą możliwością jest zwykła spółka (*association*), w której dwóch, trzech lub więcej adwokatów ponosi równo wszystkie koszty i dzieli się równo zyskami.

Trzecią alternatywą jest *société de moyens*, czyli rodzaj spółki, w której koszty funkcjonowania kancelarii ponoszone są wspólnie, lecz każdy adwokat ma swoich klientów, z którymi uzgadnia honoraria dla siebie. Jeszcze mniej zorganizowana forma współpracy to *cabinet groupé*, w której ja pracuję. Jeden z adwokatów podnajmuje pomieszczenie na biura. Współpracuję z kolegą adwokatem, ponosząc z nim wspólne koszty urzędzenia i prowadzenia kancelarii.

● *Wydaje się, że liczba paryskich adwokatów jest stosunkowo duża.*

— Oceniam, że jest wystarczająco dużo pracy dla wszystkich, ale jak to zawsze i wszędzie chyba bywa, około 85% spraw najciekawszych i najbardziej intratnych jest monopolizowane przez 15-20% największych kancelarii. Nie jest wykluczone, że liczba ta jeszcze wzrośnie w razie przeprowadzenia reformy, o czym wspomniałam już wyżej.

● *We Francji działają też zagraniczne kancelarie.*

— Zwłaszcza angielskie i amerykańskie, które zainstalowały się tu na dobre. I co najgorsze, proszę Pana, reklamują swoje usługi, nie oglądając się na żadne deontologiczne zasady naszego zawodu. Tymczasem francuska kancelaria nie miała do niedawna prawa, zgodnie z elementarnymi zasadami etyki adwokackiej, do żadnej reklamy. Tej nienormalnej wprost sytuacji nie można było nadal utrzymywać. Od 1984 r. nie możemy co prawda bezpośrednio reklamować się, ale w wywiadach lub na publicznych spotkaniach, na które adwokaci są zaproszeni, możemy podawać swoją specjalizację. Do ubiegłego roku wymagane było pozwolenie *batonnier'a* (dziekana rady adwokackiej), ale teraz należy go tylko poinformować o takim fakcie. Mimo to daleko nam jeszcze do sytuacji, gdy w tele-

dzynarodowej, i poświęcam dużo czasu działaniu na rzecz młodych adwokatów. Związek nasz Union des Jeunes Avocats (UJA) powstał w 1928 r. i jest bardzo aktywny. Na przeszło 6000 adwokatów w stolicy Francji członkami Związku jest około 1800, którzy nie ukończyli 40 lat. Związek jest organizacją całkowicie apolityczną. Ma za zadanie niesienie pomocy młodym adwokatom we wszystkich kierunkach. Nie tylko zresztą tym, którzy już złożyli przysięgę. Interesujemy się również studującymi na uniwersytecie z zamiarem przyjścia do adwokatury, a także tymi, którzy są przez rok w CFPP.

• *Na czym konkretnie polega ta pomoc?*

— Studentom ułatwiamy bliższe poznanie przyszłego zawodu, staramy się, by przychodząc do nas, mieli nie tylko mgliste wyobrażenie o tym pięknym, choć przecież niezwykle trudnym zawodzie, ale coś więcej. Wskazujemy też na pożądane kierunki wzbogacenia wiedzy. A w wypadku młodych adwokatów? Widzi Pan, napotykać oni wiele trudności. Muszą walczyć o swoje miejsce w zawodzie znacznie bardziej niż, powiedzmy, trzydzieści czy czterdzieści lat temu. Trudność polega przede wszystkim na tym, że rozpoczęcie praktyki i uruchomienie własnej kancelarii pociąga za sobą bardzo wysokie koszty. Nasz Związek z Paryską Radą Adwokacką (Conseil de l'Ordre), a także z radą na szczeblu krajowym podejmuje próby rozwiązania tego nabrzmiałego problemu.

Takim bardzo konkretnym osiągnięciem Związku było ustalenie dolnej granicy wynagrodzenia, jaką powinni otrzymywać odbywający aplikację. Poprzednio wszystko zależało od tego, do jakiej kancelarii trafił młody adwokat. Jeśli dostał się do niezłe prosperującej firmy, to zarabiał względnie dobrze. Ale zdarzyło się, że u innego adwokata zarabiał mało lub w ogóle nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia. Związek zalecił minimalną stawkę, jaką adwokat powinien otrzymywać. Obecnie jest to oficjalna taryfa i wynosi dziś: na I roku — minimum 7,5 tysiąca franków, a na II— 8,5 tysiąca franków. Kwotę na III rok zdecydowano znieść, żeby zmoblizować adwokatów do rozwijania własnej kancelarii.

W tej chwili trwa ożywiona dyskusja wśród adwokatów na temat proponowanej reformy całego naszego zawodu. Trzeba wiedzieć, że we Francji zawód prawniczy dzieli się na adwokatów i na radców prawnych (*conseils juridiques*). Chodzi o to, żeby połączyć te dwa zawody wobec konkurencyjnych firm angielskich i amerykańskich.

Ja osobiście popieram tę inicjatywę, chociaż wiem, że pociąga ona za sobą szereg różnych problemów do rozwiązania. Na przykład zachowanie niezależności adwokata czy możliwość rozwijania własnej klienteli (ponieważ jeśli raz wstąpi do tego rodzaju firmy, to „uwiąże się” na długi termin). Nie będę wchodził tu w detale, ale może przy następnej okazji rozwiemy ten temat.

Wracam do roli naszego Związku. Otóż przedstawiciel Związku Młodych Adwokatów zawsze uczestniczy w uroczystości składania przysięgi. Nowy członek palestry otrzymuje od Związku zbiór wskazówek i informacji o możliwościach wstąpienia do różnych organizacji, np. ubezpieczenia społecznego itp. Ważna jest, jak mi się wydaje, świadomość, że jest organizacja, na którą młody adwokat może liczyć, gdy stanie przed jakimiś problemami.

Zbigniew Stypułkowski był przed wojną adwokatem w Warszawie. Od najmłodszych lat słyszałam o jego sławnych procesach. Te opowieści snuła moja babka, też adwokat, która współpracowała z nim w jednej kancelarii. W domu, rzecz jasna, mówiliśmy wyłącznie po polsku. I dziś, gdy tylko spotykam się w gronie Polaków, którzy żyją poza krajem, proponuję natychmiast, żeby rozmawiać w języku polskim.

● *Jak to się stało, że znalazła się Pani akurat w Paryżu?*

— Bo widzi Pan, jako dorastająca dziewczyna koniecznie chciałam się wyrwać z domu rodzinnego. W Anglii, gdzie uczęszczałam do francuskiego gimnazjum, jakoś nie widziałam dla siebie perspektyw. Po przyjeździe do Paryża zaczęłam studiować na Sorbonie języki obce. Po trzech latach i zdaniu, przyznam nieskromnie, bardzo dobrze wszystkich egzaminów, doszłam do wniosku, że to nie daje mi konkretnego zawodu. Zdecydowałam się na wybór studiów prawniczych. Na pewno miała na to wpływ tradycja rodzinna. Magisterium uzyskałam w 1980 r. A później nastąpiła już normalna, choć mozolna droga do adwokatury.

● *To znaczy...*

— Zdałam, notabene bardzo trudny, egzamin do Centrum Kształcenia Adwokatów (Centre de Formation Professionnelle des Avocats — CFPP). Jest to swego rodzaju szkoła adwokacka trwająca jeden rok. W ramach tego szkolenia przyszli adwokaci uczestniczą przez pół roku w różnych kursach. Podzieleni na grupy 10-15 osobowe, występują w rolach: sędziego, adwokata, prokuratora w różnych pozorowanych procesach. Ponadto każdy ma obowiązek dostania się na dwumiesięczny bezpłatny staż u doświadczonego adwokata. W końcu obowiązkowe jest odbycie także dwumiesięcznego stażu w sądzie, przedsiębiorstwie lub towarzystwie ubezpieczeniowym. Później pozostaje egzamin, bardzo praktyczny. 95% kandydatów zdaje ten egzamin i składa przysięgę. Od tej chwili adwokat rozpoczyna trzyletni staż (z możliwością przedłużenia do lat pięciu), czyli to, co w Polsce nazywa się aplikacją.

Warto może tu dodać, że w czasie aplikacji należy „spłacić” dług zaciągnięty w CFPP. Polega to na obowiązku przeprowadzenia tam 30 godzin zajęć (w okresie 3 lat) z młodszymi kolegami. I jeszcze jeden obowiązek spoczywa na młodym adwokacie: uczestniczenia w różnotematycznych seminariach organizowanych w Institut de Formation Continue (IFC), powstałym z inicjatywy Paryskiej Rady Adwokackiej. To instytut mający na celu doskonalenie zawodowe. W seminariach tych często uczestniczą dobrowolnie (za niewielką opłatą) starsi adwokaci, w celu podniesienia kwalifikacji. Wykładowcami są wybitni prawnicy, również pracownicy nauki, specjaliści z wybranych dziedzin prawa.

Niektóre spotkania wzbudzają ogromne zainteresowanie. Na przykład półtora roku temu ponad tysiąc osób przybyło na spotkanie z dwoma amerykańskimi adwokatami, którzy swoje wielogodzinne wystąpienie poświęcili zagadnieniom upadłości przedsiębiorstw. Zorganizował je Związek Młodych Adwokatów w Paryżu wspólnie z IFC.

● *Jak Pani wie, przeprowadzam ten wywiad do specjalnego numeru „Palestry”, przygotowywanego przez młodych warszawskich adwokatów.*

— Jestem z tego zadowolona, tym bardziej że sama udzielam się w Związku Młodych Adwokatów w Paryżu, przewodnicząc Komisji Mię-

w charakterystyce Z. Glogera w Encyklopedii Staropolskiej: „Słynęli ci dependenci z dzielności ręki do szabli, pamięci do artykułów prawa i gardła do kielicha”.

MIĘDZY NAMI

1.

ROZMOWA Z ADWOKATEM HANNA STYPUŁKOWSKĄ-GOUTIERRE*



Foto Anna Stypułkowska

● *Z zaskoczeniem dowiedziałem się, że pani Mecenas nie była w Polsce. Skąd zatem ta poprawna, powiem nawet piękna Pani polszczyzna?*

— To prawda, nigdy nie byłam w Polsce. Urodziłam się w Anglii, ale wychowywałam się w polskiej rodzinie o dużych tradycjach. Mój dziadek

* Adw. H. Stypułkowska-Goutierre jest przewodniczącą Komisji Międzynarodowej Związku Młodych Adwokatów w Paryżu.

rów w rozgrywkach politycznych dotyczyły wszystkich sfer życia ich stronników.

W Trybunałach palestranci prezentowali się okazale i bogato. Aplikanci, podobnie jak mecenas, przywdziewali stroje szlacheckie w kolorze swych województw. Dependenci lubelscy nosili pąsowe kontusze z kołnierkami i zielonymi wyłogami oraz białe żupany. Do kontusza noszono pałasz. Zgodnie z opisem przekazanym przez A. Kraushara palestranci nosili też szaraczkowe surduty ze sztywnymi kołnierkami i krótkie peleryny. Na głowach mieli sukienne czapki. Wchodząc do sądu należało odłożyć broń, zdjąć płaszcz czy pelerynę oraz czapkę. Przejściowo, w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, panowała moda na stroje francuskie i pudrowane peruki, ale wraz ze wzrostem nastrojów patriotycznych w okresie Sejmu Czteroletniego powrócono do tradycyjnych polskich ubiorów. Również służbę stylizowano, w zależności od panujących trendów, na kozaków, lokajów, strzelców czy huzarów. Palestrant poruszał się po mieście z szablą u boku lub z grubą laską. Aplikant nosił też za pasem przybory do pisania, a wśród nich kałamarz „tyle pożytku, szczególnie w bójkach, przynoszący”.²¹

IV. Podejmując próbę podsumowania dotychczasowych wywodów, trzeba stwierdzić, że droga do adwokatury w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej nie była w XVII i XVIII wieku najłatwiejsza. W odniesieniu do tych stuleci można mówić o istnieniu nie jednej palestry, ale raczej palestr przy poszczególnych sądach, toteż stopień trudności dostępu do palestry uzależniony był od rodzaju sądu, przy którym ona funkcjonowała. Brak formalnego określenia zasad aplikacji powodował wynaturzenia, objawiające się m.in. w nadmiernie długim lub zbyt krótkim okresie szkolenia czy braku właściwej opieki ze strony patrona. Można uogólnić, że praca i nauka podczas aplikacji popływały, gdyż umiejętności zawodowe szybko były doceniane. Pracujący pilnie aplikant zwiększał swe dochody i przeważnie robił potem karierę zawodową. Trudno jednoznacznie ocenić poziom merytoryczny dependentów. Zależał on od wymagań stawianych przez praktykę i mierzony był stopniem osiągniętej w pracy skuteczności. Dlatego aplikant przy sądzie grodzkim czy ziemskim, choć miał mniejszą wiedzę prawniczą od aplikanta w sądzie asesorskim, również mógł dobrze prosperować.

Palestra, a więc i dependenci, była elementem ówczesnego sądownictwa i częścią społeczeństwa staropolskiego. Wspólne więc były zarówno wady jak i zalety. Podkreślenia wymaga natomiast fakt, że wielu byłych aplikantów, nawet nie trudniących się potem zastępstwem procesowym, na trwałe wpisało się do dziejów narodowych tak przez działalność patriotyczną (F. Barss, J. Wybicki), jak i kulturalną oraz naukową (A. Feliński, F. Karpiński, K. Koźmian).

Obraz życia dawnych aplikantów zarysowany na podstawie źródeł jest bardziej zróżnicowany i wielostronny niż zachowany w tradycji i zawarty

²¹ Zob. m.in.: A. Kraushar: *O palestrze staropolskiej*, Warszawa 1882, s. 43–44; Z. Mayer: *Wizerunek Trybunału Koronnego, studium prawnobyczajowe*, Lwów 1929, s. 52–53.

szynkowała kawę.” Młodzież palestrancka spędzała też czas za murami miejskimi, w innych rozrywkowych celach. Czas płynął na spacerach po ogrodzie, na schadzkach z „obywatelkami z miasta”, wreszcie na hazardzie, gdyż jak zauważył K. Koźmian, „graczów, szulerów było pełno i banki zakładano”. Były też wydarzenia, o których opowiadano jeszcze następnym pokoleniom, jak choćby procesja rozebranych biesiadników, gości sekretarza koronnego Michała Granowskiego, ulicami Lublina do prezydenta Trybunału, albo dziwaczne upodobania do przebierania się w stroje płci przeciwnej Wincentego Tyszkiewicza i jego żony w Świłoczy pod trybunalskim Grodnem lub tam urządzona inscenizacja wjazdu nunjusza papieskiego.

Aplikanci spędzali wolny czas gromadnie. Nie lubiono więc odludków stroniących od biesiad i hulanek ani kolegów goniących tylko za groszem. Patronowie mieli obowiązek pilnować dobrych obyczajów swych podopiecznych. Nie było to łatwe, gdyż w miastach nie brakowało okazji do „nieobyczajnych” rozrywek. Co prawda J. Dunklan Ochocki pisał, że „nieszczęśliwy młody, którego zanotowano ze złych obyczajów, wszystkie drzwi miał przed sobą zaparte, musiał wyjeżdżać”, ale w praktyce wypadki takie tolerowano. Przyłapany mógł się spodziewać nagany na niedzielnej sumie w kościele z ust jezuity-ordynariusza trybunalskiego, lecz nie ostracyzmu środowiska. Czasem, zdybany przez instygatora z prostytutką, dla zachowania dyskrecji musiał zapłacić sowitą łapówkę.

Młodzież palestrancka potrafiła też skutecznie dokuczyć źle prowadzącym się deputatom, w szczególności jawnym łapownikom. Pisano przeciwko takim paszkwile, rozwieszane potem w mieście i drwiono z nich publicznie. Palestra demonstrowała na zewnątrz swą solidarność, szczególnie gdy w następstwie zatargu z jakimś deputatem jej przedstawiciel był pokrzywdzony. Zdarzało się nawet, że wysłannik Trybunału przeproszał palestrę, gdy patronowie i aplikanci, reagując na krzywdę któregoś z nich, odmawiali występowania przed sądem. Aplikanci mogli więc liczyć na wstawiennictwo patronów w słusznej sprawie, choć wobec „buntów” palestry deputaci nie zawsze byli ulegli, a zainteresowana w obradach sądu szlachta reagowała nawoływaniem na sejmikach do ukrócenia takich praktyk. Za strajki groziła patronom surowa kara. „Mecenasowie za najmniejszy tumult tak swój, jako i dependentów swoich, będą ad delationem cuius vis podlegać poenie duorum millum marcarum, et sessionis turris sześciu niedziel” — postanowiono w konstytucji z 1768 roku, penalizując w ten sposób również udział aplikantów w bójkach i zamieszkach. Mecenasowi mieli też obowiązek przedstawienia sądowi spisu swych aplikantów w celu ich identyfikacji.²⁰

Ponieważ sądy, a szczególnie Trybunały, były w XVIII wieku często miejscem rozgrywek politycznych, również aplikanci brali udział w sporach pomiędzy frakcjami magnackimi. Angażując się w prowadzenie spraw jednej ze stron będących w sporze, korzystali z protekcji patrona, ale też musieli się liczyć z potężnymi wrogami. Życie zawodowe łączyło się wtedy ściśle z życiem prywatnym i konsekwencje przegranej protekto-

²⁰ Vol. Leg., t. VII, s. 101–102.

do krwi rozlania i zabójstwa”), które zazwyczaj kończyły się ugodą, a wyjątkowo procesem.¹⁸

Do specyfiki zgromadzeń przy okazji sesji Trybunału, sądów ziemskich i grodzkich, a także i sejmików ziemskich należało pojedynkowanie się na palcaty, czyli kije drewniane. Maniera ta, wyniesiona zapewne ze szkół jezuickich, miała swoją zwyczajową oprawę. Wkrótce po wyborze władz Trybunału służba palestry, deputatów i licznych klientów zbierała się na rynku i toczyła walki na kije dobrane według wieku i możliwości szermierzy („najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wężalów jak kostur”), aż do wyłonienia najlepszych spośród siebie. Tych okrzykiwano — analogicznie do władz Trybunału — marszałkami i instygatorami. Tak ukonstytuowane zgromadzenie wymuszało następnie haracz od miejscowych Żydów (co w wypadku oporu kończyło się bójką) oraz przystępowało do wykonywania „jurysdykcji kijowej.” Kto przechodził w pobliżu zgromadzonych, był chwytny i zmuszany do toczenia pojedynków na „palcaty.” Jeżeli podjął wyzwanie, to bez względu na wynik walki zdobywał szacunek „koła kijowego”, a w wypadku pokonania władz koła, mógł nawet zostać jego nowym marszałkiem. Jeśli zaś nie chciał walczyć, mógł się wykupić i „wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa, z przydatkiem tytułu obelżywego.” Władze koła pilnowały, aby pojedynki toczyły się zgodnie z przyjętymi zasadami, „aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił albo go zdradą nie zażył, albo żeby się zawziętość, z bitwy kijowej poczęta, za koło do szkodliwego oręża nie wytaczała i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła.” Zdarzało się, że świetni szermierze „dla uciechy sobie uczynienia” udawali tchórza i prowokowali zgromadzonych do pojedynków, dając następnie popis swych umiejętności kosztem przeciwników. Były to przykre nauczki i „speszeni kołownicy drugich podobnych nie zaraz zaczepiali.”

W zabawach tych uczestniczyli także młodzi palestranci. Jeżeli wierzyć przekazowi literackiemu H. Rzewuskiego, aplikanci lubelscy mieli nawet swoje zgromadzenie za murami miejskimi przy gościńcu lwowskim. W pobliżu gromadzi się tam wielki kamień młyński i kto, choćby nieświadomie, go dotknął, podlegał „jurysdykcji” aplikantów, musiał więc toczyć pojedynki z nimi, i to nie na palcaty, lecz na szable. Bohater opowieści Bartłomiej Chodźko, eks-aplikant litewski, a wówczas sędzia upicki, szermierz zawołany, zadrwił sobie ze zgromadzonej młodzieży. Udając przestraszonego sprowokował przeciwników, a następnie pokonał kolejno trzech aplikantów wraz z „marszałkiem kołowym.” Zyskał w ten sposób szacunek u miejscowych palestrantów i otrzymał zaproszenie na hulankę. Biesiadowali razem całą noc, a następnego dnia jeszcze miejscowi aplikanci oprowadzali go po mieście.¹⁹

Miejscem spotkań lubelskich aplikantów była kawiarnia w jednej z kamienic koło bramy krakowskiej, gdzie „staruszka imieniem Jonesowa

¹⁸ Ibidem, s. 179—180, 182—183. Por. też M. Matuszewicz: *Diariusz życia mego* t. II, Warszawa 1986, s. 388.

¹⁹ H. Rzewuski: *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 114—116.

tów, dostojników państwowych czy kościelnych, upatrując w nim na przyszłość stałego pełnomocnika („kapitulowanego mecenasa”), to taki aplikant mógł liczyć na stałe dochody i pomyślną przyszłość.

Aplikanci na ogół dążyli do uzyskania prawniczej edukacji i możliwie szybkiego usamodzielnienia się. Dla wielu była to szansa jedyna, której nie mogli zmarnować. K. Koźmian jako aplikant w Lublinie musiał co tydzień posyłać ojcu dokładne relacje z toczących się spraw, streszczenia słyszanych wystąpień obrończych, wyroków i uzasadnień. Jego ojciec miał kamienicę w mieście i mógł przyjechać, by skontrolować poczynania syna, młody palestrant starał się więc korespondencyjnie wykazać swą pilność i zaangażowanie. Nauka i praca popłacała, gdyż — jak pisał J. Kitowicz — wielu „chudych pacholków, aplikując się szczerze [...], przychodziło do znacznych substancji i wysokich honorów.” Byli też młodzieńcy, często do znanych rodzin, którzy traktowali aplikację jako czas rozrywki w oderwaniu od rodzinnego domu. Ci „pracy nie lubiący, straciwszy po kilka lat w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustymi workami i łbami częstokroć do domu powracali.”¹⁷

Sesje Trybunału wprowadzały ożywienie również w życie świata prawniczego. Wraz z całą palestrą młodzież palestrancka witała deputatów Trybunału, asystowała w świeckich i kościelnych uroczystościach inauguracyjnych. Gdy Trybunał rozpoczynał funkcjonowanie, nastawał czas biesiad i zabaw. Młody palestrant miał teraz okazję nawiązania korzystnych znajomości i wejścia do liczących się domów. Kto miał szczęście być przedstawiony stojącym na czele Trybunału — świeckiemu marszałkowi i duchownemu prezydentowi — „ten raz na zawsze zaproszony został na bale, ansamble i obiady.” W Lublinie miejscem spotkań był pod koniec XVIII stulecia teatr, gdzie według H. Rzewuskiego wielokrotnie przerywano spektakle oklaskami na powitanie wchodzących na widownię osób.

Podczas codziennych obrad Trybunału zdarzały się dłuższe przerwy, tzw. ustępy, podczas których komplet sędziący zastanawiał się nad orzeczeniem. Zgromadzeni klienci i palestranci, oczekując na werdykt sądu, nudzili się, starsi zabawiali się więc wówczas rozmowami, a młodzi — jak pisał J. Kitowicz — „rozmaitymi figlami do śmiechu starszych pobudzającymi i nimi tęsknicę uśmierzającymi. Nieraz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które, gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto, do szabelek, acz te, jako między swoimi, młodzieżą krótko zapalczywą, więcej czapek i sukien niż ciała psowały, potem się takie pojedynki kieliszkami wina lub flaszki miodu przy chlubie rycerskich serc zakończyły.” W miastach trybunalskich dochodziło do bójek między palestrantami a osobami posttronnymi. Najwięcej zatargów bywało z oficerami garnizonu („potyczki

¹⁷ J. Kitowicz: *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1970, s. 178, 179.

W sądzie asesorskim uzyskanie uprawnień adwokackich miało dodatkową zaletę. Patron, choć i plebejusz z pochodzenia, „brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości”, co uprawniało go do używania tytułu „generosus”, czyli urodzony. Była to więc swoista nobilitacja poprzez karierę zawodową.

W czasach stanisławowskich, w ramach działań zmierzających do reformy prawa krajowego, podjęto też próbę ustawowego unormowania instytucji aplikacji. W opracowanym w latach 1776—1778 projekcie Zbioru praw sądowych Andrzeja Zamoyskiego znalazły się istotne postanowienia dotyczące tej kwestii.¹⁵ W § 1 art. XIII stwierdzono, że patronem może być osoba „dobrych obyczajów”, władająca doskonale językiem polskim i łacińskim, znająca „prawo krajowe publiczne i cywilne”, prawa natury i prawo rzymskie, jak również obeznana w „historii narodowej”. Chętny do wykonywania zawodu patrona „dla nabycia wspomnianych umiejętności” powinien najpierw co najmniej trzy lata pracować w kancelarii, a następnie jeszcze „w praktyce u patrona agentować” (§ 2). Jeśli na zakończenie każdego ze stadiów aplikacji otrzyma „attestatum”, czyli pozytywną opinię — wpiery od regenta kancelarii, iż pełnił swe obowiązki nienagannie, a potem od patrona, że „jest do patronizacji zdatnym” — może być dopuszczony do złożenia egzaminu. Po pomyślnym jego zdaniu kandydat powinien złożyć odpowiednią przysięgę wobec sądu, na dowód czego spisany zostanie specjalny protokół wprowadzony do ksiąg sądowych (§ 3). Wyciąg z tego protokołu miał być dla palestranta legitymacją zawodową (§ 6). Po dopełnieniu wymienionych czynności nowy palestrant miał prawo do występowania tylko przed sądami pierwszej instancji. Aby występować przed sądem wyższym, musiał uzyskać rekomendację właściwej palestry i wpis na listę patronów tego sądu (§ 4). W projekcie podkreślono, że patron przy sądzie wyższym zachowywał prawo do wystąpień przed niższymi sądami (§ 5). Projekt Andrzeja Zamoyskiego, chociaż kompromisowy, został odrzucony przez sejm w 1780 roku.

III. Sytuacja materialna aplikantów była zróżnicowana, często jednak trudna. Pobyt w mieście trybunalskim kosztował wiele, patronowie — szczególnie trybunalscy — żądali opłat za przyjęcie aplikanta, potem zaś nie kwapili się do jego utrzymywania. Duże znaczenie miało wsparcie finansowe rodziny. J. Wybicki podkreślał z dumą swoją materialną niezależność. „Lubo byłem dependentem z nazwiska — pisał — ale opatrzony na wydatki od matki, ani miałem stancji, ani stołowany nie byłem u mecenasów, w szczupłym przeto, lecz własnym moim zakątku nie znałem służebniczej roli dependenta i podłej opłaty przekupnia.”¹⁶ Biegli w prawie aplikanci nie zarabiali źle, szczególnie po dłuższej praktyce. F. Karpińskiemu, jak sam przyznawał, „gęste złotówki przychodziły”, gdyż był znany „ze zręczności i dokładności pisywania pozwów” i klienci chętnie się do niego zwracali. Im więcej było pracy, tym w zasadzie większy był zarobek, a jeżeli na młodego dependenta zwrócił uwagę któryś z magna-

¹⁵ Korzystałem z wydania pt. „Zbiór praw sądowych przez ex-kanclerza Andrzeja ordynata Zamoyskiego ułożony i w roku 1778 drukiem ogłoszony”, Warszawa 1874, s. 95—96.

¹⁶ J. Wybicki: op.cit., s. 25.

Złożenie takiej przysięgi przez kandydata oznaczało koniec aplikacji. Roty przysięgi redagowane były na potrzeby poszczególnych sądów i różniły się nieznacznie w zależności od ich specyfiki. W 1768 roku po zreformowaniu Trybunału Koronnego opracowano najpełniejszy tekst tego adwokackiego ślubowania. Brzmiał on następująco:

„Ja, N., przysięgam Panu Bogu etc., iż stronie, która mnie do sprawy swej wokować będzie, wiernie służyć mam, salarium zbytecznego, czyli pensji wyciągać nie będę, ale się danym przez pryncypała kontentować [będę], a oneż wzięwszy od sprawy nie tylko nie odstąpię, i papierów stronie przeciwnej, ani przez siebie, ani przez subordynowane osoby nie wydam i stronę przeciwną informować nie będę. Także rady na zwłokę sprawiedliwości przeciwko prawu na wyniszczenie stron pozywających się pryncypałom moim żadnym pretekstem lub kolorem dawać nie będę. Dokumentów, które mi powierzone będą, na uniknienie lub przytłumienie sprawiedliwości, tańc nie mam, ale spraw mających in longo wypisywane merita Sądowi rzetelnie, bez uszczerbienia cudzej sławy, wcześniej wygotowawszy, podawać będę. Sumariusze sedulo i wiernie spisywać, i one własną ręką podpisywać zawsze będę. Za dependentów moich w odpowiedzi być obowiązuję się. Tak mi, Panie Boże, dopomóż, etc.¹³

Zobowiązania wynikające ze złożenia przysięgi najszerzej scharakteryzował I. Lewin. Najistotniejsze z nich to należyta staranność w działaniu i lojalność wobec klienta. Fakt złożenia przysięgi odnotowywano w księgach sądowych, i palestrant mógł przystąpić wreszcie do samodzielnego wykonywania zawodu.

Istotną okolicznością rzutującą na sytuację młodego plenipotentą była widoczna w drugiej połowie XVIII wieku tendencja do ograniczania liczby zastępców przy poszczególnych sądach. Nie zmniejszało to drastycznie szans kandydatów, ale utrudniało im start zawodowy. Najtrudniej było zostać patronem przy Trybunałach Koronnym i Litewskim. Skupiona wokół obu Trybunałów palestra stanowiła elitę zawodową, ciesząc się prestiżem w współczesnych i czerpiącą ze swej działalności spore zyski. Nic zatem dziwnego, że palestranci, już po uzyskaniu uprawnień przy sądach grodzkich i ziemskich, przyjmowali zajęcie aplikantów w palestrze trybunalskiej, aby przez wejście w miejscowe środowisko palestranckie podnieść swój status i zwiększyć zarobki. Taka była droga kariery zawodowej. „To już było maximum ówczesnej edukacji naszej” — pisał J. Wybicki, którego nie satysfakcjonowało samodzielne występowanie w sądach ziemskich i który pojechał do Trybunału, aby być tam tylko dependentem, ale z widokami na przyszłość. Nie otrzymał on tam oczekiwanej edukacji, ale po powrocie do swego województwa — jak pisał — „światniejszym się zrobiłem na wszelkich magistraturach. To słowo trybunalczyk było u nas tyle znaczącym w sądownictwie, co bohater w wojskowości.”¹⁴ W najlepszej sytuacji byli zatem ci, którzy od początku aplikowali u patronów trybunalskich, jak Kajetan Koźmian i Józef Matuszewicz.

¹³ Konstytucja pt. „Złączenie Trybunału Koronnego” z 1768 r., Vol. Leg., t. VII, s. 700.

¹⁴ J. Wybicki: op.cit., s. 24, 27.

„Cóż attendenci spraw, aby ze wszelką gotowością do sądów z dokumentami przychodzili, aby doskonale wiedzieli, jakie in antecessum zażywane były dylacje [odroczenia rozprawy — *przyp. aut.*] od pryncypałów [klientów — *przyp. aut.*] i onych secundario nie pretendowali, i tym Sądów sub poena turris nie trudnili, aktorów [tu: klientów — *przyp. aut.*] swoich poruczone sobie negotia, wiernie i prawdziwie promowali, lege praesenti circumscribis, przydając, iż kto by z tych agentów, upewniwszy kogokolwiek pilnością i pracą, a potem per praeveraricationem et conductamen z przeciwną stroną, czyli per negligentiam, dopuścił kondemnować i stąd pochodzących szkód był okazją, takowy, prócz kompensacji causatorum damnorum, poenis legum pro qualitate excessus, podług prawa, etiam criminalibus karany, i bez procesu za podaną od strony ukrzywdzonej do Sądu supliką termino tacto in instanti, vel in crastinum, et ex registro causarum, mere degentium incarceratorum sądzony będzie, których to agentów post praeveraricationem i testimonia być nieważne mają.”¹⁰

Aplikantów obowiązywały nadto liczne zakazy wynikające ze specyfiki wykonywanego zajęcia. Nie mogli oni służyć zawodowo w wojsku, sprawować urzędu sędziego, podsędka i pisarza sądowego. Zgodnie z postanowieniami konstytucji sejmowej z 1768 roku ten, kto udowodnił dependentowi, iż oprócz wykonywania tej pracy ma urząd „komornika tak ziemskiego, jako i granicznego, bądź wiceregenta, subdelegata, regenta, a co dopiero sędziego”, otrzymywał kosztem obwinionego 2000 grzywnien nagrody. W konstytucjach z lat sześćdziesiątych XVIII wieku narzucono mecenasom przy poszczególnych sądach odpowiedzialność za dependentów. Obowiązywały także dodatkowe, lokalne i epizodyczne, tj. obowiązujące tylko podczas jednej kadencji, przepisy.

Po kilku latach praktyki nadchodził wreszcie dla aplikanta moment próby: samodzielne poprowadzenie sprawy w sądzie. I. Krasicki w formie relacji jednego ze swych literackich bohaterów przedstawił następujący opis tego istotnego dla młodego palestranta, który „bardziej w dalszych czasach ośmielony” zrobił karierę zawodową, a do przeszłości zachował krytyczny stosunek, sprawdzianu: „Po lat[ach] sześciu mój mecenas, podobno świadom owej doktorów maksymy: faciamus experimentum in anima vili, kazał mi stawać w sprawie jednego ubogiego szlachcica. Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie — sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz; ledwom mógł konkluzją zadyktować. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencją wsparty, wygrał ów nieborak sprawczynię swoją.”¹¹

W XVIII-wiecznej palestrze byli i tacy aplikanci, co od początku świetnie sobie radzili, zastępując patrona i już po roku edukacji uzyskiwali samodzielność. J. Dunklan Ochocki bronił z dobrym skutkiem na swej debiutanckiej sprawie klienta zagrożonego karą śmierci. Jego mowa „się sądowi i mecenasom spodobała, pryncypał [klient — *przyp. aut.*] [...] uszedł szubienicy i stryczka, a mecenas podali ilację, prosząc sąd o przypuszczenie [...] do przysięgi super patrocinium” aplikanta.¹²

¹⁰ Volumina Legum, t. VI, s. 479—480.

¹¹ I. Krasicki: Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, Wrocław 1954, s. 95.

¹² J. Dunklan Ochocki: op.cit., t. I, s. 181—182.

asystował patronowi przed sądem, przysłuchując się tylko. Kiedy już nabrał wprawy w czynnościach i osłuchał się w sądzie, dopuszczano go do pisania pism procesowych i sporządzania streszczeń akt na użytek patrona. Nie wszystkim przychodziło to łatwo, szczególnie mieli trudności młodzi palestranci pozbawieni przygotowania kancelaryjnego. „Rozumienie słów nie czyniło mnie pewnym rozumienia rzeczy i kiedym się na to mecenasowi lub przyjaciołom skarżył i do nieświadomości znaczeń przyznawał w wielu słowach, albo mi nie wierzono, albo że przyjdzie z czasem - obiecywano. Ja [...] płonałem od wstydu, że mi jeszcze czasu czekać potrzeba, żebym principia praw i słów znaczenia poznawać umiał” — skarżył się aplikant Michał Zaleski.⁹

Kolejnym stopniem wtajemniczenia było samodzielne, choć krótkie wystąpienie przed sądem i podyktowanie do protokołu komparycji, tj. oznaczenia stron i przedmiotu sprawy, w czasie czekania na nadejście patrona. Pozwalało to pozbyć się tremy przed publicznymi wystąpieniami.

Występujący przed sądem nuncjusza papieskiego w Rzeczypospolitej aplikanci z palestry asesorskiej popisywali się znajomością prawa i łaciny. Ze względu na dominującą przed tym trybunałem zasadą pisemności, ich zadanie polegało również na zredagowaniu i umieszczeniu w księgach sądowych pism procesowych jeszcze przed rozpoczęciem postępowania dowodowego.

Aplikant o dłuższej praktyce był dopuszczany do udziału w konferencji, tj. w obradach patronów z klientami. Była to najczęściej biesiada połączona z czytaniem dokumentów i referowaniem sprawy. Trwać mogła nawet kilka godzin w zależności od liczby uczestników i ilości podawanych przez zainteresowanego gospodarza potraw i trunków. Mecenas, po obejrzeniu przygotowanych materiałów, wyrażał swój pogląd o sprawie i przedstawiali najskuteczniejszy sposób obrony interesów klienta. Aplikant przysłuchiwał się obradom, a następnie musiał zebrać i uporządkować dotyczące sprawy dokumenty, zrobić ich spis i dokonać streszczeń. Strony powierzały mu posiadane materiały, a on przeglądał je i selekcjonował. Kiedy sprawę rozpatrywano w sądzie, aplikant asystował patronowi przy jego wystąpieniu i okazywał dokumenty na dowód stawianych tez albo odczytywał ich treść, a patron komentował ją, wywodząc wnioski na korzyść klienta.

W pracy obowiązywały aplikantów te same zasady, co patronów, określone postanowieniami konstytucji sejmowych i ordynacji poszczególnych sądów. Nakazywały one lojalność wobec mocodawców, staranność w działaniu i przestrzeganie tajemnicy adwokackiej. Za zdradę interesów klienta groziły surowe kary. Wobec sądu należało zachować szacunek. Zakłócenie jego funkcjonowania, udział w burdach czy choćby wywoływanie zamieszania w izbie sądowej były naganne. Przed sądem należało wypowiadać się rzeczowo. Pisma procesowe miały być konkretne i pozbawione określeń obraźliwych pod adresem przeciwnika. W konstytucji pt.: Agenci (z 1726 roku), odnoszącej się do ogółu zawodowych zastępców, a więc mecenasów i aplikantów, postanowiono:

⁹ M. Zaleski *Pamiętniki*, Poznań 1879, s. 33.

— *przyp. aut.*] obu tych spraw nie było.” Z pobytu w mieście trybunalskim skorzystał więc tylko tyle, ile sam usłyszał i zanotował w prowadzonym dla własnej edukacji diariuszu.

Jeżeli aplikant mieszkał i stołował się u patrona (co było regułą w palestrze miejskiej, a wyjątkiem w szlacheckiej), to zależności pomiędzy nimi były silniejsze i upodobniały się do stosunków panujących w cechach rzemieślniczych. Aplikant-szlachcic starał się sprowadzać zależność od patrona tylko do sfery zawodowej. Wspomniany aplikant Jan Dunklan Ochocki, choć bardzo skromnie wyposażony z domu i nie zarabiający wiele, wynajmował kwatery oraz miał własnego służącego. „Wyrostkowi mojego wieku, którego miałem do usługi, płacić musiałem za jego stół 50 groszy na tydzień, ale sam ani śniadania, ani podwieczorku kupić sobie nie miałem za co” — pisał z żalem. Pamiętnikarz miał „stół u swojego mecenasa”, tzn. był zwyczajowo zapraszany na obiady i kolacje wraz z innymi aplikantami. Jakby z pewną ironią wspominał Ochocki, że „jeśli on sam [tj. patron — *przyp. aut.*] był na obiedzie, choć źle, było przeciwieństwo, że się z głodu nie marło, lecz że często go zapraszano, ja z towarzyszami cierpielśmy głód, bo nas wówczas karmiono Bóg wie tylko jak.” Można sądzić, że żytomierski patron wolał żywić aplikantów niż płacić im za czynności.

Osobowość mecenasu rzutowała nie tylko na byt aplikanta, ale i na jego prawniczą edukację. J. Wybicki uczył się sam, kupował książki prawnicze i starał się wyciągać wnioski z zasłyszanych wystąpień znanych plenipotentów, co przy umiejętnościach nabytych w kancelarii dawało pozytywne rezultaty. Pracował dużo, spędzał noce na lekturze dokumentów. I on jednak nie czuł się dobrze przygotowany do zawodu. K. Koźmian przyznawał po latach, że zarówno on jak i jego przyjaciel, późniejszy poeta i dramaturg Alojzy Feliński, zniechęcili się do zawodu prawniczego na skutek braku właściwej edukacji. „Obaj — pisał Koźmian — mieliśmy mecenasów, których krytykować nie śmieliśmy, a których rozpraw od krątek [wystąpień przed sądem — *przyp. aut.*] nie zawsze mogliśmy zrozumieć. Feliński dependował u Antoniego Dmochowskiego, który tak górnio i wysoko mówił, że sam siebie nie rozumiał. Podchoreński [patron K. Koźmiana — *przyp. aut.*] brzmiącym głosem, łatwo, ale tak rozwlekle, bez porządku i często niezrozumiale, że z tej wiklaniny słów trudno było co dobrze pojąć.”⁸ Ta surowa ocena młodych wydaje się trafna, skoro pamiętnikarz, praktykujący potem prawnik, zaznaczył, że nie mieli obaj żadnych trudności w pojmowaniu wystąpień innych patronów, przy czym właśnie na podstawie porównania obu wymienionych wyżej mecenasów z tymi innymi wyciągnął wniosek, że nie aplikanci byli tu winni.

Czas trwania aplikacji u patrona nie był określony. Jak to lapidarnie określił J. Kitowicz, „promocja do patronizacji zależała od aplikacji i łaski pryncypała.” Mogła więc trwać i sześć lat w zależności od postępów podopiecznego. Przebieg praktyki był podobny w palestrze przy każdym z sądów. Najpierw młody palestrant nosił za mecenasem papiery, segregował i zszywał jego akta, wykonywał czynności techniczne i porządkowe,

⁸ K. Koźmian: Pamiętniki, t. I, Wrocław 1972, s. 144.

znaczny, skoro S. Staszic, pisząc o edukacji młodzieży, stwierdzał w 1784 roku: „Do kancelarii oddawać dzieci słusznie lękają się rodzice, u nas kancelaryje są najpierwszą zgubą młodzieży. W naszych miastach grodzkich kto po nocach burdy stroi, a kto po ulicach hałasy robi? — kancelarysta.” Opierając się na tej ocenie proponował, by nad kształceniem młodzieży w kancelariach nadzór przejęła Komisja Edukacyjna.⁶

Rozpoczęcie aplikacji bezpośrednio u patrona oznaczało dla młodego palestranta nowe zadania. Były kancelarysta mógł liczyć na występowanie wraz z patronem w sprawach, ale nowicjusz w palestrze miejskiej mógł zaczynać od czynności nie związanych z zawodem. Początkujący musieli — jak pisał J. Kitowicz — „mieć nogi nieleniwe do wszelkich usług i poselstw Imć pana patrona i Jejmcj pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek albo do szewca po trzewiki.” Wiele zależało od tego, do jakiego patrona aplikant trafił. Jan Dunklan Ochocki, dependant bez uprzedniego prawniczego przygotowania i miejscowych protektorów, tak wspominał swoją aplikację przy patronie grodzkim w Żytomierzu: „Mecenas mój, pan Gromnicki, mieszkał na jednym końcu miasta, ja na drugim, musiałem dwa lub trzy razy na dzień chodzić do niego. Żytomierz, nie brukowany wtedy jeszcze, tak był błotnisty, gdym mój zawód poczynał, że z kału trudno było nogi wyrwać; wszystko gniło na mnie, a odnowić sukni i obuwia nie było za co.”⁷ W „mizernej stacji i innym niedostatku [...], że już zaczynał chorować i bardzo był mizerny”, znajdował się też Józef Matuszewicz, aplikujący w Lublinie u patrona trybunalskiego Lechnickiego, dopóki go brat Marcin, wykorzystując protekcję, nie przeniósł pod inną opiekę.⁸

Istotne znaczenie dla aplikanta miała pozycja patrona. Cytowany wyżej J. Dunklan Ochocki był rozgoryczony, kiedy — już po złożeniu przysięgi adwokackiej w Żytomierzu — został przez swych nowych protektorów wysłany do patrona Nowoszyckiego, praktykującego przy Trybunale Koronnym w Lublinie, z zadaniem poszerzenia wiadomości i wejścia w nowe środowisko, a okazało się, iż jego opiekun „z nikim nie żył, stosunków mu brakło samemu.” Pamiętnikarz ubolewał, że Nowoszycki nie mógł i jego „wprowadzić między ludzi. Miał wszystkiego dwóch pryncypałów [klientów — *przyp. aut.*], ale tego Trybunału [w tegorocznej sesji

⁶ P. Dąbkowski: *Palestra i księgi sądowe trembowelskie za czasów polskich*, Lwów 1920, s. 12—23, 28—29; S. Staszic: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Wrocław 1951, s. 38.

⁷ J. Dunklan Ochocki: *Pamiętniki*, t. I, Wilno 1857, s. 162.

⁸ O tym, że nie tylko w Koronie, ale także na Litwie sytuacja aplikantów w końcu XVIII stulecia była pożałowania godna, pisze dość obszernie i interesująco palestrant żmudzki Wincenty Wizbor-Bohdanowicz w swym pamiętniku pt.: *Szczegóły niektóre życia mego. Fragmenty tego pamiętnika (w opracowaniu redakcyjnym T. Rolanda pt. „O aplikantach i adwokatach na Żmudzi”)* opublikowane zostały w jednym z zeszytów Biblioteki PALESTRY z 1978 r., mianowicie w „Szkicach z dziejów adwokatury polskiej (seria II) pod red. adw. R. Łyczywka, Warszawa 1978, s. 97—105 (wkładka do nru 4 „Palestry”) (*Przyp. Red.*)

tury pruskiej, nie mając najmniejszego wyobrażenia ducha praw i jego zasad. Nie znając różnicy, co prawo natury, polityczne, cywilne, kryminalne i narodów znaczyć w gruncie miało. Wymawiałem prawa rzymskie, statuta magdeburgskie jak papuga z zwyczaju, bo tak całe godne moje zgromadzenie czyniło." Pamięciowe opanowywanie formułek i przebiegu czynności procesowych bez wnikania w istotę instytucji prawnych było powszechnie przyjęte, gdyż przygotowanie takie wystarczało na potrzeby ówczesnej praktyki. Opanowanie kazuistyki bez wiedzy teoretycznej sprawiało aplikantom duże trudności, pomagano więc sobie nielicznymi podręcznikami, zbiorami praw i radami starszych kolegów. Ciągłe powtarzanie tych samych czynności pozwalało nabrać w końcu potrzebnej wprawy. Aplikant J. Wybicki, pomimo początkowych trudności, potrzebował tylko dwóch lat praktyki w kancelarii, aby zdobyć umiejętności pozwalające mu na występowanie przed sądem. „Nabywałem z doświadczenia wiadomości praktycznej, tak iż w siedemnastym roku [życia jako] pierwszy kancelarzysta zacząłem stawać przed sądy odzywać się, jak mawiano, w sądach grodzkich i ziemskich” — wspominał z dumą.⁵

Kancelarzysta po pewnym czasie zapamiętywał treść formułek i wymagania procedury. Jeśli ktoś czuł nad jego karierą, to otrzymywał, po udowodnieniu poczynionych postępów, poważniejsze zadania, jak np. zredagowanie manifestu (środka zaskarżenia). Pomyślne przejście takich prób dawało możliwość awansu w ramach kancelarii lub jej opuszczenie i aplikowanie bezpośrednio u patrona.

Zdaniem H. Kołłątaja palestranci z sądów miejskich mieli lepsze przygotowanie do zawodu, „chcącemu albowiem wyjść na dobrego patrona w asesorii nie dosyć było umieć prawo krajowe, a [le] nadto prawo rzymskie, cywilne i municypalne, naukę dyplomatyczną [o dokumentach — *przyjp. aut.*] w ogólności i w szczególności przywileje wielu miastom służące.” Na dobre przygotowanie plebejskich palestrantów w sądach asesorskich wskazywał też J. Kitowicz, konstatując jednocześnie, że ci znając swoją wartość, „drożej rozum swój przedawali.” Szlachecka palestra złościwie nazywała aplikantów asesorskich torbiferami dlatego, „że dokumenta i księgi prawne za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych.” Swoją lepszą znajomości prawa palestranci ci nie mogli wykorzystać przed sądami szlacheckimi, gdyż, jako plebejusze, nie mieli prawa tam występować.

Pierwszy etap aplikacji mógł obfitować w przygody, i to nie zawsze przyjemne. Kancelarzyści stanowili bowiem zróżnicowaną grupę zawodową i nie brakowało wśród nich osób wchodzących w kolizję z prawem. Jak pisał P. Dąbkowski, urzędnicy kancelarii dopuszczali się nieraz nadużyć, wymuszali od zainteresowanych łapówki za dokonanie czynności, fałszowali lub gubili dokumenty. Amatorzy hulanki zamieniali czasem — oczywiście pod nieobecność przełożonych — kancelarię w salę biesiadną czy miejsce schadzek. Kancelarzyści uczestniczyli w bójkach, awanturowali się, byli nawet sprawcami rozbojów. Dla wkraczającego do w to zróżnicowane środowisko młodzieńca kontrast z rodzinnym domem na wsi był

⁵ J. Wybicki: *op.cit.*, s. 15, 17.

larii nie miał gwarancji późniejszego aplikowania u patrona. O ile otrzymanie zajęcia kancelarzysty było stosunkowo łatwe (rodzina oddawała kandydata pod opiekę kierującego kancelarią urzędnika), o tyle dostanie się pod opiekę mecenasa wymagało wielu starań, szczególnie gdy chodziło o patrona znanego i umiejącego nauczyć zawodu. Powoływano się więc na fachowe przygotowanie, zasługi dla kraju czy koneksje na dworze, wykorzystywano stosunki, koligacje, protekcję. Nie bez znaczenia było tutaj pochodzenie z rodziny prawniczej.

Oddalony od domu rodzinnego, wkraczał przyszły palestrant w nowy, obcy świat, wymagający odpowiedzialności, a jednocześnie nęcący dorosłymi rozrywkami. Ponieważ „przy każdej tego rodzaju jurysdykcji, nawet powiatowej, było można po sto i więcej młodzieży szlacheckiej [spotkać], niekiedy synów najbogatszych obywateli”, przeto palestrant miał możliwość zawierania wielu nowych znajomości. Poznawał ponadto długoletnich kancelarzystów, którzy pogodzili się już z perspektywą pozostania na stałe w sądach. Sytuacja starszych pracowników skłaniała do pilności w pracy i okazywania posłuszeństwa przewodzącemu kancelarii regentowi.

Wśród urzędników kancelaryjnych panowała określona hierarchia. Na samym szczycie stał pisarz grodzki lub ziemski, dalej podpisek, regent i jego zastępca susceptant. Grupę urzędników niższych tworzyli inducenci, którzy przepisywali akty z protokołu (brulionu) do księgi sądowej (indukty), ekstradecenci i ferianci, którzy robili odpisy z ksiąg dla stron, lektanci porównujący treść odpisów z oryginałem, oraz klawierzy, nadzorujący poszukiwanie ksiąg w archiwum. Pracownicy ci swoje niskie wynagrodzenie otrzymywane od regenta rekompensowali możliwością poznania prawa i nadzieją na aplikowanie w przyszłości bezpośrednio u patrona. Chociaż kancelarzyści nazywani byli przez współczesnych palestrą, w rzeczywistości byli oni urzędnikami bez określonego terminu, po którym mieliby prawo przejścia do grupy zastępców procesowych. O. Balzer sądził, że zwyczajowo termin ten był określony i wynosił trzy lata, zdarzali się jednak kancelarzyści, którzy pracowali „przy aktach” nawet po lat kilkadziesiąt. Istota związku pomiędzy urzędnikami kancelarii a plenipotentami, pomimo wspólnej nazwy, polegała na tym, „że — jak pisał J. Rafacz — z jednej strony urzędnicy ci często wysługiwali się właściwym zastępcom, a z drugiej — z nich to właśnie, obznajomionych z praktyką sądową, rekrutowali się prokuratorowie.”⁴

Przyszły jurysta, uczący się swego zawodu w kancelarii, miał tylko wyniesione ze szkół jezuickich podstawowe przygotowanie polegające na umiejętności czytania i pisania w języku polskim i łacińskim. Dalszą jego edukację tak przedstawiał Józef Wybicki: „Wkrótce nauczyłem się, jak zwykle na pamięć, akcesoriów. Miała to być książka elementarna prawnictwa. Postąpiłem, co było najważniejszym, w aktykancji; tem słowem barbarzyńskim nazywano sposób pisania czy zapisywania wszelkich czynności prawnych między stronami zaszytych albo z wyroków sądu. Dzień i noc męczyłem się na osobności nad czytaniem statutów Herburta i korek-

⁴ J. Rafacz: Zastępcy stron w dawnym procesie polskim, Kraków 1924, s. 19.

artykuł w „Palestrze”. Nieco wiadomości na ten temat można znaleźć w pracach S. Cara, S. Janczewskiego, T. Woner a i W. Zarzyckiego.¹ W całości temat aplikacji adwokackiej, podobnie jak wiele innych dotyczących dziejów palestry w Polsce przedrozbiorowej, czeka na opracowanie.

II. W konstytucji sejmowej z 1726 roku znajdujemy postanowienie tej treści, że „patronowie i agenci w Trybunałach mają być szlachtą.” Usankcjonowano więc panującą już praktykę wyłączającą mieszczan z możliwości zastępstwa innych przed Trybunałami Koronnym i Litewskim. W następnych latach przepis ten interpretowano szeroko, rozciągając powyższy zakaz również na palestrę przy sądach ziemskich i grodzkich. Dla prawników plebejskiego pochodzenia pozostawały tylko sądy prawa miejskiego i prawa wiejskiego oraz Komisja Skarbowa, tzw. radomska, i sąd asesorski. Część zakazów zniesiono w 1791 roku. Dostęp do palestry miała więc młodzież szlachecka, która garnęła się do niej chętnie, traktując to jako drogę do fortuny i kariery. W „rozdziale ról” dla szlacheckich synów uwzględniano z reguły — prócz kariery duchownej, dworskiej, sejmikowej czy wojskowej (nie tylko w wojsku Rzeczypospolitej) — skierowanie jednego z potomków do palestry. Hugo Kołłątaj, charakteryzując czasy saskie, twierdził wręcz, że „młodzież wychodząca ze szkół nie miała się gdzie indziej udać, tylko do kancelarii lub do patronów w sądach grodzkich, ziemskich i trybunalskich.”² Zły stan dydaktyki w Akademii Krakowskiej i brak możliwości prawniczego kształcenia się w kraju sprawiał, że zawodu jurysty można się było nauczyć w praktyce w kancelarii sądowej, najlepiej trybunalskiej, oraz pod kierunkiem patrona. „Powszechne mniemanie uważało kancelarię za szkołę szlachetną, przez którą przejść musiała młodzież przeznaczona urodzeniem do rządzenia [w] kraju i sprawowania wszelkich urzędów publicznych. Zgoła kancelaria miała być płonnik senatorów, posłów, sędziów etc., źródło wiadomości praw krajowych” — pisał Józef Wybicki.³ Ponieważ zawód palestranta był uważany za rodzaj służby publicznej, przeto zdolniejsi, bardziej obrotni i obcy w świecie kandydaci do palestry wierzyli, że będą zapraszani do salonów, jeśli świadczyć będą usługi prawne ważnym osobistościom. Młodzież ta liczyła na karierę zawodową, potem polityczną, a także na wysokie zarobki. Nie brakowało jednak kandydatów słabszych, nie mających zamiłowania do zawodu i zaniepokojonych swoim przyszłym losem.

Po ukończeniu szkół jezuickich kilkunastoletni młodzieniec kierowany był przez rodzinę na naukę albo do kancelarii sądowej, albo bezpośrednio do patrona. Druga możliwość była korzystniejsza, gdyż pracownik kance-

¹ Zob.: S. Car: *Zarys historii adwokatury w Polsce*, Warszawa 1925; S. Janczewski: *Dzieje adwokatury w dawnej Polsce*, Warszawa 1970; I. Lewin: *Palestra w dawnej Polsce*, Lwów 1936; T. Woner: „Bunty” palestry w dobie upadku saskiego, „Palestra” 1959, s. 52—54; W. Zarzycki: Trybunalska palestra i jej oratorstwo, „Palestra” 1978, nr 10, s. 30—34; L. Pauli: O kształceniu adwokatów w dawnej Polsce, „Palestra” 1957, nr 4, s. 30—40.

² H. Kołłątaj: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764)*, Wrocław 1953, s. 141.

³ J. Wybicki: *Życie moje (...)*, Kraków 1927, s. 14.

Od schyłku XVI i potem w ciągu XVII stulecia sytuacja ta uległa zmianie. Wzrost liczby spraw w sądach oraz zmiany w mentalności szlachty na rzecz poglądu, że trudnienie się zastępstwem nie tylko nie przynosi ujmy, ale jest wręcz formą edukacji i rodzajem służby publicznej, szły w parze ze zwiększeniem się liczby „prokuratorów” przy wszystkich sądach, najbardziej zaś przy Trybunale Koronnym i Litewskim. Konsekwencją tego było utrudnienie dostępu do wykonywania zajęć zastępcy. Choć nie wprowadzono formalnego nakazu odbywania aplikacji ani wymagań wykazania się konkretnymi kwalifikacjami, nie można już było teraz zostać od razu plenipotentem. Intruz taki nie mógł liczyć na akceptację sądu i miejscowej palestry, na uznanie i dopływ klientów. Trzeba było wprawdzie poznać zwyczaje i realia sądowe, uzyskać przychylną miejscowych zastępców procesowych, zwanych teraz zwykle mecenasami czy patronami, wykazać się znajomością prawa, praktyki kancelaryjnej i sądowej. W taki sposób pojawiła się — jako stan przejściowy, poprzedzający samodzielne wykonywanie zawodu — instytucja aplikacji adwokackiej.

Według I. Lewina (autora rozprawy: *Palestra w dawnej Polsce*) pierwszym aktem prawnym mówiącym o aplikantach była konstytucja sejmu warszawskiego z 1673 roku, w której występuje już wyraźne rozróżnienie pełnoprawnych palestrantów-patronów i ich asystentów noszących miano agentów. Status agentów regulowały potem konstytucje z lat 1726, 1764, 1766 i 1768. Wśród historyków prawa nie ma zgody, czy status agenta był równy pozycji aplikanta oraz jaki był zakres znaczeniowy tych terminów. Naszym zdaniem tezy I. Lewina i S. Cara (autora pracy: *Zarys historii adwokatury w Polsce*), że kandydaci do palestry dzielili się na dwie grupy: aplikantów (inaczej też dependentów) i bardziej zaawansowaną grupę agentów, nie wydają się przekonywujące. W osiemnastowiecznych aktach prawnych jako synonimy określenia agent występują terminy aplikant i dependent. Według Słownika języka polskiego S. B. Lindego za agenta uważano ogólnie „każdego pilnującego czyichś interesów” (w więc zarówno mecenas, jak jego substytut — dependent, jak również przedstawiciela handlowego), a konkretnie — „aplikanta-jurystę”. Aplikant w szerokim rozumieniu tego słowa „przysposabiający się do czegoś”, w odniesieniu do pełnoprawnego palestranta, tj. patrona, był zamiennym określeniem agenta. W tłumaczeniu zaś słowa „dependent” najistotniejsza była zależność od patrona (dependencja znaczyła zawisłość), gdyż przez to pojęcie rozumiano „nazwisko młodzieńca do nauki prawnej sposobiącego się pod mistrzem w tej mierze w nauczaniu biegłym, czyli mecenasem.” W XVIII wieku omawiane terminy były zatem stosowane zamiennie i nie oznaczały poszczególnych stadiów aplikacji.

Kandydaci do palestry doczekali się licznych wzmianek w kronikach i pamiętnikach współczesnych oraz w literaturze pięknej. Ponieważ wiele postaci znanych potem w życiu politycznym czy kulturalnym, jak np. Kajetan Koźmian, Józef Wybicki czy Franciszek Karpiński, aplikowało w młodości w palestrze, przeto ich wspomnienia zawierają rozliczne informacje o życiu i pracy dependentów. Historycy nie poświęcili dotychczas wiele uwagi aplikacji adwokackiej. I. Lewin w powoływanej już rozprawie poświęcił jej tylko jeden rozdział, a L. Pauli napisał o niej przed laty

Szczególnie cenny jest ostatni akapit omawianej tezy. Sąd Najwyższy trafnie podniósł, że „kara ta (kara dodatkowa zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych — *przyypis glosatora*) orzeczona w sposób właściwy spełnia nie w mniejszym, a niekiedy nawet w większym stopniu niż kara pozbawienia wolności wymagania i w zakresie społecznego oddziaływania, i w zakresie jej celów zapobiegawczych oraz wychowawczych w stosunku do samego sprawcy.”

KARTKI Z HISTORII

ANDRZEJ TOMASZEK

APLIKACJA W PALESTRZE STAROPOLSKIEJ

W artykule podjęto próbę scharakteryzowania aplikacji adwokackiej w przed-rozbiorowej Rzeczypospolitej w świetle konstytucji sejmowych, pamiętników i przekazów literackich. Celem autora było ukazanie przebiegu aplikacji, jak również codziennego życia i pracy ówczesnych aplikantów, w szczególności w palestrze przy sądach szlacheckich.

I. Zastępcy stron w postępowaniu sądowym ukształtowali się jako odrębna grupa zawodowa w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVI stulecia. Zwani przez współczesnych rzecznikami, praktykami, przyprawcami, a najczęściej z łacińska plenipotentami i płatnymi prokuratorami (*procuratores mercenarii*), skupiali się przy poszczególnych sądach. Prowadzili sprawy zlecone im przez przyjezdnych do miasta będącego siedzibą sądu, mieli też stałych mocodawców. Wybrani, tzw. mecenasi kapitulowani, zajmowali się doradztwem prawnym i reprezentowaniem domów magnackich, co było zajęciem intratnym, a nawet zapewniającym karierę i protekcję dla członków rodziny.

W sądach szlacheckich liczba palestrantów długo nie wzrastała, gdyż szlachta uważała trudnienie się odpłatnym zastępstwem na rzecz przypadkowych mocodawców za zajęcie nie przynoszące zaszczytu, nie garnęła się więc do jego wykonywania. W mentalności ówczesnych panów-braci plenipotent pobierający wynagrodzenie od reprezentowanych obcych ludzi (a więc nie od rodziny czy magnata-dobrodzieja, którego był dworzanim) trudnił się rzemiosłem, a to nie licowało z powagą stanu szlacheckiego. Palestrantem mógł zostać każdy szlachcic czy mieszczanin po prostu przez podjęcie pracy, jeśli tylko jego umiejętności i kontakty dawały prawdopodobieństwo dopływu klientów.

Pozostaje jeszcze do omówienia zagadnienie orzeczonej przez Sąd kary dodatkowej zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych.¹³ Sąd Najwyższy zajął w tej kwestii w dwóch orzeczeniach słuszne stanowiska. Mianowicie w wyroku z 19.XI.1980 r. V KRN 306/80 (OSN PG 1981, z. 3, poz. 30) Sąd ten stwierdził, co następuje:

„Zasadność utrzymania kary dodatkowej zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych wynika z faktu, że w chwili popełnienia przypisanego oskarżonemu przestępstwa z art. 145 § 1 k.k., tzn. w chwili pozostawienia nie oświetlonego ciągnika z przyczepą na drodze publicznej, oskarżony był w stanie nietrzeźwości. Wprawdzie w momencie, gdy na nie oświetloną przyczepę ciągnika wpadł motocyklista, oskarżony był poza miejscem wypadku i ciągnika nie prowadził (w tym znaczeniu, że nie kierował ciągnikiem będącym w ruchu, w związku z czym nie miał do niego zastosowania przepis art. 145 § 3 k.k.), ale przez to nie przestał być kierowcą pojazdu uczestniczącego w kolizji drogowej i nie utracił miana osoby prowadzącej pojazd mechaniczny w rozumieniu art. 43 § 1 k.k. Skoro przepis art. 43 § 2 k.k. nie wymaga, aby sprawca przestępstwa był w stanie nietrzeźwości, prowadząc pojazd, lecz tylko, by był w takim stanie w chwili popełnienia przestępstwa, to stosowanie art. 43 § 2 k.k. nie może się ograniczyć tylko do kwalifikowanej postaci przestępstwa z § 3 art. 145 k.k.”¹⁴

Równie trafne stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 24.IV.1982 r. V KRN 106/82 (OSN PG 1982, z. 8—9, poz. 108). Czytamy w nim, że przesłanką stosowania kary zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych jest zagrożenie, które mogłoby w przyszłości spowodować prowadzenie pojazdu mechanicznego przez sprawcę. Zakres, a także czas trwania tej kary dodatkowej zależy od stopnia zagrożenia, jakie może stwarzać powrót sprawcy do ruchu. Oceniać go należy na podstawie: okoliczności rozpatrywanego wypadku, przyczyn, które go spowodowały, sposobu prowadzenia pojazdów mechanicznych, a także rodzaju i wagi naruszonych zasad bezpieczeństwa oraz innych okoliczności wskazujących na stosunek sprawcy do obowiązujących zasad bezpieczeństwa, na stopień jego odpowiedzialności. Mają tu również znaczenie także cechy osobowości sprawcy, częstotliwość nadużywania alkoholu, doświadczenie w prowadzeniu pojazdów mechanicznych itp. Nie wolno przy tym zapominać, że decydujące znaczenie będzie zawsze mieć stopień zagrożenia dla ruchu ze strony sprawcy wypadku. Im zagrożenie to będzie większe, tym dłuższy powinien być okres obowiązywania zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Sens tej kary polega więc na tym, aby osoby nie przestrzegające zasad bezpieczeństwa, zagrożające bezpieczeństwu ruchu czy to z braku wyobraźni, czy z braku poczucia odpowiedzialności, z ruchu tego wyeliminować. Jest to bowiem najskuteczniejszy sposób wzmożenia bezpieczeństwa na drogach, zmuszenia naruszających zasady bezpieczeństwa do ich przestrzegania w przyszłości i przekonania wszystkich uczestników ruchu o potrzebie bezwzględnej podporządkowania się ustawowym zasadom ruchu.

¹³ Patrz J. Kulesza: Warunki orzekania kary dodatkowej zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na podstawie art. 43 § 1 k.k., „Nowe Prawo” 1982, s. 5—6.

¹⁴ Por. wyrok SN z 7.XI.1981 r. V KRN 239/81, OSNKG 1982, nr 1—2, poz. 5.

wysoce go obciążającą, gdyż stanowi jaskrawe pogwałcenie elementarnego obowiązku każdego kierowcy, który był tego sprawcą, udzielenia pomocy ofiarom wypadku przez jak najszybsze wezwanie pogotowia ratunkowego czy inne odpowiednie działanie.”

Daleko bardziej kontrowersyjne stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 11.VI.1986 r. V KRN 214/86 (OSNKW 1987, nr 1—2, poz. 4). O ile Sąd ten słusznie stwierdził, że nieudzielenie pomocy ofierze wypadku drogowego stanowi naruszenie zasad wynikających z ustawy prawo o ruchu drogowym (art. 36 pkt 2 ust. 1) i że powinno być traktowane jako istotna okoliczność obciążająca, o tyle w dalszej części tej tezy zajął wielce kontrowersyjne stanowisko. Mianowicie Sąd Najwyższy stwierdził, że „postawą taką oskarżony uniemożliwił ustalenie swego stanu trzeźwości w czasie wypadku. Badanie krwi przeprowadzone po dwóch godzinach ujawniło bowiem obecność 2,37% alkoholu we krwi oskarżonego. Spożycie alkoholu po wypadku przez sprawcę tego wypadku jest również okolicznością obciążającą.”

Sąd Najwyższy w przedstawionej tezie poszedł chyba zbyt daleko. Przecież prawo nie nakłada na nikogo obowiązku ujawnienia własnego przestępstwa. Sprawcy przysługuje prawo do zachowania incognito, spożycie zaś alkoholu po wypadku można rozpatrywać tylko w kategoriach moralnych. Zresztą na tle przedstawionego zagadnienia wyłania się interesujący i kontrowersyjny problem odpowiedzialności kierowcy-sprawcy wypadku drogowego z art. 164 § 1 k.k. Wytyczne Sądu Najwyższego z 28.II.1975 r. są dość ogólnikowe. Ucieczkę sprawcy wypadku drogowego traktują jako istotną okoliczność obciążającą. Można stąd wyciągnąć wniosek, że wyłączają zbieg przepisów art. 164 § 1 k.k. i art. 145 k.k. Natomiast w kwestii samoistnego zastosowania art. 164 § 1 k.k. nie zajmują stanowiska.¹² Można zatem przyjąć, że naruszenie obowiązku udzielenia pomocy przez kierującego pojazdem może występować jedynie w realnym zbiegu z przestępstwem spowodowania wypadku drogowego. Nie występuje jednoczynowy zbieg przepisów ustawy karnej, gdyż ma miejsce czasowe następstwo czynów. Czyn pierwszy warunkuje możliwość powstania drugiego. Sąd Najwyższy w nie publikowanym wyroku z 14.II.1980 r. R.w 29/80 dopuścił możliwość ukarania sprawcy z art. 93 k.w. lub art. 164 § 1 k.k., wyrażając następujący pogląd:

„Jeżeli uczestnik wypadku drogowego z ludźmi, którego zachowanie się nie wyczerpuje znamion przestępstwa drogowego, nie zatrzyma prowadzonego pojazdu w miejscu zdarzenia i nie udzieli niezbędnej pomocy ofierze tego wypadku, może ponieść odpowiedzialność na podstawie art. 164 § 1 k.k. lub art. 93 § 1 k.w. w zależności od szczegółowych w tym zakresie ustaleń.”

¹² Por. K. J. Pawelec: Ucieczka sprawcy wypadku drogowego z miejsca jego zaistnienia w świetle prawa karnego i badań, „Zeszyty Naukowe ASW” 1985, nr 38, s. 209—210.

powinno być traktowane jako okoliczność łagodząca. Dlatego też z zainteresowaniem można odebrać sformułowany w wyroku z 3.X.1984 r. V KRN 320/84 (nie publikowany) następujący pogląd:

„Dla Sądu Najwyższego nie mógł być obojętny — przy wymiarze kary — fakt, że pokrzywdzony od 3 lat był kierowcą i powinien był sobie zdawać sprawę, czym grozi prowadzenie samochodu przez nietrzeźwego kierowcę. Jeżeli zaś wyraził zgodę na jazdę w charakterze pasażera z nietrzeźwym kierowcą, to tym samym wziął na siebie ryzyko takiej jazdy i w pewnym sensie przyczynił się do odniesionych obrażeń ciała. Orzeczenie więc bezwzględnej kary pozbawienia wolności wobec oskarżonej w tej sytuacji nie było słuszne.”

O ile co do istoty zapatrywanie Sądu Najwyższego jest słuszne, o tyle w konkretnej sprawie — dyskusyjne. Niewątpliwie jest, że decyzja jazdy z nietrzeźwym kierowcą jest ryzykowna, jednakże pasażer takiego pojazdu (jeżeli nie jest jego właścicielem) nie narusza żadnych zasad bezpieczeństwa. O jego przyczynieniu się do doznanych przez siebie obrażeń ciała można mówić w sensie życiowym. Nie mniej jednak orzeczenie to czyni wyłom w dotychczasowej judykaturze Sądu Najwyższego traktującej przyczynienie się do wypadku pokrzywdzonego jako okoliczność nie mającą zasadniczego wpływu na ocenę zachowania sprawcy, a tym samym nie wywierającą wpływu na stopień jego zawinienia i karę. Przykładem takiego orzeczenia może być wyrok z 26.III.1986 r. Rw 206/86 (OSNKW 1987, nr 1—2, poz. 1). Sąd Najwyższy przyjął, że do powstania wypadku drogowego przyczynił się również pokrzywdzony, i to nawet znacznie, co jednak nie oznaczało, że zawinienie oskarżonego było tym samym znikome lub nie było znaczne.

Pogląd ten na tle konkretnie ustalonego stanu faktycznego (z którego wynikało, że pokrzywdzony uderzył w pozostawiony przez oskarżonego nie oświetlony pojazd z powodu niedostosowania prędkości jazdy do warunków drogowych) można uznać za trafny. Niemniej jednak samo sformułowanie tezy budzi zastrzeżenia. Jeżeli bowiem zostanie ustalone, że pokrzywdzony przez swoje zachowanie naruszył zasady bezpieczeństwa, to okoliczność ta — przy uwzględnieniu stopnia winy oskarżonego — nie może przesądzać o braku możliwości umorzenia postępowania w trybie art. 26 § 1 k.k. lub art. 27 § 1 k.k. Przyczynienie się pokrzywdzonego do spowodowania wypadku zawsze powinno wywierać wpływ na ocenę winy sprawcy oraz na wymierzoną mu karę. Oczywiście, nie wchodzi tu w grę sytuacje, w których zachowanie pokrzywdzonego zmuszało oskarżonego np. do ograniczenia zaufania czy zmniejszenia prędkości jazdy. W takich wypadkach można nawet powiedzieć, że umyślnie naruszył on zasady bezpieczeństwa przez niewyciągnięcie wniosków z zaobserwowanej sytuacji.

Konsekwentnie powtarzaną od chwili uchwalenia wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w sprawach przestępstw drogowych była teza, że ucieczka sprawcy wypadku drogowego z miejsca jego nastąpienia stanowi istotną okoliczność obciążającą. Nie budzi zastrzeżeń wyrok Sądu Najwyższego z 2.VII.1980 r. V KRN 127/80 (OSN PG 1981, z. 5, poz. 47) z następującą tezą:

„Ucieczka oskarżonego z miejsca wypadku drogowego jest okolicznością

nionego czynu, nagminność poważnych w skutkach wypadków drogowych, wysoką nietrzeźwość oskarżonego,¹¹ a także aktualne kierunki polityki karnej w tych sprawach, jednakże z okoliczności tych nie wyciągnęły właściwych wniosków, wymierzając oskarżonemu karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania.

W orzeczeniu tym Sąd Najwyższy przytoczył w zasadzie tylko znaczny stan nietrzeźwości oskarżonego, a zatem umyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa — jako istotne okoliczności obciążające. Pomiął natomiast kwestię najważniejszą, determinującą samą winę oskarżonego. Nie wskazał mianowicie, czy oskarżony naruszył inne reguły, które stały się przyczyną wypadku. Samo odwoływanie się do nagminności poważnych wypadków drogowych, realizacji polityki karnej, społecznego poczucia sprawiedliwości jest dyskusyjne, albowiem nie bierze ono pod uwagę wszystkich istotnych dla wymiaru kary wobec sprawców wypadków drogowych okoliczności. Okolicznością taką jest niewątpliwie doświadczenie w kierowaniu pojazdem. W tej materii zasługują na uwagę dwa wyroki Sądu Najwyższego, w których wyrażone przez Sąd poglądy nie nasuwają zastrzeżeń.

W nie publikowanym wyroku z 6.III.1986 r. I KR 54/86 Sąd Najwyższy m.in. stwierdził: „Doświadczenie życiowe niezbędne przy ocenie własnego postępowania oraz wyobrażenia co do skutków niewłaściwego postępowania odgrywają ogromną rolę zapobiegającą powstawaniu wypadków drogowych. Nie może podlegać dyskusji, że doświadczenie życiowe i wyobrażenia u 17-letniego chłopca zaczynającego się dopiero rozwijać są niewielkie, okoliczność więc ta nie może pozostawać bez wpływu na wymiar kary za przestępstwo drogowe (...).”

W wyroku zaś z 16.V.1979 r. V KRN 93/79 (OSN PG 1979, z. 11, poz. 148) Sąd Najwyższy sformułował następującą tezę:

„Niedoświadczenie oskarżonego nie może być poczytane za okoliczność łagodzącą, skoro spowodowany przez niego wypadek był wynikiem świadomego przewożenia na motocyklu zamroczonego alkoholem pasażera i umyślnego naruszenia zasad ruchu drogowego. Brak doświadczenia oskarżonego, który niedawno nabył uprawnienia do kierowania pojazdami mechanicznymi, zobowiązywał go tym bardziej do ostrożnej jazdy i przestrzegania przepisów ruchu drogowego (...).”

Z zaprezentowanych przez Sąd Najwyższy orzeczeń wynika, że brak doświadczenia w prowadzeniu pojazdu jest zasadniczo okolicznością łagodzącą wówczas, gdy sprawca stanął w obliczu trudnej dla niego lub zaskakującej go sytuacji drogowej, której nie był w stanie sprostać.

Jest to słuszne zajęcie stanowiska wobec omawianego zagadnienia, czego niestety nie można powiedzieć o innych orzeczeniach Sądu Najwyższego związanych z karą, w których ustalono przyczynienie się pokrzywdzonego do wypadku. Zgodnie z doświadczeniem życiowym można przyjąć, że przyczynienie się współuczestnika ruchu drogowego do wypadku poprzez naruszenie przez niego konkretnych zasad bezpieczeństwa

¹¹ Por. wyrok Sądu Najwyższego z 5.IX.1979 r. V KR 198/79, OSN PG 1979, z. 12, poz. 169.

szkody w mieniu (§ 1), albo w postaci śmierci, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia innej osoby (§ 2). Natomiast podmiotowa istota tych przestępstw polega na umyślności lub nieumyślności naruszenia wspomnianych zasad bezpieczeństwa oraz nieumyślności wywołania w ten sposób choćby jednego z wymienionych skutków.¹⁰

Z woli ustawodawcy rozmiar kary uzależniony jest od skutku. Zależy on również od rodzaju winy przy naruszeniu zasad bezpieczeństwa. Jest to słuszne ustosunkowanie się do tego zagadnienia, co można zaobserwować w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Na przykład w wyroku z 24.IV.1982 r. V KRN 104/82 (OSN PG 1982, z. 8—9, poz. 109) Sąd Najwyższy zajął następujące stanowisko:

„(...) skutek wypadku drogowego w postaci śmierci człowieka sam przez się nie eliminuje możliwości zastosowania wobec sprawcy wypadku drogowego warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności. Naruszenie zasad bezpieczeństwa jako przesłanka karalności za przestępstwa drogowe nie może być jednocześnie okolicznością wpływającą na wymiar kary.

Okolicznością taką jest jednak rodzaj i waga naruszonych zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym oraz stopień tego naruszenia. Im większe bowiem znaczenie dla bezpieczeństwa ruchu ma naruszona zasada, im większy jest stopień nieprzestrzegania nakazu prowadzenia pojazdu rozważnie i ostrożnie, tym większe jest zawinienie sprawcy, zwłaszcza w wypadku umyślnego naruszenia zasad bezpieczeństwa ruchu (...).

Okoliczności tych nie można nie dostrzegać także przy rozważaniach co do możliwości warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności. One bowiem w powiązaniu z danymi charakteryzującymi sylwetkę sprawcy i jego warunkami osobistymi pozwalają dopiero właściwie ocenić nie tylko celowość stosowania przepisu art. 73 k.k. z punktu widzenia zadań kary w zakresie społecznego jej oddziaływania, lecz także skuteczność zawieszony kary w odniesieniu do samego sprawcy.

Naruszenie przez sprawcę umyślnie, a do tego w sposób rażący, elementarnych zasad bezpieczeństwa ruchu świadczy, a w każdym razie może świadczyć bądź o braku wyobraźni, bądź o braku poczucia odpowiedzialności. I w pierwszym, i w drugim wypadku o dodatniej prognozie warunkującej zastosowanie dobrodziejstwa z art. 73 k.k. trudno mówić.”

Wyrok ten w sposób bardzo wyczerpujący prezentuje te okoliczności, które Sąd Najwyższy uznaje za obciążające, za przemawiające m.in. przeciwko warunkowemu zawieszeniu wykonania kary pozbawienia wolności. Akcent przy tym kładzie on na rodzaj, formę winy i wagę naruszonych zasad bezpieczeństwa. Do poglądu tego trudno mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia. Dlatego też nie sposób akceptować tezy zawartej w wyroku z 26.VIII.1985 r. V KRN 570/85 (nie publikowany). Czytamy w nim m.in., że zapadły w stosunku do oskarżonego wyrok w części dotyczącej orzeczenia o karze jest rażąco łagodny. Wprawdzie orzekające sądy uwzględniły przy wymiarze kary wszystkie okoliczności mogące mieć wpływ na jej wysokość, tj. znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa popeł-

¹⁰ Por. wyrok Sądu Najwyższego z 11.VI.1983 r. V KRN 83/83, OSN PG 1983, z. 10, poz. 102.

cego naruszenia podstawowych zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Wyniki badań laboratoryjnych wykazały, że dwie godziny po wypadku zawartość alkoholu we krwi wyniosła u oskarżonego 2,83‰. Szybkość natomiast, którą rozwijał prowadzonym samochodem, wyniosła około 90 km/godz. i nie tylko w tym miejscu była niedozwolona, ale wręcz niebezpieczna.”

W wyroku z 18.I.1984 r. V KRN 289/83 (nie publikowany) Sąd Najwyższy zwrócił uwagę na to, iż „Sąd Rejonowy prawidłowo ustalił, że przyczyną wypadku była brawura oskarżonego wywodząca się z jego stanu nietrzeźwości (1,64‰ alkoholu we krwi), a w szczególności wjechanie przez oskarżonego z za łuku jezdni z nadmierną szybkością około 100 km/godz., co spowodowało — przy rozwijanej przez niego prędkości — zbyt późne dostrzeżenie pokrzywdzonej, uniemożliwiające uniknięcia jej potrącenia (...).”⁹

★

Bodajże najczęściej Sąd Najwyższy rozważał kwestie związane z tzw. polityką karania sprawców wypadków drogowych. W swoim orzecznictwie najczęściej odwoływał się do wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w sprawach przestępstw drogowych oraz do uchwały z 17.X.1979 r. KZP 32/78 (OSNKW 1979, nr 11—12, poz. 110). Niemniej jednak kilka jego rozstrzygnięć zasługuje na uwagę. Dotyczą one kwestii związanych z doświadczeniem w prowadzeniu pojazdów, przyczynieniem się do kolizji pokrzywdzonych, a także z ucieczką z miejsca wypadku oraz orzeczeniem kary dodatkowej zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Przechodząc do omówienia niektórych rozstrzygnięć, przypomnieć należy wyrok z 6.X.1976 r. Rw 372/76 (OSNKW 1976, nr 12, poz. 154), w którym Sąd Najwyższy słusznie stwierdził, co następuje:

„Skoro art. 145 § 1 k.k. stanowi, że naruszenie zasad bezpieczeństwa w wymienionym w nim sferach ruchu może być zawinione chociażby nieumyślnie, a przepisy postępowania wymagają, aby wyrok skazujący zawierał dokładne ustalenia czynu przypisanego oskarżonemu (art. 360 § 2 pkt 1 k.p.k.), w uzasadnieniu zaś znajdowało się wyjaśnienie podstawy prawnej skazania (art. 272 § 1 pkt 2 k.p.k.), to sąd każdorazowo ma obowiązek w wyroku ustalić, czy sprawca naruszył wspomniane zasady umyślnie czy też nieumyślnie, natomiast w uzasadnieniu podać, dlaczego dopatryzył się tej umyślności albo nieumyślności.”

Zapatrywanie to jest niezmiernie ważne i szczególnie przydatne dla praktyki. Mówi ono wprost o stronie podmiotowej i przedmiotowej występkę z art. 145 k.k. Wszak przedmiotowa istota przestępstw określonych w art. 145 § 1 i 2 k.k. polega na naruszeniu zasad w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym i wywołaniu w ten sposób skutku w postaci uszkodzenia ciała albo rozstroju zdrowia innej osoby lub poważnej

⁹ Ten sam sposób rozumowania zaprezentował SN również w wyroku z 3.XII.1985 r. V KRN 929/85, OSN PG 1986, z. 6, poz. 75.

niemożności czynienia precyzyjnych spostrzeżeń obligowała go do zmniejszenia prędkości jazdy. Tego rodzaju sytuacja drogowa była do przewidzenia i taki obowiązek można było nałożyć na kierowcę. Ma on przecież obowiązek obserwowania stale całej jezdni, a chwilowa utrata możliwości czynienia obserwacji i kontynuowanie jazdy podczas zbliżania się do skrzyżowania oraz wyznaczonego przejścia świadczy o naruszeniu zasad bezpieczeństwa.

*

Z zagadnieniem określenia treści zasad bezpieczeństwa wiąże się problem ich stosunku do obowiązku zachowania trzeźwości. Chodzi o to, czy samo naruszenie tego obowiązku jest wystarczające do przyjęcia, że sprawca naruszył zasady bezpieczeństwa wymienione w art. 145 k.k., czy też niezbędne jest jeszcze naruszenie jakiegoś innego warunku ostrożności. Stosunek § 1 lub § 2 art. 145 k.k. do § 3 tego przepisu wskazuje na to, że stan nietrzeźwości jako okoliczność kwalifikująca wyłącza ją z zakresu zasad bezpieczeństwa zawartych w § 1 i § 2. Należy stwierdzić, że naruszenie jedynie obowiązku trzeźwości bez wykazania konkretnego zwinionego błędu w prowadzeniu pojazdu nie jest wystarczające do przypisania czynu wskazanego w art. 145 § 3 k.k. Niestosowne jest więc stanowisko Sądu Najwyższego zajęte w wyroku z 31.V.1985 r. V KRN 322/85 (nie publikowany), w którym, nie wskazując na żaden błąd w sztuce prowadzenia pojazdu, stwierdził, co następuje:

„Jak wiadomo, alkohol u kierowcy pojazdu mechanicznego nie tylko obniża jego zdolności psychomotoryczne (zdolność postrzegania, reagowania itp.), a w stężeniu ujawnionym u oskarżonego (2,4%) w ogóle wyklucza możliwość prawidłowego kierowania samochodem, ale także — czemu niejednokrotnie dał wyraz w swoich orzeczeniach Sąd Najwyższy — rozluźnia hamulce moralne, zwiększa pewność siebie, zuchwałstwo i zmniejsza obawę przed odpowiedzialnością karną na popełnione przestępstwo.”⁸

Podniesione przez Sąd Najwyższy argumenty, aczkolwiek słusznie, to jednak nie wymieniające niczego poza nietrzeźwością, wskazują na nieprawidłowy kierunek orzecznictwa. Dlatego też należy wyeksponować te wyroki, które poza stwierdzeniem samego stanu nietrzeźwości zajmują się również ustaleniem konkretnej nieprawidłowości w sztuce prowadzenia pojazdu. Przykładem tego rodzaju prawidłowego stanowiska może być wyrok z 19.VIII.1986, V KRN 522/85 (OSN PG 1986 z. 5, poz. 61). Czytamy w nim m.in., co następuje:

„Spowodowany przez oskarżonego wypadek, skutkiem którego poniósł śmierć pokrzywdzony, był następstwem kierowania przez oskarżonego pojazdem w stanie znacznej nietrzeźwości i rozwijania w obrębie skrzyżowania ulic, wyznaczonego przejścia dla pieszych i przystanku tramwajowego nadmiernej prędkości, a więc nie tylko umyślnego, ale wręcz rażą-

⁸ Taki sam pogląd wyraził Sąd Najwyższy w nie publikowanym wyroku z 10.VI.1985, V KRN 344/85. Por. wyrok SN z 3.XII.1985 r. V KRN 929/85, OSN PG 1986, z. 4, poz. 75.

szczególnie cenne. Na przykład w wyroku z 26.III.1985 r. V KRN 536/85 (OSN PG 1986, z. 5, poz. 60) Sąd Najwyższy stanął na słusznym stanowisku, że „wypadek drogowy został wyłącznie zawiniony przez oskarżonego w następstwie nieprzestrzegania przez niego przy zbliżaniu się do przejścia dla pieszych szczególnej ostrożności, a zwłaszcza naruszenia bezwzględnego zakazu omijania pojazdów (...), które zatrzymały się w celu ustąpienia pierwszeństwa — na wyznaczonym przejściu — pieszym przekraczającym jezdnię. Zachowanie oskarżonego w ustalonych okolicznościach zdarzenia było nie tylko umyślnym, ale wręcz rażącym naruszeniem podstawowych zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym (...).”

Rozstrzygnięcie to nie nasuwa żadnych zastrzeżeń, czego nie można powiedzieć o wyroku Sądu Najwyższego z 2.VII.1980 r. V KRN 136/80 (OSN PG 1981, z. 5, poz. 48):

„Oskarżony potrącił pokrzywdzoną tuż za skrzyżowaniem ulic, na przejściu dla pieszych. Okoliczność, że jechał drogą główną nie zwalnia go od zachowania szczególnej ostrożności w chwili zbliżania się do skrzyżowania i przejścia dla pieszych sygnalizowanego odpowiednim znakiem drogowym. Bezpodstawne jest tłumaczenie się oskarżonego, zawodowego kierowcy, że został zaskoczony nagłym wtargnięciem pokrzywdzonej na jezdnię. Na skrzyżowaniu dróg i przejściach dla pieszych wejście pieszego na jezdnię nie może być w zasadzie zaskoczeniem dla kierowcy (...).”

W przytoczonej tezie Sąd Najwyższy nałożył na kierowcę obowiązek czynienia rzeczy niemożliwych. Sam fakt zbliżania się do wyznaczonego i prawidłowo oznakowanego przejścia przez jezdnię dla pieszych nie może obowiązkowo kierowcy do ograniczania zaufania. Musi zająć bądź sytuacja drogowa, z której będzie wynikać, że na omawiane przejście mogą wkroczyć piesi, bądź też inna uprawdopodobniająca to okoliczność. W warunkach zmasowanego ruchu kierowca nie może stale zakładać, że nawet w miejscu do tego wyznaczonym napotka idącego niezwykle nieostrożnie pieszego. Wypadki drogowe następujące w takich miejscach należą do trudniejszych, a nakładanie na kierowcę powinności przewidywania wszystkich możliwych wariantów zachowań pieszych pozostaje w sprzeczności z ideą efektywnego poruszania się po drogach.

Również pogląd Sądu Najwyższego zaprezentowany w wyroku z 7.I.1981 r. V KRN 366/80 (OSN PG 1981, z. 8—9, poz. 90) zasługuje na aprobatę. Wynika z niego, że kierujący pojazdem mechanicznym ma obowiązek obserwowania nie tylko części ulicy, lecz także całą jej szerokość. Od obowiązku tego nie zwalnia go zachowanie się innego kierowcy. Z orzeczenia tego wynika jeden z podstawowych warunków bezpiecznej jazdy, tj. obowiązek stałej obserwacji całej jezdni i zachowania współuczestników ruchu. Obserwacja ta i wyciąganie podyktowanych doświadczeniem życiowym wniosków stanowi niezbędny element wyboru prawidłowej taktyki jazdy. Kierowca nie może się bronić argumentem, że był zwolniony od obowiązku obserwowania lewej strony jezdni ze względu na możliwość wejścia stamtąd pieszego z tego powodu, że w tym czasie z przeciwnej strony zbliżał się inny samochód. Nie świadczyło to o braku zagrożenia z lewej strony, zwłaszcza że samochód ten zbliżał się do skrzyżowania i wyznaczonego przejścia dla pieszych. Okoliczność ta, zgodnie z doświadczeniem życiowym, a jednocześnie wskutek

obowiązek przerwania jazdy w razie całkowitego braku widoczności drogi przed pojazdem.⁷

Są to tylko pozornie trafne stanowiska. W obecnych warunkach ruchu drogowego fakt oślnienia i chwilowej utraty widzialności jezdni jest zjawiskiem powszechnym. Nie można na kierowcę nakładać obowiązku, aby w takich sytuacjach przerywał jazdę lub wykonywał z gruntu niebezpieczny manewr gwałtownego hamowania. Przekreślałoby to możliwość efektywnego poruszania się po drogach i stanowiłoby czynnik godzący w bezpieczeństwo ruchu.

Oczywiście, nie oznacza to, że w warunkach ograniczonej widzialności kierowca może kontynuować jazdę w sposób bezkrytyczny. Powinien on ograniczyć prędkość, a nawet zatrzymać pojazd w chwili, która uzasadnia przypuszczenie, że sytuacja na drodze mogła ulec zmianie. To ostatnie łączy się z eksponowaną w orzecznictwie Sądu Najwyższego „zasadą ograniczonego zaufania.” Godne uwagi jest słuszne zapatrywanie Sądu Najwyższego zawarte w wyroku z 4.IV.1981 r. V KRN 35/81 (OSN PG 1981, z. 6, poz. 67):

„W miarę rozwoju motoryzacji oraz wzrostu kultury jazdy, kierowca nie może stale zakładać istnienia sytuacji, że na drodze, i to o znaczeniu międzynarodowym, znajdująca się będą nie oświetlone pojazdy drogowe. Może natomiast mieć przeświadczenie, że w istniejących warunkach również inni użytkownicy stosować będą do podstawowych zasad ruchu drogowego.”

Orzeczenie to czyni swoistego rodzaju wyłom w dotychczasowej judykaturze Sądu Najwyższego. Jest wyrazem dużego poczucia realizmu, a zarazem stanowi odejście od pewnego schematyzmu, który można było zaobserwować w orzeczeniach związanych z określeniem tzw. prędkości bezpiecznej. Kierujący pojazdem może mieć zaufanie do drogi i jej użytkowników, chyba że szczególna sytuacja, podyktowana pojawieniem się określonych przeszkód bądź innych uzasadnionych doświadczeniem życiowym utrudnień, nałoży na niego obowiązek ograniczenia zaufania. Konkretyzację tych ostatnich znajdujemy w wyroku z 26.XI.1982 r. V KRN 353/82 (OSN PG 1983, z. 7, poz. 81):

„Wprawdzie prowadzący pojazd ma prawo oczekiwać, że współuczestnicy w ruchu respektują przepisy i zasady bezpieczeństwa w ruchu, jednakże tylko do tego czasu, dopóki ich cechy osobiste i określona sytuacja uzasadniona doświadczeniem życiowym nie wskazują na to, iż mogą oni nie dostosować się lub nie dostosowują się do obowiązujących przepisów i zasad w tym względzie. Ma to szczególne znaczenie, gdy współuczestniczą w ruchu dzieci, starcy, inwalidzi, a także osoby, które w sposób widoczny mogą zachować się lub też zachowują się nieprawidłowo i których zachowanie się może świadczyć o ich nietrzeźwości.”

Niedoskonałość i brak precyzji regulacji prawnej zawartej w prawie o ruchu drogowym dotyczącym relacji: pojazd — pieszy na przejściu stały się przyczyną, że orzecznictwo Sądu Najwyższego w tej materii stało się

⁷ Por. J. Kochanowski i A. Spotowski: Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego w zakresie prawa karnego materialnego za rok 1979, „Nowe Prawo” 1980, nr 11—12, s. 133—135. Sąd Najwyższy powtórzył więc swój pogląd zawarty w wyroku z 16.III.1976 r. VI KRN 22/76 (OSNKW 1976, nr 7—8, poz. 92), w którym zajął stanowisko, że w porze nocnej kierowca powinien prowadzić pojazd z prędkością dostosowaną do zasięgu używanych świateł, żeby mieć możliwość zatrzymania go przed nie oświetloną przeszkodą.

Poza istniejącą zawsze potrzebę niezbędnej egzemplifikacji zasad bezpieczeństwa, której przykładów dostarczają cytowane wyroki, problematyka ta nasuwa jeszcze szereg innych skomplikowanych zagadnień dotyczących reguł, których przestrzegania należy wymagać w warunkach współczesnego ruchu. Niewątpliwie są nimi kwestie związane z określeniem szybkości bezpiecznej, zachowania szczególnej ostrożności podczas zbliżania się do przejścia dla pieszych lub skrzyżowania oraz ograniczonego zaufania.

O szybkości bezpiecznej Sąd Najwyższy wspomniał np. w wyroku z 30.X.1979 r. V KRN 247/79 (OSN PG 1980, z. 6, poz. 77) formułując następującą trafną tezę: „Poślizg na mokrej jezdni jest zjawiskiem na tyle typowym, że obowiązek rozpoznania go przez kierowcę nie może budzić wątpliwości. Nietrudno zorientować się, że im bardziej śliska jest nawierzchnia jezdni, z tym mniejszą siłą pojazd przyczepia się do niej. Tylko bardzo wyjątkowo, w sytuacjach drogowych krańcowych i w sposób szczególnie odbiegający od normy, można mówić o usprawiedliwionym zachowaniu się kierowcy, a wypadek, będący skutkiem nieprawidłowego od ruchu prowadzenia pojazdu, traktować jako tragiczny spłot wydarzeń. Kierowca odpowiada (...) za nieprzystosowanie prędkości do śliskości nawierzchni jedynie wówczas, gdy śliskość tę przewidywał lub mógł przewidzieć. Gdy okaże się, że konkretna śliskość nawierzchni nie była, nie mogła i nie powinna być przez kierowcę przewidywana, wtedy o odpowiedzialności karnej nie może być mowy.”

Równie trafny pogląd Sąd Najwyższy zaprezentował w wyroku z 17.VI.1983 r. IV KR 113/83 (OSN PG 1984, z. 4, poz. 24):

„Kierowca ma obowiązek nie tylko prowadzić pojazd zgodnie z obowiązującymi nakazami i zakazami, lecz powinien on także prowadzić pojazd w sposób rozważny i ostrożny. Oznacza to, że kierujący pojazdem powinien zachować bezpieczną szybkość, czyli dostosować ją do konkretnych warunków drogowych, a między innymi do natężenia ruchu, warunków atmosferycznych, widoczności, nawierzchni i predyspozycji kierowcy. Trudno przecież uznać jazdę za bezpieczną i rozważną z szybkością 90—100 km/godz. wieczorem nie oświetloną jezdnią obok kilkudziesięciu samochodów oczekujących w kolejce przed ruchliwą stacją benzynową, gdzie w każdej chwili można było spodziewać się jakiegś przeszkody (...).”

Daleko mniej realistyczne stanowisko zajął Sąd Najwyższy w orzeczeniach dotyczących zachowania bezpiecznej prędkości wymaganej w warunkach ograniczonej widoczności, spowodowanej olśnieniem światłami pojazdu nadjeżdżającego z przeciwnego kierunku, a nawet pogorszeniem widzialności w takiej sytuacji. W wyroku z 4.IV.1979 r. V KRN 789/78 SN stwierdził, że „należy wówczas stosować taką szybkość, która pozwala na zatrzymanie pojazdu przed nie oświetloną przeszkodą pojawiającą się w granicach objętych zasięgiem światła.” W wyroku z 11.IV.1979 r. V KRN 41/79 Sąd ten poszedł jeszcze dalej. Nałożył bowiem na kierowcę

zasadę ruchu prawostronnego. Wbrew tej zasadzie oskarżony zjechał ze swego pasa ruchu na lewą stronę szosy, w wyniku czego najechał na poruszającą się prawidłowo w tym samym kierunku prawą stroną przykrawędzi jezdni pieszą pokrzywdzoną, która na skutek doznanych obrażeń zmarła (...).”

W wyroku z 19.IX.1978 r. VI KRN 243/78 Sąd Najwyższy także słusznie podkreślił, że dokonywanie manewru cofania „bez obserwowania osobistego lub za pośrednictwem innej osoby tej części chodnika, na którą wjeżdżał, a nadto bez ostrzeżenia sygnałem dźwiękowym ewentualnych przechodniów stanowi naruszenie podstawowych zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego.”⁵

Zwracają na siebie uwagę jeszcze dwa wyroki Sądu Najwyższego poświęcone tej kwestii. W pierwszym z nich (wyrok z 12.IV.1985 r. V KRN 175/85 — OSN PG 1986, z. 4, poz. 50) Sąd stanął na stanowisku, że „skoro oskarżony kierował pojazdem z naruszeniem zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym, a w szczególności ze stałą świadomością możliwości wystąpienia napadu padaczki, w następstwie czego doszło do tragicznego wypadku, to tym samym czynem swym wypełnił znamiona przestępstwa określonego w art. 145 § 1 i 2 k.k.” W drugim zaś (wyrok z 19.IV.1985 r. RNw 5/85 — „Gazeta Prawnicza” 1985, nr 24, s. 6)⁶ Sąd stwierdził, iż „kierowanie pojazdem przez osobę znajdującą się w stanie po użyciu alkoholu stanowi umyślne naruszenie zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym.”

Oba orzeczenia zasługują na aprobatę. W pierwszym z nich Sąd Najwyższy poruszył istotną kwestię stanu zdrowia kierowcy, która, jak do tej pory, uchodziła jego uwagi. Łączy się z nią również możliwość ograniczenia zdolności psychomotorycznych spożytymi lekami, a nawet stanem chorobowym (np. gorączką). Ze wszech miar słuszny pogląd Sądu Najwyższego (jeśli spojrzeć na niego w sposób ogólniejszy) może doprowadzić do wniosku, że stan chorobowy kierowcy, który świadomie podejmuje się prowadzenia pojazdu, stanowi umyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa.

Tak samo umyślnym naruszeniem wskazanych zasad jest świadome prowadzenie pojazdu w stanie po użyciu alkoholu lub w stanie nietrzeźwości. Pozwala to na przyjęcie możliwości przewidywania skutku nawet wtedy, kiedy w chwili spowodowania samego skutku sprawca ze względu na użycie alkoholu był zdolny do prawidłowej reakcji. Oczywiście, zajmując takie stanowisko, abstrahujemy od samego obiektywnego faktu znajdowania się sprawcy w stanie po spożyciu alkoholu i jego świadomości takiego stanu.

⁵ J. Kochanowski i A. Spotowski: Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego w zakresie prawa karnego materialnego za rok 1979, „Nowe Prawo” 1980, nr 11—12, s. 133.

⁶ Por.: Z. Ćwiakalski i A. Zoll: Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego z zakresu prawa karnego materialnego za II półrocze 1985, „Nowe Prawo” 1987, nr 2, s. 68—69; A. Gubiński: Glosa do tego orzeczenia, „Państwo i Prawo” 1986, nr 9, s. 146—147.

bezpieczeństwem, jak np. w czasie wykonywania manewru wyprzedzenia. Oskarżony znał dobrze stan nietrzeźwości pasażera, a także stopień tej nietrzeźwości. W związku z tym zadaniem sądu rozpoznającego sprawę było wyjaśnienie tych wszystkich okoliczności, które pozwoliłyby na ustalenie, czy w zaistniałych warunkach oskarżony co najmniej powinien i mógł przewidzieć skutki swego postępowania, zwłaszcza że sam również był w stanie znacznego stopnia nietrzeźwości (1,99%). Sytuacja ta zatem uzasadniała konieczność zebrania wszystkich możliwych dowodów i dokonania przez oba sądy głębokiej, wszechstronnej analizy sprawy w płaszczyźnie powinności i zdolności oskarżonego przewidywania tragicznego skutku jazdy i związanej z tym odpowiedzialności, przy czym jeśli nie w płaszczyźnie art. 145 § 2 i 3 k.k., to przynajmniej z art. 152 k.k.”

Nowelizacja § 3 art. 145 k.k., rozszerzająca krąg podmiotów również na osoby prowadzące inne pojazdy, spowodowała trudności interpretacyjne. Chodzi o określenie tych innych niż mechaniczne pojazdów. Pewnej wskazówki udzielił Sąd Najwyższy w wyroku z 26.IV.1983 r. I KR 63/83 (OSNKW 1984, nr 1—2, poz. 10), gdzie stwierdził, co następuje:

„Sprawcą przestępstwa określonego w art. 145 § 3 k.k. może być jedynie osoba prowadząca w stanie nietrzeźwości pojazd mechaniczny. Łódź żaglowa nie może być uznana za pojazd mechaniczny, gdyż nie ma na stałe zamontowanego silnika i nie jest wyposażona w silnik przyczepny. Napędu żaglowego nie można uznać za silnik, gdyż jest to urządzenie pozwalające wykorzystywać do napędu łodzi proste siły przyrody (wiatr), a więc w zasadzie siły identyczne z siłą mięśni ludzkich.”

W uzasadnieniu tego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył, że uważanie urządzenia żaglowego (ożaglowania) za silnik stwarzałoby sytuację, w której np. za pojazd mechaniczny należałoby uznać sanki zjeżdżające po pochyłości dzięki wykorzystaniu prostej siły przyrody.

Zaprezentowany przez Sąd Najwyższy pogląd jest słuszny, niemniej jednak na gruncie dyspozycji art. 145 § 3 k.k. może on mieć jedynie ograniczone znaczenie. Ustawodawca sformułował swoją myśl w sposób kategoryczny. Włączył w krąg podmiotów określonych w tym przepisie zasadniczo użytkowników wszystkich pojazdów. Niewątpliwie pojazdem takim będzie również łódź żaglowa, wiosłowa, sanki itp., a więc urządzenia wykorzystujące siły przyrody. Sprawcą występku z art. 145 § 3 k.k. będzie każdy użytkownik pojazdu poruszający się po drogach publicznych, na których obowiązują zasady bezpieczeństwa.

★

Zasady bezpieczeństwa można w wielkim skrócie określić jako reguły ostrożnego postępowania wchodzące w skład zasad współżycia społecznego. Stawiają one jednak daleko większe wymagania tym, którzy kierują pojazdami, niż innym użytkownikom dróg. Są to zasady swoistego rodzaju, którym Sąd Najwyższy w swym orzecznictwie poświęcił wiele uwagi. W wyroku z 26.XI.1982 r. V KRN 355/82 (OSN PG 1983, nr 4, poz. 40) Sąd ten trafnie stwierdził, że „oskarżony w sposób rażący naruszył jedną z podstawowych zasad bezpieczeństwa ruchu na drogach publicznych, a mianowicie obowiązującą kierujących pojazdami na drogach

1976, z. 6, poz. 48), w którym Sąd Najwyższy odmówił udzielenia odpowiedzi na pytanie, „czy umożliwienie przez użytkownika pojazdu mechanicznego prowadzenia tego pojazdu przez drugą osobę, znajdującą się w stanie nietrzeźwości, która w konsekwencji spowodowała wypadek drogowy z art. 145 § 1 k.k., pociągający za sobą poważną szkodę w mieniu, stanowi współsprawstwo z art. 145 § 1 k.k. czy też jest tylko wykroczeniem z art. 96 § 1 pkt 3 kodeksu wykroczeń?”

W uzasadnieniu wskazanego postanowienia Sąd Najwyższy bardzo życiowo stwierdził, że kwestia stosowania art. 96 § 1 pkt 3 k.w. do czynu kierowcy, umożliwiającego innej osobie — wykazującej w swym zachowaniu oznaki stanu wskazującego na użycie alkoholu — prowadzenie powierzonego mu pojazdu, zależy od konkretnych okoliczności faktycznych (...).

Konkretyzację zaprezentowanego poglądu znajdujemy w kontrowersyjnym, ale zarazem bardzo interesującym wyroku z 12.VIII.1981 r. V KRN 146/81 (OSN PG 1982, z. 2, poz. 20). Sąd Najwyższy stwierdził w nim:

„Oskarżony w sposób zawiniony naruszył zasadę bezpieczeństwa w ruchu lądowym przez udostępnienie samochodu osobie nie mającej uprawnień i znajdującej się w stanie nietrzeźwym. Pomiędzy tym działaniem oskarżonego a spowodowanym wypadkiem i jego skutkami istnieje ścisły związek przyczynowy. Skutki swojego działania w postaci wypadku drogowego, w którym osoby doznały obrażeń ciała, oskarżony mógł i powinien przewidzieć, gdyż z reguły prowadzenie pojazdu przez osobę nie mającą uprawnień i faktycznych umiejętności oraz znajdującą się w stanie nietrzeźwym kończy się takim lub podobnym skutkiem. Dopuścił się zatem oskarżony przestępstwa z art. 145 § 1 k.k.”⁴

Zajęte przez Sąd Najwyższy stanowisko może budzić zastrzeżenia. Sąd Najwyższy poszedł chyba zbyt daleko, łącząc związkiem przyczynowym skutek wypadku, spowodowanego przez nietrzeźwą i nie posiadającą uprawnień do kierowania pojazdami osobę, z zachowaniem właściciela pojazdu. Jest niewątpliwe, że właściciel pojazdu postąpił bardzo nieostrożnie i naruszył zasady bezpieczeństwa, co wyczerpywało znamiona wykroczenia. Jednakże skutek wypadku nie był wynikiem naruszenia przez niego owych zasad bezpieczeństwa, gdyż osoba nie mająca uprawnień i znajdująca się zarazem w stanie nietrzeźwym naruszyła inne zasady bezpieczeństwa.

Słuszny natomiast pogląd zaprezentował Sąd Najwyższy w wyroku z 9.X.1981 r. V KRN 258/80 (OSN PG 1982, z. 1, poz. 3). Sąd zajął stanowisko, że „prawidłowe prowadzenie pojazdu jednośladowego, jakim jest motocykl, z istoty swej wymaga zgodnego współdziałania kierującego pojazdem i pasażera, co w rozpoznawanej sprawie — przy wysokim stanie nietrzeźwości pasażera (1,89%), nie mówiąc już o stanie nietrzeźwości kierowcy — było niemożliwe lub znacznie utrudnione. Oskarżony, podejmując jazdę motocyklem z pijanym pasażerem, naruszył przepisy (...), które wymagają od użytkowników drogi zachowania obowiązku szczególnej ostrożności w sytuacjach związanych zwłaszcza ze zwiększonym nie-

⁴ Takie samo stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z 26.IX.1972 r. OSNKW 1973, nr 1, poz. 9.

i praktyki sądowej w sprawach o przestępstwa drogowe — o możliwości popełnienia przestępstwa drogowego w danym miejscu decyduje sytuacja rzeczywista, a mianowicie sam fakt odbywania się m.in. na szlakach kolejowych ruchu pociągów, bez względu na szczególne warunki i specyficzny cel owego ruchu, oraz użyte z tych względów urzędzenia i środki techniczne. „Stąd też to, że wypadek miał miejsce na torze zamkniętym — ze zrozumiałych względów dla normalnego ruchu pociągów niedostępnym — nie może przesądzać o tym, że nie nastąpił on w ruchu lądowym w rozumieniu art. 145 § 1 k.k. (...)”.

Znaczne kontrowersje zarówno w orzecznictwie Sądu Najwyższego jak i doktrynie budziła i nadal budzi kwestia określenia wartości szkody materialnej jako znamienia przestępstwa wypadku drogowego. Poza wymienionymi wyżej wytycznymi z 1975 r. Sąd Najwyższy zajął się tą kwestią w wyroku z 5.X.1981 r. II KR 258/81 (OSN PG 1982, z. 4, poz. 47); a przede wszystkim w uchwałach z 21.IX.1983 r. VI KZP 25/83 (OSN PG 1983, z. 12, poz. 124)³ i z 30.IX.1987 r. VI KZP 30/87 (OSNKW 1987, nr 11—12), zmieniających tezę 11 wytycznych z 28.II.1975 r. „Poważną szkodą w rozumieniu § 1 art. 145 k.k. jest taka szkoda w mieniu nie należącym do sprawcy, która wynika bądź z całkowitego zniszczenia, bądź też z tak istotnego uszkodzenia pojazdu lub innego przedmiotu uderzonego przez pojazd, że świadczy o dużej sile zderzenia, a tym samym o zagrożeniu bezpieczeństwa ruchu. Mając na względzie te kryteria, należy ponadto kierować się kwotą 300 000 zł jako orientacyjnym miernikiem poważnej szkody” (tekst ostatniej z wym. wyżej uchwał).

Do reprezentowanego przez Sąd Najwyższy poglądu należy się odnieść krytycznie z kilku powodów. Po pierwsze, Sąd Najwyższy, łącząc poważną szkodę w mieniu z dużą siłą zderzenia, a tym samym z zagrożeniem bezpieczeństwa ruchu, popadł w niezgodność z prakseologią. Siła zderzenia nie musi wcale świadczyć o większym zagrożeniu bezpieczeństwa ruchu. Często spotykane były zderzenia pojazdów rozwijających nieznaczne prędkości, których skutki były bardzo poważne, na co miały wpływ okoliczności związane np. z kątem uderzenia, konstrukcją pojazdów, wytrzymałością materiałów itp. Po drugie, wprowadzenie kryterium kwotowego, aczkolwiek orientacyjnego miernika poważnej szkody, spowodowało — co potwierdza praktyka — znaczne uproszczenia w określaniu tej szkody. Sądy i organy ścigania zasadniczo zadowolają się wyceną szkód dokonaną przez PZU lub biegłych, nie analizując szkody rzeczywistej powodującej np. całkowite zniszczenie bądź znaczne uszkodzenie podstawowych urządzeń pojazdu.

★

Kolejnym problemem, który znalazł odzwierciedlenie w orzecznictwie Sądu Najwyższego, był krąg podmiotów mogących popełnić występki z art. 145 k.k. Na pełną aprobatę zasługuje postanowienie składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 19.III.1976 r. VI KZP 27/75 (OSN PG

³ Por. R. Góral: Poważna szkoda, „Gazeta Prawnicza”, 1983, nr 24.

KAZIMIERZ J. PAWELEC

**WYPADEK DROGOWY
W ŚWIETLE ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO**

Orzecznictwo Sądu Najwyższego dotyczące wypadków drogowych zasługuje na szczególną uwagę ze względu na znaczący ciężar gatunkowy tego rodzaju spraw, duże społeczne zainteresowanie nimi oraz ciągłą ich aktualność.

Postępowania karne w sprawach o wypadki drogowe cechuje niewątpliwie swoistość, o czym świadczy stosunkowo znaczna liczba wypadków zmieniania lub uchylania wyroków sądów pierwszych instancji. W tym stanie rzeczy orzecznictwo Sądu Najwyższego odnoszące się do tego rodzaju spraw wymaga szerszego omówienia ze szczególnym uwzględnieniem trudności, jakie napotyka praktyka sądowa w związku z określeniem ustawowych znamion przestępstwa wypadku drogowego, kwestii związanych z treścią zasad bezpieczeństwa obowiązujących w ruchu drogowym, problem ich stosunku do obowiązku zachowania trzeźwości, a także w związku z wciąż utrzymującym się nieprawidłowym kierunkiem orzecznictwa sądowego, które poza stwierdzeniem samego stanu nietrzeźwości nie zajmuje się ustaleniem konkretnego błędu w sztuce kierowania pojazdem.

Szeroki zakres orzeczeń Sądu Najwyższego mimo uchwalenia wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej w sprawach o przestępstwa drogowe¹ oraz uchwały połączonych Izb Karnej i Wojskowej Sądu Najwyższego w sprawach niektórych nieprawidłowości w orzecznictwie sądów karnych² wskazują na aktualność tego zagadnienia.

*

Jest rzeczą niewątpliwą, że wypadek drogowy jest następstwem sytuacji rozwijającej się w czasie i przestrzeni. Każdy łańcuch przyczynowy musi być badany konkretnie, to jest w takim rozmiarze czasowym i przestrzennym, w jakim rzeczywiście się rozegrał. Rezygnacja z możliwości podjęcia ustaleń w tym zakresie stanowi istotny błąd metodologiczny. Ustalenie bowiem okoliczności podmiotowych i przedmiotowych wypadku drogowego powinno nastąpić z uwzględnieniem wszystkich istotnych danych mających wpływ na przebieg zdarzenia.

Co do takich ustaleń zwracają na siebie uwagę te orzeczenia Sądu Najwyższego, które określają miejsce, jak również podmiot przestępstwa z art. 145 k.k. Na przykład w wyroku z 30.IX.1982 r. Rw 841/82 (OSN PG 1984, nr 2, poz. 10) Sąd Najwyższy słusznie stwierdził, że — zgodnie z treścią uzasadnienia do tezy 4. wytycznych wymiaru sprawiedliwości

¹ OSNKW 1975, nr 3—4, poz. 33.

² OSNKW 1979, nr 11—12, poz. 110.